

Petersburg, dnia 6 (18) grudnia 1891 roku.

Mamy zaszczyt donieść, że reprezentację administracyjną «Kraju» w Warszawie i zarząd miejscowego Kantoru, powierzyliśmy p. Stefanowi Nesterowiczowi.

Administracja «Kraju».

GLÓD I PRASA.

Petersburg, 6 grudnia.

Wielkie klęski społeczne wprowadzają zazwyczaj pierwiastek niepokoju i rozgoryczenia do opinii publicznej, pierwiastek, który tem silniej daje się uczuć, im mniej jest znaną i bardziej zagadkową doniosłość samej klęski i natura środków zaradczych. Opinia publiczna w Rosji, jako opinia narodu, związanego ze swym rządem wiekowymi tradycjami bezwzględного zaufania, jako zresztą opinia narodu mniej nerwowego od ludów zachodnich i mniej zaabsorbowanego w t. zw. «życiu publicznem», w słabszym stopniu podlega owemu niebezpieczeństwu obłąkania się wobec klęski, ale naturalnie od niego zupełnie wolną nie jest. To też i wobec tegorocznej klęski głodowej, zanim ostatnie rozporządzenia rządowe zaprowadziły ład w czynnościach i spokój w umysłach, wytworzyła się jakaś nieo mglista atmosfera społeczna, wśród której rozmaite fakty życiowe przedstawiały się całkiem fałszywie i wśród której rozdano wiele ślepych razów i wypowiedziano wiele fantastycznych przypuszczeń. Jeden z takich ślepych razów spadł naówczas ze szpalt najpopularniejszego w Rosji dziennika na nasze sfery kolejowe, a pośrednio na całe nasze społeczeństwo w formie dość zjadliwego ustępu, który dla przypomnienia czytelnikom w całości przytaczamy:

«Wobec klęski głodowej, pisało «Now. Wr.», były rozesłane do wszystkich główniejszych działaczy, w sferze ruskich dróg żelaznych, zaproszenia do składki, w formie, która bynajmniej nie miała cech jakiegokolwiek przymusu, ale poprostu, że tak powiemy, po koleżeńsku. Ale polscy magnaci kolejowi skorzystali z tego zaproszenia, dla swych specjalnych celów. Co do zbierania ofiar pośpieszyli oni z odpowiedzią, że ludność guberni nadwiślańskich również przechodzi chwile dość krytyczne i sama pomocy potrzebuje. A z drugiej strony, pod pretekstem tych samych krytycznych okoliczności, urzędownie oświadczyli, że należy podwyższyć pensje urzędnikom kolejowym kraju nadwiślańskiego w rozmiarze 10%/. Ponieważ większość dróg żelaznych kraju nadwiślańskiego korzysta z dopłat gwarantowanych, tego rodzaju więc podwyżka pensji zaciążyłaby wprost na wszystkich opłacających podatki i, rzecz naturalna, odmowna otrzymała odpowiedź w Petersburgu. Powiadają, że kierownicy dróg żel. w Królestwie, tak energicznie wystąpili w tej sprawie, że nawet pe-

tersbursko warszawska dr. żel., eksploatowana przez główne Tow. dr. żel. i nie mającą bezpośrednich związków z naczelnikami dróg polskich, nie mogła uchylić się od udziału w oświadczeniu o konieczności podwyższenia pensji służącym swoim w granicach kraju nadwiślańskiego. Najdziwniejsze to, że pp. magnaci kolejowi kraju nadwiślańskiego wybrali taki sposób opozycji, gdyż doskonale wiadomo, że kraj nadwiślański nie tylko nie ucierpiał wskutek nieurodzaju, ale przeciwnie, cieszył się dobrym urodzajem, a dzięki nieurodzajowi na obszernej przestrzeni w innych guberniach Rosji europejskiej, ten dobry urodzaj guberni nadwiślańskich przyniósł im takie korzyści, o jakich nawet marzyć nie mogli».

Artykuł powyższy potrąciliśmy naówczas tylko luźną wzmianką, ponieważ ówczesna atmosfera nie sprzyjała zasadniczej i spokojnej dyskusji; dziś jednak rzeczy się mają inaczej. Jakkolwiek klęska głodowa nie została zażegnana niebezpieczeństwo wszakże, dzięki energii rządowej, jest opanowane, stanął pewien «strój w rozstroju», stworzono nowe formy akcji ratunkowej i wskutek tego wszystkiego, można obecnie mówić bez obawy, być źle słyszonym i źle zrozumianym. Powtóre, nieurodzaj i drożyzna w Królestwie, naówczas dopiero przeczuwane przez mieszkańców, stały się teraz faktem uznanym, a zatem czynnikiem, który nie tylko zarejestrowany ale i uwzględniony być winien. Przypuszczamy, że «Nowoje Wremia» nie umieściłoby obecnie powyższego artykułu, to też wznowiamy tu tę kwestję nie dla tanich tryumfów polemicznych, ale z uwagi, że nowym okolicznościom przystoi nieco inne niż przed paru miesiącami załatwienie sprawy, dotyczącej już nie dobrobytu, ale wprost bytu tysięcy ludzi.

Przytem uważamy za właściwe uczynić jeszcze jedno zastrzeżenie. «Nowoje Wremia» wspomniało o «opozycji» naszych sfer kolejowych, naśladując w tem zwykły szablon dzienników ruskich, mieszkających wszędzie «kwestje polityczne». Nie chcemy bynajmniej zaprzeczać istnieniu i wpływowi tych kwestyj, ale sądzymy, że obrachowanie tegoż wpływu w sprawach potocznego życia, należy do takich zadań, których najbystrzejszy matematyk społeczny rozwiązać nie potrafi, a zaciekać się w pogoni za ową zmienną niezależną, najprostszych i określonych odpowiedzi nie znajdzie. Jak więc mechanik oblicza prawa ruchu w hypotetycznej próżni, tak i publicysta musi przy traktowaniu spraw bieżących zawiązać wpływy wprost pominąć i uważać za niebyłe.

Przedewszystkiem należy sprostować fakty. Otóż naprzód faktem jest, że instytucje publiczne Królestwa nie tylko nie odmówiły zasadniczo wszelkiego udziału w składkach na rzecz głodnych, ale owszem już dały czynny wyraz swej chęci dopomożenia akcji ratunkowej, w miarę naturalnie swoich sił i możliwości. Listy

składkowe, rozesłane do rozmaitych instytucyj, okryły się podpisami, jedno przedstawienie w teatrze Wielkim przyniosło przeszło 7,000 rs. czystego dochodu, Towarz. dobroczynności zebrało przeszło 700 rs., między urzędnikami kolejowemi krąży listy składek, a to jeszcze nie koniec. I byłoby zaiste dziwnem, gdyby było inaczej. Jakkolwiek może być doniosłość klęski nieurodzaju w Królestwie, niema ona bezwarunkowo tego ostrego charakteru, jak w prowincjach wschodnich i centralnych, nie absorbuje ona umysłów i nie wymaga nagłej pomocy. Tymczasem wobec klęski głodowej w głębi Rosji, milknąć muszą wszelkie względy w poczuciu wprost ludzkiej solidarności; widzimy Niemców, Anglików, Amerykanów, zbierających dobrowolne składki i ofiary, dziwnemby więc było, gdyby w tych wysścigach dobroczynności nie figurowali tylko poddani tegoż samego państwa, żeby świeciło swą nieobecnością społeczeństwo, związane z dotkniętymi głodem prowincjami całą siecią stosunków handlowych i interesów ekonomicznych. To też tak bynajmniej nie jest.

Ale miarę możliwości społecznej w składkowych ofiarach, ogranicza właśnie nieurodzaj w Królestwie, który bądźco-bądź istnieje. Są to rzeczy tak jasne, że nawet dowodzenia nie potrzebują. Wymaga natomiast wyjaśnienia kwestja, co wobec tegoż nieurodzaju robić, jakim sposobem ulżyć przesileniu, które się daje uczuć we wszystkich sferach, jak ciężkie czasy, słowem, przetrzymać. Przedewszystkiem nie można wymagać wielkich i bezpośrednich ofiar ze strony skarbu państwa, bo ani doniosłość klęski, ani obecne zaabsorbowanie rządowych sił i zasobów w walce z głodem, nie uprawniają do takich pretensyj. Jakoż w imię zasady społecznej samopomocy, zarysowuje się już dziś cała akcja dobroczynna w Królestwie. Oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w swej petycji, złożonej za pośrednictwem głównego zarządu tegoż Towarzystwa, panu ministrowi spraw wewnętrznych, proponuje tylko środki, wymagające jedynie uprawnienia, lub co najwyżej bardzo pośredniej pomocy rządowej; nawet zapomogi włościanom bezrolnym, mają być, wedle pogłosek prasowych, udzielane z funduszu użyteczności publicznej, zebranych przez stowarzyszonych Tow. kred. ziemskiego, a już nawet teraz dobroczynność prywatna nie szczędzi ofiar ku wspomózeniu wyjątkowej nędzy.

Można się więc spodziewać, że z chwilą uorganizowania komitetów, składki popłyną obficie i dobroczynność publiczna rozporządzać będzie funduszami dostatecznymi dla zażegnania najbardziej palących skutków nieurodzaju. Jak się to wszystko w szczegółach ułoży, przysądzać dziś nie można, to tylko widzieć,

że klasy najbiedniejsze będą miały jakąś ucieczkę, jakieś zaopatrzenie, o skuteczności którego zadecyduje ofiarność społeczna.

Ale sfera działalności dobroczynnej nie obejmuje wszystkich klas potrzebujących i pozostawia na boku dość liczną u nas klasę inteligencji zależnej. Położenie ekonomiczne tej klasy ludzi, z natury rzeczy nieświatne nigdzie, u nas specjalnie upośledzone, z powodu nadmiaru podaży i braku właśnie pracy niezależnej w społeczeństwie, strasznie obciążone masowem odciążeniem, wobec wzrastającej drożyzny staje się prosto opłakanem i groźnem. Jedyną radą jest tu podwyżka stała, lub przynajmniej czasowa etatów wynagrodzenia, odpowiednio do wzrostu cen. To też środek ten tak dalece leży w naturze rzeczy, że zarówno instytucje jak i przedsiębiorcy prywatni z własnej inicjatywy już udzielili, lub udzielają zapomóg w pewnym stosunku do wynagrodzenia; losy jednak najliczniejszej grupy w tej klasie, mianowicie losy urzędników kolejowych, dotychczas pozostają w zawieszeniu.

Od paru miesięcy rozpoczęła się w tej ważnej sprawie kampanja prasowa, a jeżeli mamy prawdę powiedzieć, prowadzoną była niekoniecznie taktownie i z niezbyt wielką znajomością rzeczy. Przecież zrozumiałem jest dla każdego, że cała trudność pomyślnego załatwienia sprawy powiększenia etatów lub jednorazowej zapomogi urzędnikom kolejowym — leży w mieszanym charakterze samych instytucyj kolejowych, których wszelki wydatek odbija się pośrednio na dochodach państwowych, dla wyjednania więc wymaga przede wszystkim, niewątpliwych cech nieodbitej potrzeby, powtórę, przystosowania się do współczesnego nastroju sfer miarodajnych.

ODCINEK „KRAJU”.

U L.

(Z CYKLU „Z GŁUSZY”).

OBRAZEK

Marji Rodziewiczówny.

(Dokończenie).

Ale wieczór nadszedł, a one nie wróciły.

Tedy zajrzał do ula. Na spodzie leżało parę martwych owadów ze zgarniętymi nóżkami, zmalale w swej nicości — zabite zmęczeniem, czy osadzone przez inne. Na górze w mateczniku, skulona, głodna — była matka.

Hryc splunął ze złości.

— Taka ty matka! — burknął — no, giniesz.

Wytrząsł ją z matecznika na chłodną rosę, wiedząc, że nie przeżyje nocy.

Potem jednakże poszedł po radę do znachora.

— Bywa tak — filozoficznie pocieszał go stary. Dwie matki było, nie spodobały sobie miejsca, taj poszły. Jedno złe, że

Otóż, co do drugiego punktu wyznać należy, że cała kampanja rozpoczęła się u nas w bardzo niewłaściwym czasie, bo właśnie w chwili panowania owej «mgły» głodowej, w chwili, gdy każdy krok, każde postanowienie rządu, powinno było specjalnie uwzględniać główną akcję ratunkową i liczyć się przede wszystkim z potrzebami najnagleszemi. Dodajmy do tego, że materiał dowodowy, z którym roszczono pretensję do uzyskania tak znacznych ofiar od skarbu państwa, sprowadzał się wówczas do luźnych zestawień cen targowych, bo nawet fakt nieurodzaju w Królestwie nie był naówczas nietylko urzędownie uznanym, ale nawet do kładnie znanym, przed ankietą sekcji rolnej, a pojmiemy łatwo, jak dalece niewczesną i poronioną była ówczesna agitacja. To też większość zarządów kolejowych, lepiej od ogółu publiczności i prasy znających stosunki, trzymała się bardzo właściwej polityki wyczekującej. W wyjątkowym położeniu znalazła się tylko rada zarządzająca drogi nadwiślańskiej, która, jako rezydująca w Petersburgu i świadoma zapatrywań ministerstwa komunikacji, musiała z konieczności uwzględnić żądanie dyrektorów rządowych i petycję o dodatek odrzucić.

Obecnie, jak to nadmienialiśmy, stan rzeczy jest inny. Nie możemy naturalnie przesądzać, w jakiej ściśle chwili należy wystąpić z odnośnem podaniem, wszakże nie zdaje się nam, ażeby w sferach miarodajnych istniało zasadniczo nieprzychylnie usposobienie dla rzeczowego projektu. Należy tylko przede wszystkim udowodnić konieczność tego wydatku, powtórę starać się przy nim o jaknajmniejsze narażenie interesów skarbu państwa. Materiał dowodowy, jak mniemamy, da się zgromadzić dość łatwo, bo jeżeli przedsiębiorcy prywatni powiększają wynagrodzenie, to wi-

ty tę drugą zgłumił. To nie wolno. Nie będą się tobie pszczoły wiodły!

Rzeczywiście przez dwa lata ul Hryca był pusty. Kora z niego opadła, poszarzał, zginął całkowicie w bujnej, młodej porośli.

Kilka rojów daremnie osadzał w nim strażnik, uchodziły precz zawsze, lub marniały na jesieni. Było to zaklęcie, przeciw któremu chłop walczył z cichą zawziętością.

Nareszcie trzeciego lata rój jeden został, zagospodarował się na stałe.

Wszystko u nich szło w porządku.

Przy otworach na zewnątrz stała straż, kontrolująca wchodzące i wychodzące robotnice, na wewnątrz inny oddział bezustannie wachlował powietrze, od góry ula pozawieszała szara ćma plastry wosku, napelniała komórki miodem.

Architekci spełniali swoje, pracownice swoje, piastunki karmiły robaki ledwie wyległe, szafarki zasklepiały gotowe plastry, a dzień cały szumiało tam, szumiało!

Po wrzosach, po drzewach, daleko w koło latał owad nieustrudzony — na noc osiadał plastry, ściany, spód ula, a ledwie na brzask się zbierało, szedł znowu do pracy.

Godzinami całemi Hryc się im przyglądał.

Wrzosowisko liljowe przetknęły goryczki sine, złote nieśmiertelniki, przy ulu

docznie w stosunkach ekonomicznych można znaleźć aż nadto dowodów, ażeby uprawnić analogiczne postępowanie instytucyj publicznych, rządzonych zwyczaj z mniej skrupulatną oszczędnością; zresztą na ogólnem tle uznanego w Królestwie nieurodzaju, dowody dziś będą bardziej przekonywające. Co do drugiego punktu, to naturalnie nakazuje on jaknajwiększą oszczędność w preliminarzowaniu zwyczaj i zapomóg.

W żadnym jednakże razie nie widzimy potrzeby zaniechania dalszych kroków w celu uzyskania dla pracowników kolejowych dodatku «drożyzniowego». Skoro składki na głodnych w wewnętrznych guberniach Cesarstwa płyną, pierwotne zarzuty o demonstracyjnem odsunięciu się naszego społeczeństwa od wszechświatowej akcji filantropijnej — upaść powinny. Smutny los niższych urzędników kolejowych w Królestwie stwierdzony został przed paru tygodniami nawet w «Now. Wremji». Pocóż więc kryć światło pod korcem? Dlaczego nie robić starań, najzupełniej słusznych i uzasadnionych? Wedle stawu grobla: nieurodzaj w Królestwie nie da się porównać z klęską głodową w Cesarstwie, ale też cała zapomoga dla naszych kolejowców nie przeniosłaby jakieś i 300 tys. rs., podczas kiedy na gubernie wewnętrzne idą i isć muszą dziesiątki, może setki nawet milionów. Próbujmy więc, nie zrażając się przejściowemi i przypadkowemi niepowodzeniami... Tylko drobnitka bruzda rozdziela pesymizm od bezradności.

X.

Kartki ze Szwajcarji.

(Dalszy ciąg).

— No, moi panowie — odzywa się pan radca, przeciągając palcem tłustej białej

krzak paproci się rozrósł, brzeźniak już cień dawał, tylko przed ulem chłop drzewiny przetrzebił, piasek obnażył i zasiał melissy żdźbeł kilkanaście, pszczołom na przynęte.

Leżąc opodal, piersiami do ziemi, z brodą na rękach opartą, Hryc oczy pał widokiem swego tryumfu.

Ozasem owad z melissy zdejmował i gadał:

— Aha, moja ty, moja, nie pójdziesz ni do dworu, ni do boru. Matka jest.

Tak, matka była: Rodzicielka, skrzydeł pozbawiona, ociężała rodzeniem, wielmożna, nieustrudzona w swej płodności.

Nie wychodziła nigdy na świat Boży, nie rządziła nawet, królowała tylko wśród narodu co ją czcili, królowała rodzicielstwem — na pozór marna, szara, bezkształtna!

Naród przez jej cześć był mocny, ona przez swe dzieci — potężna.

Nie miała żądla, ni jadu — matka bo była.

Chadzał Hryc do swego ula całe lato. Przywiązaniem to mu się stało, myśleniem, kochaniem.

Ludzka stopa nie bywała tam, ludzkie oko nie widziało tej szarej klody, tylko on jeden.

reki pomiędzy przyciasnym kołnierzykiem a pełną, nieco nabrzmiałą, szyją—no, moi panowie, mamy dziś, jak wiecie, posiedzenie sekcji dobroczynności w gminie. Czy tak?

— Tak, tak!—odezwalo się kilka głosów w sali.

— A więc, moi panowie—dodaje radca, zapuszczając palec między kołnierzyk a kark, kładący się na nim fałdą tłustej skóry—a więc możemy zaczynać!

— Tak, tak!—odzywają się ponownie głosy. Ale pan radca, świeży urzędnik z wyborów, nie lubi tracić sposobności do małych przemówień, któreby gruntowały popularność jego. Chrzęka tedy, i oparłszy obie dłonie na pulpicie swego biurka tak rzecze:

— Wiadomo panom, jak opiekuńcze są ustawy gminy. Wiadomo panom, że gmina nie pozwala cierpieć nędzy żadnemu z członków swoich. Ociera łzy, odziewa nagich, karmi głodnych, bezdomnym daje dach nad głową, słabych wspiera.

Czuje, że mu się ten frazes udał i zrobił krótką lecz znaczącą pauzę. Obejmuje potem oczyma obecnych i tak mówi dalej:

— Ustawy gminy, są ustawami chrześcijańskiego miłosierdzia; są one nie tylko naszą zdobyczą cywilizacyjną, ale naszą chlubą. Tak jest, panowie, one są naszą chlubą. Wiadomo panom, że młodość nie trwa, siły opuszczają, choroba i bieda łamią. Jestto powszechne prawo, któremu ulega świat cały. Ale nasza gmina podejmuje walkę z tem prawem. W jaki sposób? W bardzo prosty. Przygarnia tych, których skrzywdziło życie. Przygarnia nędzarzy i wydziedziczonych, przygarnia kaleki i niemodne starce!

Tu pan radca dziwi się, że mu dobrze idzie i znów robi pauzę. Żal mu poprostu, że słucha tak mała garstka ludzi. Taka mowa, wypowiedziana na jakimkolwiek dużym zebraniu, zrobiłaby mu imię. Z wysoka rzuca okiem na salę i tak kończy:

— Tak jest, moi panowie! Gmina przygarnia ich i godząc rozumną rachubę z porywami serca mówi: Starzec ten, nędzarz ten, ten kaleka nie może już żyć ze swej pracy. Owszem, nie może już

pracować. Nie ma on rodziny, któraby go żywić mogła, lub też ma rodzinę biedną, której praca ledwo starczy, by głodu nie zaznać. Mamże go puścić, by się włóczył po drogach jako wstrętny żebrak? Nigdy!

Potrząsa, głową energicznie i podnosząc głos, mówi:

— Woźny, wprowadź kandydata!

Woźny przechodzi szerokim krokiem salę i znika we drzwiach bocznych, do małej komórki, służącej niekiedy za kozę, wiodących; między zebranymi szerzą się półgłosne szmery; a pan radca stoi z podniesioną ręką, żeby nie wychodzić z pozy. Upływa krótka chwila. Nagle w drzwiach bocznych ukazuje się naprzód głowa, dygocąca na cienkiej, wychudłej szyi, potem kolana ku przodowi zgięte, potem stopy resztką obuwia ozute, potem ręce zgrabiałe i drżące, które się uszaków drzwi z obu stron chwytają, żeby dopomódz nogom przez próg, a wreszcie grzbiet w pałąk ku ziemi przygięty. Jest to Kuntz Wunderli, stary tragarz, którego wszyscy znają.

W sali zapanowiywa szmer głośniejszy nieco.

— To kandydat?... Na miłosierdzie Boskie, cóż to za kandydat? Któż to weźmie do siebie takiego trupa? Co za pomoc z tego komu? Co za wyreka? No, no! Ciekawa rzecz, co też gmina dać myśli za wzięcie tego próchna! A toć to skóra i kości! Nic więcej!

Niezadowolnienie się wzmaga. Są tacy, którzy odrazu sięgają po czapki i od balasków odchodzą.

Ale pan radca na szmery te nie zważa i zaledwie Kuntz Wunderli ukazał się we drzwiach, tak mowę swą kończy:

— Tak jest, moi panowie! Piękne nasze ustawy wygnały z ziemi naszej żebraninę, a wprowadziły do niej miłosierdzie. Niema już opuszczonych! Niema już nędzarzy! Gmina jest ich matką, gmina jest ich żywicielką. Oto jest starzec niezdolny do pracy. Kto z panów chce go wziąć do siebie. Niejedną posługę mieć można jeszcze z niego. Gmina nie wymaga, by jej członkowie czynili to darmo. Gmina gotowa jest, podług ustaw swoich, przyczynić się do utrzymania tego starca.

Kandydacie, przybliź się! Panowie, przy-
patrzcie się kandydatowi!

Sklonił głowę i dobywszy fular, otarł nim czoło. Łatwo się pocili, a w sali stało się gorąco.

Tymczasem Kuntz Wunderli, popchnięty nieco z tyłu przez woźnego, wydobywa się szczęśliwie ze drzwi i przy progu staje. Pełne światło, z otwartego na obszerną łaskę okna, pada teraz na jego zgarbioną i znędzniałą postać. Stoi tak przez chwilę, mniąc w rękę stary pilśniowy kapelusz, a chude kolana drżą mu coraz silniej. Jest wzruszony. Nagle prostuje się, podnosi głowę i z uśmiechem na obecnych patrzy. Uśmiech ma zachęcający, wesoly prawie. Kuntz Wunderli nie wie, kto będzie panem jego. Uśmiecha się tedy do wszystkich i rażno mruga oczyma. Oczy te są zimne, osłupiałe i stroskane. Stary Kuntz usiłuje im wszakże nadać filuterny, niemal lekkomyślny wyraz. Gdy mu się jedno zmęczy i staje w ciemnym swoim dole nieuchome, martwe, mruga drugiem, jak gdyby chciał mówić: Jeszczem ja mocny! O, i jaki mocny! Chleba darmo nie zjem, pracować będę, każdej robocie uradzę. I wody przyniosę, i drew ulupię, i dziecko zakolyszę, i ogień rozpale, i kartofli naskrobie, i izbę zamiotę... Dużą siłę mam jeszcze... dużą siłę...

A gdy tak patrzy z wysiłkiem, stara jego głowa coraz silniej trząść się zaczyna, oczy nieruchomieją i zachodzą wielkimi łzami, a ręce szukają podpory. Jedne tylko wazkie i zapadłe usta uśmiechają się, ciągle się uśmiechają, wtedy nawet, kiedy dwie łzy ciężkie i zimne toczą się z wolna po zmiętej i zbrudzonej twarzy.

Ten, to ów zaczyna mu się przyglądać. Istotnie. Stary wygląda wcale jeszcze dobrze. Dziś rano ogolił się właśnie; woźny pożyczyl mu brzytwy. Leży to w interesie gminy, żeby taki kandydat jaknajlepiej i jaknajraźniej się przedstawiał. Inaczej mógłby nie znaleźć wcale amatora. Nietylko więc woźny pożyczyl mu brzytwy, ale także starego kubraka i niebieskiej chustki na szyję, które po licytacji znów sobie odbierze. Stary Kuntz umie to cenić. Wie on, jakie połudki miała gmina w tak łaskawie udzielonej mu pomocy i

Od drogi ludzkiej i bydlęcych ścieżek, dzielili ten szmat «pomłodzi» grzązkie czahary, łozy, torfiaste kępy.

Zrazu z obowiązku, potem z upodobania, Hryc tam chadzał.

Z boru w ług mokry i zdradliwy, potem w łozy i leszczyne.

Na przerwach, poczynionych przez strumyki rdzawe na zdradliwych oparach kładki sobie poczynił, a chadzał zygza-
kiem, jak zwierz.

Trwał jego rój lato skwarne, dochował się cało do jesieni, aż do pory, gdy brzeźniak poczał nabierać na liście płam złotych i brunatnych, przeredzać się ze swej zielonej ozdoby.

Wrzosa stały się brunatne, z paproci oblatywał pył rodzajny i różne prochy, żdźbła, ziarna, wiatr-siewacz niósł i ci-
skał.

Mądrze ukryte ptasze gniazda, odsłaniała jesień i na siatki pajęczce, rozpięte wśród gałęzi, co rana osiadała biała rosa.

Pokraśniały ługi od kaliny i jarzębiny, w leszczyzny spadły orzechówki, o twar-
dym dziobie, krzykliwe, przelotne łupieżce.

Zblakło niebo, a wody pociemniały od raunych i wieczornych chłodów, już na-
wet cząbry kwitnąć przestały.

Zadnego nie było w lesie gwaru, ni ru-
chu, ni woni.

Pszczoly Hrycowe wychodziły później w pole wracały zaraz po południu.

Praca była niespora, a i ta zbyteczna, bo ul pełen był miodu, zapchany wo-
skiem.

Wtedy to nieszczęście się stało.

Pewnego rana zaszumiało w ulu. Zrazu kilka głosów, potem kilkadziesiąt — w końcu setki, tysiące. Był to jęk jedno-
głosny całego narodu.

Na spodzie ula, na odłamku wosku, martwa, kurczowo zwinięta, leżała matka.

Tak ją znalazły te, które najraniej zmieniały warty u otworów.

W jednej chwili wieść obeszła — i rój
cały się zleciał.

Do martwej szła każda, dotykała, ob-
chodziła w koło, traciła różkami, ogląda-
ła wosk, szukała ran, posuwała tu i tam.

I każda żałośnie jęcząc odchodziła błę-
dna, osowiała; nie zlatywała, pelzła jak
robak.

Wnet się ład zmieszał, uczynił się chaos.
Ul napelnił się masą owadów niesfornych,
rozbitych—tłuszczą—nie narodem.

I ukazały się dopiero charakterysty-
czności.

Zleciały jedne na plastry gotowe, po-
częły ten plon całoletni, na zimę szcze-
dzony, pożerać chciwie, tratując, topiąc
się w słodocy,

Tych była mniejszość. Rzuciły się na
nie pracownice, zawistne znoju, karmiciel-
ki młodego pokolenia, i bój się wszczął.

W koło trupa matki poczęły padać tru-
py inne, mniejsze, skrzydlate, z wyprute-
mi wnętrzościami, drgające w ostatnich
odruchach. Spód ula pokrył się wnet niemi.

Na zewnętrzną stronę kłody wyległa
reszta roju, uczyniły sejm.

Część, partjami lub pojedynczo, ruszyła
w świat. Te pamiętały ul, z kąd wyszły,
pasiekę, tę matkę, co ich zrodziła.

Wzniosły się nad brzeźniak i poszły
w stronę daleką. Może ich przyjmą, a
może pobiją jako intruzy—przed zimą.

Te co pozostały—to uczciwe pracownice.

Raz jeszcze zajrzały do ula, podumały
chwilę i poszły po wrzosach, po późnych
dzwonkach, po zroszonych trawach.

Zaczęły pracować. Chłodno było i rośno.
Ogarniała ich niemoc, niechęć.

Siadały na kwiecie późnym i brzęczały.

— Po co zbierać—niema matki.

I siedziały długo, długo, nie szukając
plonu. A gdy wreszcie zebrały cokolwiek,
pozostawały znowu leniwe, ociężałe:

— Po co nieść do ula—niema matki.

Słońce o południu przygrzało. Zsięb-
nięty, zbiedzony owad prostował nóżki,
rozsuwał skrzydełka i siedział sennie,
brakiem celu jakby otruty.

radby przede wszystkim uwydatnić te piękne szczegóły swojego ubrania. Ale rękawy kubraka są na niego przydługie; sam kubrak zbyt obszerny, wisi na nim raczej, niżli go odziewa, a bujny niebieski bawełniany fontaż, dziwnie się sprzecza z jego wyschlą, pomarszczoną w tysiące szwów szyją, którą Kuntz to wyciąga, to chowa, nie wiedząc, jak lepiej przedstawi się chustka. Właściwie mówiąc, jest w trudnym położeniu.

Trzeba mu i litość wzbudzić i nie okazać się zbyt niedołęznym. Wie on, że stoi tu w charakterze starca, niemogącego pracować, ale wie także, iż każdy z tych co tu przyszedł, na ręce jego patrzy, czy się roboty chwycą. Gmina ma nad nim miłosierdzie, prawda; ale zbyt wiele dopłacać za niego nie zechce. On to wie, wie dobrze; zbyt wiele wymagać nie może... Zmieszany, wzruszony, patrzy ludziom po oczach, miarkując co który myśli: na woźnego też rzuca w bok krótkie spojrzenia, jakby dla upewnienia go, że ani brzytwa, ani kubrak, ani chustka nie pójdą na marne.

Ludzie patrzą na starego i gawędzą głośno. Nie leży to w interesie żadnego z nich, żeby okazywać zbyteczny pospiech. Stałoby tak do południa może, porozpierzani na balaskach i biorący tabakę, ale pan radca nie lubi przewlekłych posiedzeń.

— No, moi panowie — odzywa się on głośno. Czy przypatrzyliście się kandydatowi?

— A cóż mu się tam przypatrywać, — odpowiada po małym milczeniu kotlarz Kissling. Toć my go co dzień widzimy. Stary ledwo dycha, nie uciągnie, nie dźwignie... Jak myślicie, szwagrze, zwrócił się do Faustyna Tröndi — będzie miał z ośmdziesiąt, albo i więcej.

Stary chrząknął. Ośmdziesiąt dwa skończył, ośmdziesiąt dwa... Ale uśmiecha się tylko i milczy.

— Ile macie lat, stary? — pyta go Tödi-Mayer.

Kuntz szybko mruga ku woźnemu okiem, a potem mówi:

— Siedmdziesiąt i cztery, kochanku! Siedmdziesiąt i cztery!

Zajrzały do ula raz.

Wartownice rozpełzły się niewiadomo gdzie, nikt nie wachlował u otworów.

Zaduch był nieznośny wewnątrz, spód usłany trupami. A trupy padały ciągle, bój się srożył, ginęły jedne z ran, inne z przesytności, ginęły z głodu opuszczone dzieci.

Z pod trupów już i matki widać nie było.

Odrzebały ją uczciwe robotnice i znowu szukały życia, znowu jej dotykały pieśczętliwie, wołały przeciągle.

Ale ona już ni rodzić, ni królować nie będzie. Oniemiała, skurczona, była już tylko żdźbłem suchem, smutną, szarą drobiną.

Kilkanaście pracownic — tych dobrych, tam przy niej zostało, na straży — wiernych aż do śmierci — trochę poszło znowu w pole, po plon — do śmierci też obowiązujących. Rozleciały się po wrzosowisku. Słońce zstępowało z południa — chłód ogarniał ziemię. Owad wracać był powinien; ale się zapóźniał. Zawieszały się na byle łodyżce, pozostawały w dzwonekch liljowych.

— Czego wracać — niema matki.

I tam je noc ogarniała, ciemność, wilgoć, zimno — śmierć.

Pod wieczór rój umilkł.

— A pokaz-no, stary, zęby? — odzywa się oberzysta z Mainau.

Kuntz znów rzuca szybkie spojrzenie na woźnego i rozszerzwszy zeschle wargi, ukazuje wcale jeszcze zdrowe zęby.

Publika zaczyna się śmiać.

— Ho! ho! — mówi jeden — a toby i kość ugryzł.

— Chleba się nie złęknie! — dodaje drugi.

Len-Peter, stolarz, przechyla się ku niemu.

— A machnij-no, stary, pięścią! Dalej!

Wunderli postępuje krok naprzód, podnosi nieco głowę, prostuje grzbiet i macha kilka razy ręką, której ściśnięta pięść ginie w długim rękawie pożyczonego kubraka. Ręka opada mu za każdym razem jak gałąź. W stawach słychać trzask przykry.

— A co? Nieźle macha! — odzywa się ktoś z ławy.

— Phil... — dodaje pesymistycznie drugi, wiedząc że uwagi galerji nigdy nie są dla interesowanych stracone.

— A jakże nogi? — pyta znów Tödi-Mayer, który widocznie na Kuntza ma ochotę. Maszeruj-no, stary!

Ale stary miesza się widocznie. Nogi, to właśnie najslabsza jego strona! Ba! gdyby nie nogi... I nawet nie tyle nogi, co kolana... Na samą myśl o wyprostowaniu, już mu w nich coś strzyka... Ale Kuntz Wunderli nie zawiedzie gminy. Z najwyższym wysiłkiem unosi jedną stopę i stawia ją natychmiast w tem samym miejscu. Nie... nie... pomylił się. To nie ta! To gorsza! Podnosi tedy drugą, lecz jeszcze szybciej spuszcza ją z głośnym syknięciem. Co u djaska! Czy to nie tamta? Czyżby ta właśnie była gorsza?

Interesowani marszczą się i milczą. Galerja, która z ławek powstawszy podszła do balasków, zaczyna się śmiać głośno.

— Dalej! Dalej! — wołają. Maszerować! Maszerować, stary!

Pan radca surowo spogląda na śmiejącą się galerję, poczem, zwrócony do starego, mówi z odcieniem niecierpliwości:

— Czegóż stoisz? Rusz się z kąta!

Hryc, obserwujący go, myślał — że usnął — a on — zmarniał.

Nazajutrz żaden owad nie wyszedł. Zastanowiło to człeka.

Zatlił skręt łachmanów, siekierą podważył otwór, i kurząc sobie — zajrzał.

Ostrożność była zbyteczną — pszczoły jego nie miały już żadeł, ani mogły użyć skrzydeł. Grubą warstwą pokrywały spód ula, była to hekatomba całego narodu.

Hryc zmartwiał. Odrzucił kurzydło, pełną garścią nabrał owadów, popatrzał na nie długo. Ani na miód, ani na wosk nie zwrócił uwagi. Ujrzał przed sobą znowu zakłęcie, przypomniał sobie przepowiednię znachora, ową matkę pierwszą, którą „zglumił” — i nagle z przerażenia i dziwu przechodząc w szal, zerwał się na nogi, siekierę w obie garście porwał i ze wściekłym zamachem w ul ją puścił. W drzazgi rozleciało się przykrycie, ul się zatrzęsł, poczęły się obrywać plastry.

Hryc błądy, z oczami zmrużonemi, zaciętymi zębami, milczący, dziki — rąbał.

Siekiera padała beładnie, odłupując drzazgi, rozbijając sęki, ryjąc, kalecząc, niszcząc. Człowiekowi pot zalewał oczy, ciekł po rękach. Milczał wciąż, z za zębów ślina mu się cisnęła, osiadała pianą w kątach ust — oczy osnuła siatka krwawych żyłok.

Kuntz Wunderli uśmiecha się niesmiało, boleśnie. Zaraz, zaraz... Naturalnie! Czegóż on stoi? Zaraz się ruszy... Zaraz...

I nagle, zebrawszy siły, podnosi głowę, wytrzeszcza spłowiałe oczy, wyciąga jak zóraw szyję, prostuje się, przyciska rękami kolana i ku drzwiom maszerować zaczyna.

Jest to widok tak pocieszny, że całe zgromadzenie wybucha głośnym śmiechem. Stojący bliżej przy ławach padają na nie, chwytając się za boki, pan radca zasłania usta trzymaną w ręku ustawą, a woźny odwraca się do kąta i parska w kulak.

— Dobry! Dobry! — wołają głosy z ławek.

— Dalej! Dalej! — dopowiadają inne.

Stary idzie. Sztywne jego nogi nie zginają się wcale; podnosi on je jak kiję, z niezmiernym wysiłkiem, i opuszcza na dół, rozpaczliwie przyciskając rękoma chore i obrzmiałe kolana. Tymczasem, jakby na złość, sala wydłuża się, rośnie, drzwi uciekają kędys, ściany nabierają przeraźliwej głębi; staremu Kuntzowi zdaje się, że nigdy, nigdy nie zdoła dojść aż do nich... Czuje wszakże, iż wszyscy ci ludzie na niego patrzą, że gmina patrzy. Zaciska tedy zęby i znów podnosi sztywną, ciężką nogę.

Nagle staje i szeroko otwiera osłupiałe oczy. U drzwi, w gromadzie głów ludzkich, widzi głowę syna.

Tego się nie spodziewał. Nie, nie! Tego nie...

Ciemna czerwoność bucha mu na twarz resztką krwi z pod serca.

Nie słyszy śmiechu ludzkiego, nie słyszy nawet głosu pana radcy, który go na miejsce woła. Widzi tylko syna.

Jak urzeczony patrzy na niego i zaczyna drzeć jak na wielkiem, wielkiem zimnie; wszystkie jego stare kości dygocą. Struchlała twarz blednie, bieleje, staje się biała, bardzo, bardzo biała. Na czole rysuje się dziwnie twarda i surowa bruzda; oczy jego zapalają się i gasną. Niepocieszone, martwe, stroskane z dziwem i strachem patrzą na twarz syna. Nie, nie, on nie chce, żeby go syn licytował w gminie. On nie chce!

Wreszcie kłoda rozpadła się na dwoje, potoczyła się, odkryła całe wnętrze, miazgę zduszonych owadów — miazgę ich pracy.

Miód się polał po ziemi, jak złota krew tego szarego narodu — deptały po nim postoly Hryca.

A on wciąż rąbał. Uczynił ze swego ula drwa, potem szczapy, wreszcie trzaski i wióry, aż sam zziębnięty, drżący od wysiłku, na te szczątki się potknął i upadł.

Nazajutrz — jakby nigdy w tem miejscu ul nie stał — tylko trochę drzazg zostało. Brzoźki i osiki osypały go liśćmi rdzawymi, a potem od wichrów i wilgoci to drewno próchno zjadło, robaki stoczyły, jako wykle bywa z ludzką pracą.

Następnego roku mrówki to miejsce sobie zagarnęły i rozwiłmożniły się, ścięzyny bijąc, korytarze coraz wyżej budując, ściągając zdaleka budulec i pokarm.

Hryc ich, jak dawniej, nie tepił, bo Hryc tu nie chadzał, i pono nawet bór i służbę porzucił.

Znowu, jak przedtem, tylko pojedyncze pszczoły uwijały się po wrzosowisku — brały słodczyce, kwietne pyły i, ociężałe łupem, wracały daleko, może o milę — do matki.

Kurczy się, odrywa ręce od kolan i stawia się niemi. Nie, nie! On się boi! On nie chce!

Ale woźny przystępuje i bierze go za ramię.

— Co u diabła? Czego stoi jak głupi? Czy nie widzi, że urząd czeka? Dalej na przód.

Stary Wunderli jest wszakże w tej chwili tak słaby, ale to tak słaby, jak dziecko. Prostu ruszyć się nie może. Nogi mu się plączą, żeby szczerkają, głowa się chwieje, jak ten liść jesienny. Woźny popycha go przed sobą, a także podtrzymuje nieznacznie. Gdyby go nie przytrzymywał, stary padłby może. W duchu, nie ma on wielkiej nadziei, żeby starego gmina łatwo pozbyć mogła. Teraz widzi, że i brzytwa, i chustka, i kubrak — tak jak na nic. Zupełnie jak na nic.

— Prędzej! — woła niecierpliwie pan radca.

Kuntz Wunderli opamiętywa się jakoś i znów staje na poprzednim miejscu. Jest ono dobrze wybranem. Z szeroko otwartego na ogród okna pada na nędrza pełne, złote światło. W świetle tem zmartwiała twarz starego nabiera nieco życia. Na tysej jego czasce igra odblask cichej i modrej pogody. Ostupiałe źrenice podnoszą się i zawieszają kędys daleko, na szerokim słonecznym błękitcie.

— Kto wie? Może i nieźle byłoby, żeby się syn utrzymał. Kto wie? Synowa zła i skąpa, to prawda. Ale umarłby wśród swoich przynajmniej. I wnuki... widziałby codziennie wnuki...

Marya Konopnicka.

(D. G. N.)

W OBRONIE CUDZEJ.

(List do redaktora «Kraju»).

Częstochowa, 25 listopada.

Istnieje prawo, czy też tylko zwyczaj prawny, że obwinionemu, ilekroć sam nie może zjednać sobie obrońcy, dodaje się przed sądem adwokat z urzędu. Przywileju tego, przysługującego najpospolitszemu złooczyńcy, zazdrości niejeden autor i woli on strawić i w głębi ducha zataić bolesne poczucie doznanej krzywdy, aniżeli wysuwać zgóry już potępianą orationem pro domo sua.

Na taką orację nie zdobędzie się też z pewnością znakomity poeta czeski Jaroslav Vrchlicky, nad którym w chwili obecnej krytyka nasza znęca się za jego dramacik «Do życia», wystawiony świeżo na scenie warszawskiej. Gdy jednak sam autor bronić się nie może, nie będzie może od rzeczy, gdy się znajdzie u nas samych obrońca. Ujęcia się za wystawionym na tak gęste pociski autorem wymaga już to słuszność, już to choćby sam obowiązek... przyjaźni.

Nie mówię tu oczywiście o przyjaźni indywidualnej, która w takich sprawach żadnej roli grać nie powinna. Mam na myśli przyjaźń zbiorową, ogólną. Nie ma bowiem napewno ani jednego z pisarzy nowoczesnych, którzyby silniejsze, niż u Vrchlickiego, węzły sympatii łączyły ze społeczeństwem, z narodem naszym. Na iluż to kartach dzieł swoich znakomity poeta zaznaczył miłość swą dla pobratymczego narodu. Przypomnijmy sobie tylko jego świetny wiersz z powodu praw Bismarkowskich, skazujących Polaków na rugi z ziem pruskich.

Nie myślę twierdzić, że wszystko to obowiązuje nas do bezwarunkowego chwaleńca każdego utworu poety, choćby na to nie zasługiwał. Kresląc te słowa, sam po tylekroć razy, w referatach swych o poezjach Vrchlickiego, wytykał rozmaite jego wady i braki; nawet najbardziej dla nas sympatyczny jego utwór p. t. «Twardowski», uległ tym sposobem nader ściśle nienajacemu rozbirowi, który wydobył na jaw, bez najmniejszego względu,

całą sumę jego minusów. To jednakże pewna, że osobistość i znaczenie poety obowiązują do traktowania go z należytym pozanowaniem. Bardzo być może, iż dramacik «Do życia», liczący się do pierwszych prób twórczości Vrchlickiego, nie ma danych do powodzenia na scenie naszej. Znamionuje go niewątpliwie ten brak sztucznie splecionej intrygi scenicznej, który my z takim balwochwaństwem wielbimy; jestto owoc produkcji szybkiej, właściwej pocie, którego utwory są raczej pisaniami improwizacjami, aniżeli dziełami, opracowaniami starannie i mozolnie. Jest natomiast w dramaciku myśl, jest dykcja mistrza słowa, na co też zwrócili uwagę celniejsi z naszych krytyków, reszta nie widziała w nim nic innego, tylko elukubrację bez formy, idei, niezręczną sceniczną. I co za szczególny zbieg zdarzeń. Obrzuciliśmy pociskami znakomitego poetę w tej samej właśnie chwili, gdy w ojczyźnie, po ukończeniu swej wspaniałej trylogii antycznej p. t. «Hippodamia», osiągnął on wielki tryumf sceniczny i stał się przedmiotem powszechnych owacyj. Czy w takiej chwili odczuł nasze postrzały, nie wiemy lecz to pewna, że aż dotąd zdanie nasze o sobie cenil zawsze bardzo wysoko.

Przy sposobności niektórzy z krytyków przypomnieli niepowodzenie «Beczki Diogenesa», trochę, zdaniem naszym, za ryzykownie, gdyż niepowodzenie owo dziś jeszcze niejednemu wydaje się nader zagadkowym. Faktem jest, że jednoaktowa ta komedia antyczna doznała na scenach czeskich doskonałego przyjęcia i do dziś dnia utrzymuje się na repertoarze. Podobala się ona wielu Polakom, którzy widzieli ją w «Diwadle», a gdy doszła do nas w książce, skwapliwie rzucono się do jej przekładania, a w druku ukazały się nawet dwa tłumaczenia: Miriama i Stebelskiego. Liczono z pewnością na jej sukces na scenie naszej, tymczasem scena zrobiła... niespodziankę.

Pamiętamy doskonale, iż recenzje nasze «Beczki Diogenesa» w samych Czechach zrobiły fatalne wrażenie, a było to właśnie w epoc, gdy naszych autorów często grywano po scenach czeskich i krytyka czeska Fredrę, Baluckiego i Zalewskiego traktowała z wielką i serdeczną życzliwością. Jedni z naszych przyjaciół czeskich stracili wtedy wiarę w wyższość naszych talentów aktorskich nad czeskimi, inni zdumiewali się nad gustem publiczności, a wszyscy jednomyślnie potępili szorstkość tonu krytyk naszych. Zapytywano podpisanego listownie: «Czy u was rzeczywiście nie umieją pisać krytyk przyzwolcie?» albo: «Czy podobna, aby waszym widzom nie trafiło do smaku nic innego, okrom wszetecznych bezceństw bulwarowych francuzkich?». Niejednokrotnie potem zdarzyło mi się rozmawiać z Czechami o gustach jednej i drugiej publiczności. Ci, co nas bliżej znali, z uznaniem wyrażali się o wykwiśniętości naszego życia salonowego, towarzyskiego obejścia, delikatności w stosunkach, lecz zarazem wypowiadali podziwienie, że ciż sami ludzie tłoczą się na idyotyczne operetki. I ani im przez myśl nie przejdzie, że ślizkie blażeństwa powinnyby nareszcie ustąpić miejsca pierwowzorom sztuki prawdziwej.

Czesi z pewnością nie są narodem moralniejszym od nas, a jednak nie napotykałem u nich takiego jak u nas wyuzdania w rozmowach. Naturalizm też, z takim pietyzmem uprawiany przez niektórych naszych autorów u nich przyjąć się nie zdołał.

Oto dlaczego naród ten, tak srodze do niedawna gnębiony i lekceważony, doczekał się dziś niepospolitego rozkwitu we wszystkich zakresach swego bytu, a więc i w zakresie literatury i sztuki. Niechże mi przebaczy i szanowny Cześnik, którego «Gazetkę literacką» bardzo zkądinąd (dla trzeźwości np. i spokoju w sądach) cenię, że przy sposobności stanowczo zaprotestuję przeciwko temu, co w numerze 45 «Kraju» napisał. Nie uwodzę się zbyt nim optymizmem względem Czechów, owszem, przed kilku laty natarłem ostro na prostodusznego autora «Metody czeskiej», Pawła Byczkowskiego, gdy ten, robiąc porównanie współczesnych literatur polskiej i czeskiej, szale na korzyść drugiej zapragnął przeważać. Ale i niesprawiedliwej przesady w przeciwną stronę dopuścić nie mogę i muszę stawić opozycję

lekceważenia literatury czeskiej, zwłaszcza obecnej. Scharakteryzowanie jej, jako stojącej «mniej więcej na poziomie poetyckiej twórczości naszych drugorzędnych pisarzy z młokiewiczowskiej epoki» poczytuję jedynie za dowód nadto, nader pobieżnej z nią znajomości. Dziwię się, że u nas Vrchlicky może imponować «tylko bajeczną swą płodnością»; wobec tego, że tyle wspaniałych jego wierszy lirycznych i epicznych przełożono na język polski. W ogólności w sądzie Cześnika zbyt jaskrawo tylko sprawdza się przysłowie francuzkie: «comparaison n'est pas raison».

Niebezpieczna to rzecz paralela, zwłaszcza gdy się do niej przystępuje z uprzedzeniem powziętem z góry o naszej własnej wyższości. Gdybyśmy się rzeczywiście zdobyć mogli na rzetelne porównanie obu literatur w obecnej chwili, nie sądzę żebyśmy się bardzo ucieszyli z bilansów.

Nadto, przy szczegółowym i ścisłym porównaniu obu literatur spostrzeglibyśmy, że są rodzaje piśmiennicze, w których czesi stanowią wzięli nad nami górę. Potockiemu i Surowieckiemu należy się chwała założenia sławistyki; w dalszych atoli czasach, nie zdobyliśmy się na nic takiego, co by w tej dziedzinie stanąć miało obok Szafarzyka; nasze próby odbudowania pra-słowiańszczyzny mają wszelkie znamiona nienaukowego majaczenia. Bylibyśmy również bardzo szczęśliwi, gdybyśmy choć w części mieli obrobione własne krajoznawstwo, jak to u Czechów widzimy, gdzie niemal każda miejscowość poszczycić się może sumienną monografią, przedstawiającą ją pod względem topograficznym, statystycznym i dziejowym. Dokładna znajomość własnego kraju stanowi też górujący przymiot każdego inteligentnego Czecha, który potrafi obcemu ukazać i rozpoznać wszelkie osobliwości ziemi ojczystej. Obudza to niekiedy w podróżniku polskim nader smutne, bolesne myśli...

Wyznać również musimy, bijąc się w piersi, że daleko nam jeszcze do takiej nowelistyki ludowej, jaką czesi się szczycą, gdy wskazują na sprawiedliwą dumę na Karolinę Świątli i na wielki hufiec gawędziarzy gminnych rozmaitych odcieni. Nowelistyka ta oddala już sprawie narodowej nieocenioną przysługę; w klasach inteligentnych obudziła miłość dla tego ludu czeskiego, powołała je do obowiązku pracowania nad jego podniesieniem, w samym zaś ludzie wytworzyła poczucie własnej godności i pragnienie światła i postępu. Tymczasem u nas przechodzimy dopiero po epoce malowania arkadyjskich pasterek i parobczaków z cukru w okres reakcji w formie odstręczającego naturalizmu *per modum* «Ziemfi» Zoli, a nowelistyce ludowej polskiej wydaje się, że konieczną, integralną częścią opowieści ludowej są takie akcesorja, jak zapach gnoju, wyziewy gorzalczane, zalecanki podkasane, oraz zakrwawione siekiery. I zważmy, że chłop naszemu malują z najohydniejszej strony, ci sami właśnie, którzy, wywijając ostentacyjnie czerwonymi chustami demokracji, wołają jak opętani o «podporządkowanie» wszelkich innych kwestyj jednej kwestji ludowej!

Bez wątpienia w literaturze i sztuce Czechom wiele jeszcze brakuje, ale i to pewna, że sami oni doskonale widzą swe braki i niedobory i chwytają się skwapliwie każdej sposobności pozyskania tego, czego im niedostaje. Obok pozyskanego oddawna dobrobytu materialnego, czynią oni usilne starania o zdobycie dobrobytu moralnego i umysłowego. Kto nie śledzi ustawicznie biegu literatury czeskiej, kto poprzestaje na wspomnieniach dorywczych z nią zetknięcia, ten, zaiste, będzie ją sądził ze zniechęceniem, z niesmakiem może. Lecz trzeba zajrzeć do głębi... Postęp piśmiennictwa czeskiego toczy, niby lawina, coraz większą, coraz groźniejszą masą. Czesi-realisci w życiu powszednim, ludzie ciężkiej pracy, z niesłychanym trudem i skrzętnością zdobywają sobie, wśród niełatwych okoliczności i groźnej konkurencji obcej, środki do życia, a nawet zamożność i bogactwo, a mimo to nie trapi ich wcale statystyka licznego zastępu poetów, ani pomnażająca się z rokiem każdym ilość ich utworów. Ludzie z warsztatów, fabryk, kantorów, sklepów, odczytują długie poematy, osnute na tematach narodowych, słowiańskich, antycznych, średnio-wiecz-

nych, renesansowych, gdy u nas większość czytelników ze zgrozą się cofa przed każdym dłuższym wierszem. W Polsce, w ciągu lat dziesięciu, nie wydano tylu utworów poetyckich, ile ich jeden rok czechom przynosi, a wszystkie one ukazują się w wydaniach ozdobnych, wytwornych i tysiącami egzemplarzy rozesłanych ale między publicznością. Ruch wydawniczy czeski jest zaprawdę zdumiewającym, wydanie książki, bardzo nawet poważnej i drogiej, nie jest w Pradze bynajmniej złym interesem, dzieła uczone, specjalne, nie marnują się u autorów w rękopismach. Dodajmy do tego mnogość pism czasowych, gazet praskich i lokalnych, tygodników, miesięczników, pism specjalnych, fachowych! I wszystko to znajduje czytelników chętnych a wdziecznych. Cóż wobec tego powiemy o naszym ospałym ruchu wydawniczym, o pracach poważnych, butwiejących po składach księgarskich, o dziełach nauki i talentu, którym niepodobna wytrzymać współzawodnictwa z... kalendarzykami humorystycznymi. Żaliste, gdyby nie zaparcie się sobie autorów i pomoc postronna, żadna rzecz poważniejsza, żadne samodzielne badania nie mogłyby u nas doczekać się... dobrodziejstwa druku. I kto by się domyślał, że jest nas co najmniej trzy razy tyle co Czechów!

Najdziwniejsze to w Czechach, że cała ta żywotność powstała z niechęci do marnych początków. Niedawno jeszcze książka czeska, złożona z 10 arkuszy druku, była wprost arcyważną rzadkością. Lecz ciż doszli do głębokiego przeświadczenia o ważnym znaczeniu literatury i sztuki w gospodarce społecznej i narodowej; zapragnęli je mieć; stąd mają je i mieć będą. Spójrzmy też, z jaką to bacznością przewidują oni wszelkie niebezpieczeństwo, grożące rozwojowi piśmiennictwa i artysty czeskiego. Nie dalej, jak przed dziesięciu laty, spekulanci *à la Bressanier* i Robitschek zaczęli zasypywać naiwnych czytelników rozmaitymi fabrykatami romansów «krwawych», znajdując ukradkowe drogi zbytu ich pomiędzy ludem czeskim. Cała prasa jednomyślnie uderzyła na alarm i dopóty duszono tego smoka, aż spekulanci poznali dotkliwie, że podobne fabrykaty są złym interesem i cofnęli się sami. Dziś żadne poczynienie piśmne czeskie nie ośmieli się drukować Montepina w swych feljetonach. Manja operetkowa także grasowała w Pradze przed kilkunastu laty; wywlekano i tu na scenę idyotyczne farsy wiedeńskie i berlińskie. Trwało to czas długi i walka z temi błaznami była ciężką i uporczywą, aniżeli z romansami «krwawymi». Ale i z tym gnojem uporano się w końcu. Obecnie operetki i farsy pokutują jedynie po tak zwanych «arenach» (nie tak przecież wyłącznie jak u nas); pokazuje się zaś szereg przedstawień «Ptasznika» byłby w Pradze rzeczą wręcz niemożliwą. Repertuarem prawdziwie doborowym szczyci się «Teatr Narodowy», a jeśli czasem da jakąś feerję, to chyba na widownię popołudniową w czwartą lub piątą niedzielę, dla mniej inteligentnych słuchaczy. Stronnictwu lekkomyślników uda się niekiedy skusić dyrekcję na coś podobnego do «Niespodzianek rozwodowych», ale zazwyczaj takie «arcydzieła» w *divadle* długo nie popasują, a co się z tego powodu dyrekcja nasłucha od prasy i publiczności, tego jej z pewnością nikt nie pozazdrości!

Czułość i baczność na wszystko, co sprzyja lub szkodzi pożądanemu rozkwitowi sztuki i piśmiennictwa znamionuje wykształcenie klasy społeczeństwa czeskiego. Są ludzie, co jak znany filantrop i patryjota, Wojciech Naprstek, poczuwają się do kupowania każdej, mającej jakąkolwiek wartość książki czeskiej. Inni wciągają się w kółka w tym samym celu, prętną pisma, książki i referują o nich tym członkom, którzy ich sami przeczytać nie mogą. A jaka zdumiewająca troskliwość o rychłe i dokładne znajomości publiczności z ruchem literackim czeskim! Przeglądy ogólne prowadzone są bardzo starannie, nadto istnieją kilka pism, wyłącznie krytyce literackiej poświęconych. Są one niekiedy jednostronne, że stanowiska swego stronnictwa rzeczy omawiające, lecz zadanie swoje spełniają zawsze nader gorliwie i starannie. O tak zwyczajem u nas dążeniu autorów i ich dzieł «w łapach milcze-

nia»—w Czechach nawet mowy być nie może. Pisma te nie tylko referują o każdej nowej książce, lecz zaznaczają ważne artykuły, w pismach czasowych pomieszczane.

A my co temu przeciwstawić możemy?—Czy ów nieład w prowadzeniu sprawozdań literackich, wobec którego publiczność nieraz o bardzo szacownych wydawnictwach nawet nie dowiaduje się wcale? Czy może to oddawanie sprawozdań literackich niedorostkom bez studiów estetycznych, bez odpowiedniego przygotowania, pragnącym dać się poznać światu przez rąbanie *à tout prix*? A może te recenzje teatralne, pisane pośpiesznie, jeszcze tejże nocy po premierze, które doprowadziły nas do tego, że dziś, jak powiada Cześnik; «ani na biurku dyrekcji teatrów, ani w autorskich tekstach» niema żadnej nowej sztuki oryginalnej?

A przeto, co warta naprawdę ogromna większość krytyk naszych? Oddawna zapomniało u nas o pewniku, że krytyka jest sumieniem zwązaniem wszelkich zalet i wad danego utworu i to na sprawiedliwej wadze. Zamiast tego miewamy albo panegiriki z kadzeniem trybularzem, że autor od dymu się krztusi, albo siekaniiny na kapustę. Jedno i drugie rzadko zależy od wartości dzieła, najczęściej od względów pobocznych lub temperamentu krytyka. Zdawałoby się, że u nas piszą się tylko arcydzieła *sans tâche et reproche* i lichoty bez żądźba wartości. Ztąd i czytelnicy nasi nie wierzą już pochwałom, otrząskali się z «biczownictwem»—i dali pokój literaturze polskiej. Książki polskie?...—pytają ze zdumieniem, zasiadając do winta i popijając koniack... Książki polskie?... Alboż są jeszcze na świecie książki polskie?... któż je pisze? pokażcie nam tych warjatów, zanim ich weźmą do... Tworów...

Dajmyż i my pokój szowinistycznym naszym porównaniom, zwłaszcza zaś uniesieniom nad sobą—niby to na podstawie tego, że ta lub owa sztuka czeska niepodobala się widzom i krytykom. Nad sobą raczej zastanówmy, rozważając, dlaczego to tak djabelnie się wszystko popsuło w polskim państwie literackim. Weźmy się do naprawy złego, a od pobratymców naszych uczmy się, jak wydobyć się z zabłoconego tego po pas położenia...

Bronisław Grabowski.

Przypisek redakcji.

Jesteśmy pewni, że czytelnicy nasi przeczytają z wielkiem zajęciem powyższą obronę Vrchlickiego i całej czeskiej umysłowości. Obrońca przedstawia się ze strony jaknajsympatyczniejszej, chociaż nie wszystkie jego twierdzenia dadzą się umotywić. Pozostawiając «Cześnikowi» odpowiedź, zaznaczamy tylko, że teza wydawania sądów literacko-krytycznych z przymieszką względów sympatii narodowej (a więc i antypatii?), wydaje nam się bardzo ryzykowną. W końcu przeprosić musimy autora listu za to, że parę ustępów i wyrażań, jako zbyt namiętnych, musieliśmy usunąć.

Lamartine.

(Dalszy ciąg)

Medytacja «Człowiek» i «Ostatnia pieśń Child-Harolda», były tylko zapowiedzią «Harmonij», oraz cyklu poematów. Bóg, tęsknota do Boga, połączenie z Nim, jako szczęście, wreszcie drogi, prowadzące do tego szczęścia—oto treść nauk, które poetyczny spirytualista postanowił ubrać w szaty poezji. Pozostaje przyjrzeć się, jak się wywiązał z zadania, które uważał za cel swego życia.

«Dzięki jej pobożności—pisze o matce swej poeci»—malującej się w każdym jej natchnieniu, w czynie każdym i ruchu, czuliśmy się tu, na ziemi, jakby otoczeni atmosferą z nieba. Wierzyliśmy, że za matką naszą był Bóg, że Go usłyszymy

*) «Confidences», livre IV.

i ujrzymy, jak Go ona, w mniemaniu naszym, słyszała i widziała, że będziemy Mu się spowiadali z każdego z naszych wrażeń dziennych. Bóg był dla nas, jakby jeden z pośród nas. Urodził się w nas wraz z naszymi pierwszymi i najniepochwytniejszymi wrażeniami. Nie pamiętaliśmy, żebyśmy Go nie znali, że był jakimś pierwszym dniem, w którym nam o nim powiedziano. Widzieliśmy Go zawsze pomiędzy matką a nami...» To dziecięce i tkliwe, a wypiastowane przez matkę usposobienie, stanowiło tło religijnych uczuć poety. Dlatego to te z «Harmonij», które są wyrazem nastroju tego, westchnieniem duszy stęsknionej, po długim rozstaniu, do Stwórcy swego i Ojca, zawierają w sobie ów urok szczerości i ciepła, który pociągał w «Medytacjach», poświęconych załom po Elwirze. Z niezrównanym wdziękiem wciela się poeta w niewinne serca dzieci, dziękujących Ojcu Niebieskiemu za wszystko, co im dał («*Hymne de l'enfant à son réveil*»). Gdy smutek w nim się zagnieździ, a dusza owdowieje po ostatniej nadziei, gdy ludzie, jakby się bojąc zaraźliwości bólu, odwracają od niego oblicza swoje, a chleb, który spożywał, nasiąka goryczą łez, czuje wtedy, że go ramie Boże przyciąga do siebie, jak przyjaciel do serca, dusza roztapia się w modlitwie, a świat zdziwiony pyta, z kąd to nagle rozjaśnienie na twarzy jego («*Une larme*»). Gdy, stęskniony do błogich wspomnień przeszłości, ucieka w miejsca rodzinne, by spocząć przy strumyku, którego szmer go niegdyś rozmarzał, czuje wtedy, że te ciche skargi wód skupiają myśli jego, błędzące, jak liście jesienne, po smętnych drogach życia; szmery senne budzą gdzieś w głębiach serca głos wołający do Boga; zlewa się on z szeptem modlących się liści i trawek, ze śpiewem ptasząt; miłość natury najpiękniejszym jest hymnem na cześć Stwórcy; miłość przepelnia mu serce, modlitwa ciśnie się na usta: «O Ty, którego wielbię—woła poeta—przyjmij lzy moje, jako kadzidło» («*La source dans les bois*»). Czując nad sobą opiekuńcze wejrzenie Opatrzności, poeta zapomina o smutku, dusza mu się przeistacza w westchnienie do Boga, milkną wszelkie płonne pragnienia, by utonąć w jednej wielkiej żądzy; ogarnia go spokój błogi, przedsmak wiekuistego spokoju; ziemia wydaje się rajem, człowiek w człowieku widzi brata, w Bogu Ojca swojego, krok każdy zbliża do nieba («*Hymne au Christ*»). Rozrzucony poeta dziękuje Bogu za wszystko, co mu dał; wprowadzie życie zaczęło mu się od snu rozkosznego, który się skończył we łzach i w utrapieniu, ale do kielicha goryczy miłosierny Stwórca dołal miodu, więc dziękuje mu za szczęście doczesne, za żonę i za dziecko, za strzechę po ojcach odziedziczoną, w której biedak znajdzie gościnny przytułek, za pola zbożem zasiane, za łąki, za lasy, za stada, za dostatki, pozwalające rozdawać chleb ubogim, za odosobnienie od gwaru świata, za dar modlitwy, za spokój w sercu («*Epître à Sainte Beuve*»). Nie przestaje jednak poeta odczuwać nędzy życia, mając zaś wzrok utkwiony w wyżynach, z kąd płyną źródła światła i piękna, tembardziej tęskni do chwili, gdy oko jego, zamknięte teraz w ciasnych przestrzeniach więzienia ziemskiego, obejmie niezmierzone widnokręgi zagrobowe; cieszy się—woła—duszo wygnana, już się otwiera przed tobą świat lepszy! czy nie słyszysz drgania skrzydeł ducha, który cie tam unosi? wkrótce, mknąc po szlakach nadobłocznych, uczujesz, jak cie ogarniać będą promienie z przybytku chwały Bo-

też, poznasz mieszkańców tych globów słonecznych, pływających po eterze; spotkasz pomiędzy nimi tych, których kochałaś za życia; tonąc w oceanie światła, miłości i szczęścia, oddasz się woli fal wichrotnych, uniosą cię tam, gdzie jaśnieje wieczna jutrzienka; więc ciesz się, jeszcze chwila cierpień, jeszcze boleści pełne pożegnanie, potem zaśnij w nadziei, aby obudzić się na łonie Ojca twojego (*Hymne à la mort*).

Ale skargi, dziękczynienia i modlitwy dziecięcia tęskniącego do ojca, nie wystarczały Lamartine'owi. Chcąc stanąć obok króla-psalmisty, uważał on za rzecz godniejszą siebie opiewać Boga błyskawic i piorunów, Jehowę wszechmocnego, niezmierzzonego, Tego, który jest. Cel ten, zdaniem Karola de Pomairols, został osiągnięty: «Żaden z proroków Izraela, upojonych wielkością Boga, żadna dusza mistyczna, płonąca miłością do Stwórcy, nie umiała wylać z siebie modlitw, z równym zarem głoszących chwałę Bożą». Goryczy wielbiciel poety ubolewa, iż zapomniano dotąd, że nie tylko tęsknota, marząca i cicha, stanowiła tło natchnień Lamartine'a, ale że wrzące w głębiach jego duszy uczucia wytryskały nieraz na zewnątrz potokiem ognistych zachwytów, których najdoskonalszym wyrazem są właśnie «Harmonje». Gdybyśmy z tym poglądem krytyka mieli się godzić, to zawsze z zastrzeżeniem, że myśl, którą Lamartine pragnął tchnąć w poezję swoją, nie była szczęśliwą. Jakże wypowiedzieć to, czego żaden umysł objąć nie zdoła? Do ułatwienia trudności tej była droga jedna: pominąć wszelkie rozmyślania nad istotą Boga i ograniczyć się wyłącznie na oddaniu zachwyty, który budziła w nim myśl o Bogu. Ale uczucia dochodzą do zachwyty rzadko, a stan ten trwa krótko, więc rozmaitość form, w jakich się da wyrazić, nie może być wielką; dlatego to, obrawszy tę drogę, łatwo wpaść w nużącą jednostajność. Niestety, Lamartine rzucał na papier wszystko, co mu chwilowe natchnienie dyktowało, nie uważając pracy nad wykończeniem za rzecz potrzebną:

L'homme n'enseigne pas, ce qu'inspire le ciel;
Le ruisseau n'apprend pas à couler dans sa pente,
L'aigle à fendre les airs d'une aile indépendante,
L'abeille à composer son miel.

Harmonje «*Encore un hymne*» uważa Pomairols za szczyt ekstazy poetyckiej i religijnej. Składa się ona z szeregu strof różnolitych, pod względem formy metrycznej, kończących się zaś lub zaczynających jednym okrzykiem zachwyty:

Encore un hymne, ô ma lyre!
Une hymne pour le Seigneur,
Une hymne dans mon délire,
Une hymne dans mon bonheur!

Poeta porównywał siebie do orła, bo na orlich skrzydłach pnął się wiecznie w górę jego myśli i tęsknoty—do potoku, spadającego z gór i w pędzie rozhukanym biejącego ku oceanowi, gdzie znajdzie schronisko i sen—do wichru, który, powstawszy wraz ze świtanem jutrzienki, w przeciagu dnia wali, rozrzuca i niszczy, aż ku wieczorowi zużony, idzie, jak gołąb, spocząć w ręku Tego, który go zesłał; wreszcie poeta woła w uniesieniu, że chciałby być prochem, liściem miotającym przez burze jesienne, dźwiękiem gniącym w oddali, błyskawicą, promieniem, wszystkim, co się wznosi, lata, płynie, szubuje, «bylebym mógł, o Panie, zaprzęścić się, aby Ciebie odnaleźć». Wszystko to, wypowiedziane silnie i pięknie, przypomina ogromem przedmiotu impro-

wizację w «*Dziadach*», lub uniesienia religijne Byrona i Słowackiego, w niektórych ustępach «*Child-Harolda*» i «*Beniowskiego*». Ale wzniosłość i wielkość «*Improwizacji*» nietylko stanowią te ustępy, w których natchniony mistrz szuka boskiego źródła uczuć swoich i porównywał siebie do Stwórcy, lecz miłość, sącząca się ze słowa każdego, namiętne pragnienie rozżarzenia serc ludzkich tym ogniem, który poeta czuje w sobie, i ból nad niemożliwością urzeczywistnienia tych pragnień swoich. Słowacki znowu, obdarzony shelleyowską fantazją, posiadał dar wywoływania słowem jednym w wyobraźni czytelnika obrazów mglistych, ale tembardziej uroczych, ciągnących ku sobie, jak tonie wód, jak zachody słońca, jak muzyka: wobec Boga stawał on «z myślami aniołów, lecących w przepaść...» obraz, siłą swoją i nowością starczący za liczne, długie i przez to samo jednostajne zachwyty Lamartine'a. Wreszcie Byron i Słowacki, bacząc na niesłychaną trudność poetyckiego oddania zachwytów teistycznych, wypowiadali je jakby nawiasem, w ustępach, poświęconych innym przedmiotom; ustępy te, będąc krótkim przeciwstawieniem, przejściem, dopełnieniem czegoś, działały na wyobraźnię czytelnika, jak wiosenny a przelotny powiew z nieba, zostawiając po sobie pełną uroku tęsknotę do niedostępnych zmysłom krain zaświatowych. Tymczasem «*Harmonja*» Lamartine'a, którejśmy się dopiero przyjrzel, a w znacznie większym stopniu inne, nieraz bardzo długie, bo składające się z kilkunastu stronic, natchnąć myśl czytającego ciągle w jednym kierunku, nużą ją tembardziej, że poeta, nie zadawalniając się malowaniem zachwyty swego, wpada w banalne rozmyślanie o wielkości Boga, najczęściej na tle natury, więc przeładowane szablonami, w takich razach, przytaczaniami burz, wichrów, oceanów, pustyń, gór i t. p.

M. Zdziechowski.

(D. C. K.).

AUTOR „BAJARZA POLSKIEGO”.

(List do «*Kraju*»).

W numerze 46 «*Kraju*», w dziale «*Rozmaitości*», znajduję krótką wzmiankę o zmarłym niedawno w Wilnie Izaaku Krasnosielskim, nazwanym wydawcą «*Bajarsa*» Glinińskiego. Z powodu owej wzmianki, jako syn autora «*Bajarsa*», od zgonu którego właśnie 25 lat upływa, uważam za właściwe uzupełnić ją paru szczegółami. «*Bajarsz polski*», na którym parę pokoleń działaty naszej uczyło się czytać, aż trzech doczekał się wydań, co na owe czasy było rzadkością nie małą i chlubnie, jak się zdaje, świadczyć może na korzyść skromnej pracy tej s. p. ojca mego. Z trzech wydań «*Bajarsa*» ostatnie tylko, pośmiertne wyszło nakładem Krasnosielskiego, dwa zaś pierwsze, w r. 1853 jedno, drugie zaś, poprawione, powiększone, oraz, stosownie do wskazówek i rady s. p. A. E. Odyńca, całkowicie niemal rymowaną prozą napisane, w roku 1862, wydane były wyłącznie ze szczupłych zasobów ojca mego, nader ubogo wyposażonego redaktora «*Wiadomości gubernjalnych wileńskich*» i tłómacza przy «*Kurjerze Wileńskim*». Z przyjaciół owoczesnych ojca, a zarazem też i współpracowników «*Kurjera Wileńskiego*», o ile pamiętam, nie żyje już bodaj żaden. Kondratowicz zmarł na cztery lata przed nim, kolejno zaś rozstali się z tym światem: Malinowski Mikołaj, Odyniec, Kirek, Paszkowski, Krupowicz i inni. A w tym roku zaś przyniósł się do wieczności, jeden z najwierniejszych druhów ojca mego, autor przyjacielską ręką akreślonego natychmiast po zgonie jego (uczerwcu 1866 r.), w «*Tygodni-*

ku ilustrowanym» wspomnienia pośmiertnego, Wincenty Korotyński, pięknym wierszem którego, własnoręcznie na ofiarowanym ojem memu egzemplarzowi zbioru poezji własnych, pod tytułem «*Czem chata bogata, tem i rada*», nakładem również I. Krasnosielskiego w roku 1857 w Wilnie wydanym, niech mi te słowa kilka zakończyć będzie wolno. Wiersz to, nie-drukowany dotąd bodaj nigdzie.

PANU ANTONIEMU JÓZEFOWI GLIŃSKIEMU
z powinszowaniem Nowego Roku 1868.

Kto w znojną porę, nie skąpiąc trudu,
Na chleb dla wioski zasiewa zboże
Od dziecka ludu, w imieniu ludu:

Pomóż mu Boże!

Kto enót spowitych w nędzę, w łachmany,
Szuka jak pereł, co kryje morze,
By zmusić ucześć lud ukochany:

Pomóż mu Boże!

Kto nam podsłuchał duszy rozmowę,
Cośmy wysnuli, co śnić się może,
A wszystko zdobi w siermięzki nowe:

Pomóż mu Boże!

Uboga nasza chata wioskowa,
Biedny jej pieśniarz, co ja ci złoże?
Z serca do serca zycziwe słowa:

Pomóż ci Boże!

Fr. Gliniński.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 grudnia.

[Tryumf hosjerów. Bessa na akcjach ministerjalnych. Wojna o konkordat. Sprawa Gouthé-Soulard. Rewolucja w ministerjum wojny. Gallifet contra Miribel. Horoskopy o przyszłej wojnie. Ze świata towarzyskiego. Tryumf plutokracji. Z literatury. «*Kobieta XX wieku*». P. Juljusz Simon. Śmierć lorda Lytton].

Krachu nie doczekaliśmy się dotąd. Nikt się jeszcze nie zastrzelił. Wczorajsza giełda groziła wprawdzie śmiercią całej grupie kapitalistów, ale w drodze egzekucji, nie zaś samobójstwa. Przyjść miało do tak zwanego «*étrangement*», czyli zaciągnięcia stryczka na szyję sprzedawcom nowej 3% pożyczki ruskiej. Jakoż, chwilowo, emisja ta osiągnęła kurs 80½—co by wystarczyć mogła dla uduśzenia samego Rotszylda, gdyby Rotszyld był się istotnie wdał w awanturę, jak chcą autorowie broszurek, sprzedawanych na bulwarach:

«*Demandez la vérité sur les Rothschild et le Crédit Foncier!*»

Skończyło się na kursie 79½, co znaczy: że na razie nie starczyło konopi panom hosjerom.

Hossa odzyskała zresztą przewagę na całej linii bojowej. Jedne chyba papiery teraźniejszego gabinetu nie poszły w górę. W tej stronie jeden chyba p. Constans zachował, pod względem moralnym przynajmniej, całość swojego stanowiska. Zakrąglił się nawet poniekąd tem, co stracił koledzy. P. Fallières stracił głowę w sprawie Gouthé-Soulard, i szuka jej do tej pory. Sprawdził się na jego osobie ten aksjomat, że nie trzeba nigdy naprawiać głupstwa. Nie znam tu jednego człowieka poważnego w jakimkolwiek obosie, któryby, w cztery oczy mówiąc, nie przyznawał, że list jego eksceleńcy z Aix był w treści swojej, a zwłaszcza w swojej formie, conajmniej niewłaściwością. Ale cyrkularz poprzedni pana Fallières był, po tem co zaszło w Rzymie i opodał od Rzymu, conajmniej głupstwem. Głupstwo ożeniło się tedy z niewłaściwością, i wydało na świat sytuację, o której powiedzieć można, że jest bez wyjścia. «*Figaro*» pociągnięte zostało z kolei do odpowiedzialności sądowej za ogłoszenie składki na zapłacenie grzywien, nałożonych arcybiskupowi. Cóż ztąd? To, że za dwa tygodnie zobaczymy w trzystu dziennikach stołecznych i prowincjonal-

nych nowe ogłoszenie na nową składkę na zapłacenie nowych grzywien, których «Figaro», choć bogate samo, zapłacić nie zechce. Redaktorowie drobnych piśmidełek, polujących na reklamę, zacieraają już sobie z góry ręce! I co dalej?

I co się dzieje. śród tego zatargu, z pojednawczym programem kardynała de Lavigierie? Jeden z proboszczów stołecznych omawiał temi dniami, w mojej obecności, ten nowy zwrot w stosunkach kościoła z 3-cią rzecząpospolitą. Słowa jego nie brzmiały bynajmniej pokojowo. Usłyszałem nawet z pewnem zdziwieniem; kategoryczne oświadczenie się tych ust, za przecięciem węzła gordyjskiego, to jest za zniesieniem konkordatu. «Kościół zyskałby daleko więcej, niżby stracił na tej przemianie. Straty byłyby tylko materialne, i dalyby się powetować z łatwością. Zysk moralny byłby ogromny. Kościół odnalazłby swobodę działania i miałby przed sobą, właśnie w tej chwili, obszernie pole do korzystania z niej — solidaryzując się energicznie i stanowczo z aspiracjami upośledzonych klas roboczych. Tym sposobem duch, wiejący z ostatniej encykliki Leona XIII, stałby się ciałem i program hrabiego de Mun wyłoniłby się ze sfery ideologii...»

Nie chciałbym reczyć za to, że wiejscy proboszczowie tutejsi, podziеляją ten sposób widzenia rzeczy, który dla nich może mieć sens inny, niż dla paryzkiego kolegi. Rzeczą jest pewna, że pierwszy lepszy chłop francuzki, nawet taki — a jest takich ogromna większość, — który nie chodzi nigdy do kościoła, dba o swojego proboszcza, którego zresztą uważa za nieprzejednanego wroga. Nie cierpi go, ale nie chce, aby go ruszano z plebanji. Jest to chłopska logika, wszędzie ta sama. Tylko niewiadomo, czy ta logika wytrzymałaby próbę, jaką stałby się dla niej obowiązek bezpośredniego wydatku na utrzymanie tegoż proboszcza, po zniesieniu konkordatowych etatów. W Paryżu wyglądałoby to inaczej, a inaczej na wsi. A jednak do tego idziemy obecnie najprostsza droga. I sprawa Gouthé-Soulard, której nikt przewidzieć nie mógł przed dwoma miesiącami, stanowi może jeden z tych dziejowych fatalizmów, które popychają błędne sprawy nasze w kierunku, wytkniętym przez tajemniczy wyrok przeznaczeń.

Jeżeli z panem de Fallières i z interesami przezeń reprezentowanymi, dzieje się źle, tedy gorzej jeszcze dzieje się z panem de Freycinet i ze sferą wojskowych stosunków, opierających się o jego powagę. W tej stronie, niespodziane także zajście odłoniło odmet wewnętrznych nieporozumień i zatargów prawdziwie zaskakujący. Dwa tygodnie minęło, jak pojawił się w «Revue des deux Mondes», z podpisem I. R., artykuł, omawiający krytycznie przebieg ostatnich wielkich manewrów na wschodniej granicy. Że I. R. znaczy «Joseph Reinach», tego domyślono się z łatwością. Owóż p. Józef Reinach, poseł i redaktor naczelny «République Française», jest także oficerem sztabowym w rezerwie, i, w tym charakterze, towarzyszył sztabowi głównemu w ciągu manewrów owych, przez się opisanych. I ten tedy oficer sztabowy ośmielił się poddać rozbirowi, dość nieprzychylnemu po części, taktyczne i strategiczne działania jenerałów, zwierzchników swoich, obstawiając mianowicie za «odświeżeniem kadrów», to jest za usunięciem od komendy pewnej liczby starych, przestarzałych, jego zdaniem, i swojemu zadaniu fizycznie lub moralnie nieodpowia-

dających wodzów. Pod takim ciosem stara jeneralicja rozdarła szaty na sobie. Skargi posypały się do ministerjum wojny. P. Bucheron zaś, inaczej St. Genest, pisujący w «Figarze», upomniał się o swoją krzywdę. Przed laty kilkunastu skazano go na trzydzieści dni aresztu za ogłoszenie jakiegoś artykułu, bez upoważnienia władzy wojskowej. Tu jednak znalazł się p. Józef Reinach z gotową repliką: artykuł w «Revue des deux Mondes» ogłoszony został *za upoważnieniem władzy wojskowej*. Teraz stara jeneralicja odeszła od zmysłów. I wyrodziło się zamieszanie, które przechodzi opisowe moje zdolności. W jednym i tym samym dniu wczorajszym, słyszałem z ust *jednakowo kompetentnych*, dwa następujące wyrazy opinii: 1) «Wszystko skończone! Nie mamy komendy, nie mamy dyscypliny w armji, nie mamy już nic! Żołnierz jest dobry, ale bez oficerów na nic się nie przyda. Gallifet kopie dołki pod Miribel'em i pod Saussier'em; Reinach napisał swój artykuł za jego dyktowaniem; a Freycinet podpisał się u spodu. Miribel nie wieździ nic po za swojemi mapami sztabowemi, Saussier nie widzi nic na mapie, ani gdzieindziej; Gallifet i Freycinet wywróca wszystko do góry nogami. I tego tylko trzeba było Niemcom! Wojna teraz pewna na wiosnę. Niemcy zabiorą nam Algierję (sic), Włochy, Tunis i Nizzę, a do rządzenia reszty wezwany będzie hrabia Paryża. Winszuję mu przyjemności...»

2) «Wszystko to nie ma sensu! *Much ado about nothing*. Gallifet chciał spróbować trochę reklamy dziennikarskiej, która powiodła się tak Boulangerowi, i naprawić trochę swoją sławę skompromitowaną w ostatnich manewrach i na tem koniec. Jak skończył Boulanger, tak skończy Gallifet, tylko tańszym kosztem. Jeżeli mieć będziemy wojnę na wiosnę, tem lepiej. Gallifet nie pójdzie na pierwszy ogień. Są tam na wschodniej granicy jenerałow: Jamont, Berge, de Négrier, którzy pilnują tylko swojego rzemiosła i znają je lepiej, niż ktokolwiekby. Żołnierz pójdzie w piekło za nimi, a oni samego diabła wezmą za rogi. Nie mieliśmy nigdy lepszych wodzów i nie mieliśmy także nigdy lepszej armji, jak ta, która czeka na włochów od południowej ściany. *Nous sommes prêts, archi-prêts!*»

W świecie towarzyskim tutejszym głucho dotąd i pusto. Anglomanja, sportmanja i inne manje składają się coraz zupełnie na odroczenie do wiosny salonowego sezonu. Kwitnący obyczaj noworocznej kolendy odgrywa w tem także nieobojętą rolę. W pewnym domu, cieszącym się średnią, jak na tutejsze stosunki fortuna, obrachowywano temi dniami przedemną koszt koniecznych podarunków *fin courant*. Wypadało ogółem od 28 do 30,000 franków. A jeszcze pominięto jedną i drugą z narzucających się obowiązkowych «grzeczności». I gdyby przynajmniej te obowiązkowe «grzeczności» ograniczały się jednym noworocznym terminem. Ale wyrabiający się i potęgający się obyczaj towarzyski mnoży z osobliwą obfitością analogiczne terminy i okazje. Panna wychodząca za mąż otrzymuje dziś podarunki ślubne nie tylko od najbliższych krewnych i przyjaciół domu, ale od najdalszych znajomych. Młodzieniec dobrego tonu, który tańczył raz kotyljona z panną o której mowa, winien wystąpić co najmniej z serwisem porcelanowym. Jeżeli w dodatku dostał kosa od niej, tedy wypada aby pokazał brylanty lub perły. Wygląda to cudacznie, ale tak jest, i tak tłumaczy się przewaga rosnąca baronów

Hirschów w tutejszej salonowej sferze. Oni jedni potrafią być *grzeczni* jak należy. I tak tłumaczy się także rosnący rozbrat między tą sferą a światem artystycznym, literackim, umysłowym. Przeciętnego artystę i literata nie stać oczywiście na brylanty!

Na ruchu literackim czuć w dalszym ciągu wpływ księgarskiego krachu. Ale czuć podobno także działanie pewnego ogólniejszego i trwalszego zwrotu umysłowego w kierunku poważniejszej literackiej twórczości. Powieści nowych ani na lekarstwo. Przynajmniej takich, któreby zwracały na się uwagę, lub zasługiwały na nią. Kwitnie jedynie jeszcze powieść *à la Montépin*, w susowych feljetonach, dla użytku kucharek i konsjerżów. Owszem, zdaje się, że jest coraz więcej kucharek czytających powieści, a coraz mniej umiających gotować rosół. W jednym z domów tutejszych, najwięcej uczęszczanych, konsjerżowa pisze wiersze, i czyta je chętnie tym, którzy nawiedzają te gościnne progi. Albo opowiada im o swojej romantycznej miłości dla aktora Mounet-Sully. Nowy to, przez 3 rzeczpospolitą poprawiony egzemplarz molierowskiego typu. Natomiast w salonach rzadko gdzie spotkać się można z rzetelną belletrystyką. Sam Bourget świętuje. Widać jeszcze po staremu na stole złotą okładkę, ale na niej czyta się np. «*La femme du vingtième Siècle*» par Jules Simon. W ciągu kilku tygodni dziełko to doczekało się już dziesiątego wydania. Tym z czytelników «Kraju», którzy spotykają się z tutejszym «Temps», znana jest ostatnia maniera sędziwego pisarza, «*l'inimitable radotage de m-r Jules Simon*», według którego określenia. Jak zaś pisze on dziś swoje kroniki dziennikarskie, tak napisał swoje książkę; a jak pisze tak mówi. Słyszeliśmy go temi dniami na walnem posiedzeniu akademii *des Sciences Morales et politiques*. Czytał rzecz o zmarłym historyku Fustel de Coulanges. Czytał, improwizował, gubił kartki rękopisu, gubił sens mowy, jakaś się, aż wreszcie rozplakał się na wspomnienie przyjaznych swoich stosunków z byłym kolegą i uczniem i urwał. Swoją zaś drogą nie tylko zajął swoich słuchaczy, ale porwał ich od czasu do czasu, a imponował im od początku do końca. A przy wyjściu znajoma dama spytała mnie czy te łzy i te jankania się i te zawody pamięci były prawdziwe lub udane. Taka jest siła i misterność talentu w tym człowieku! I to samo widać w jego książce. Czuję starca pochylonego nad grobem i czuję młodzieńczą energję myśli. Ten dziewięćdziesięcioletni blisko weteran pochlebia sobie, że jest nietylko «synem swojego wieku», ale «dzieckiem wieku przyszłego, dwudziestego». I wyobraża sobie towarzyszkę którąby chciał mieć śród nowej tej epoki w rozwoju ludzkości. Bo o towarzyszkę mu chodzi, nie o kobietę wyemancypowaną z rodzinnych i domowych więzów, o której marzą ci i owi lub te i owe. Pożądanym jest dla niego raczej, a nawet prawdopodobnym, nawrót niewieściego ukształtowania się w społeczeństwie do typu przekazanego przez wiek XVII. Kobieta dzisiejsza, zdaniem pana Simon, wyszła zanadto z domu i z rodziny, i, tak czyniąc, utraciła dużo ze swej powagi i dużo także ze swej godności. Pragnie on gorąco dla niej większej roli, niż ta, która jej przypada w dzisiejszym układzie stosunków społecznych, ale sądzi, że tego rozszerzenia swojego społecznego stanowiska i swojego wpływu, szukać ona powinna przy domowym ognisku, i tam tylko znaleźć je może. Nie

wierzy on w powodzenie kobiety XX wieku, wśród zgiełku i współzawodnictwa publicznego zawodów. Przypuszcza jednak wyjątki. Kobieta - adwokat np. albo kobieta - doktor, przestrasza go. Natomiast kobieta - aptekarz, zdaje mu się możliwym do uznania, jeżeli nie pożądanym zjawiskiem. Jest w tych poglądach oczywiście nieco dowolności. Połowa książki poświęcona praktycznym wskazówkom, dla udzielenia którym większej przewagi, autor odwołał się do współpracownictwa swojego syna, doktora medycyny. Całość czyta się z przyjemnością.

Śmierć lorda Lyttona, tutejszego posła angielskiego, była większą stratą dla literackiego tutejszego, niż dla dyplomatycznego świata. O dyplomacji zapomnieli już zmarli na długi czas przed śmiercią, jeżeli wiedział coś o niej kiedykolwiek. Mieszkał oddawna w błękitach lub chmurach, a jeżeli schodził z nich na ziemię, to dla bratania się z kolegami po piórze, z którymi utrzymywał serdeczne stosunki. Dla nas Polaków umiał być także serdecznym. Ze swojego pobytu w Wiedniu wyniósł sporo stosunków z domami polskimi i utrzymywał je. Widziano go często swojego czasu na polowaniach w Krzeszowicach i Łańcucie. Przyjaźnił się z Klacką i chciał, jadąc do Indji, jako wicekról, wziąć go z sobą w roli sekretarza.

W ostatnich czasach bawił często świat tutejszy dziwaczniemi zapomnieniami rozmarzonego swojego umysłu, w którego zboczeniach podobno i *opium*, przywiezione z Indji, odgrywało rolę. Zjawiał się na przykład w salonie swojej żony i rozmawiał z nią jak z osobą obcą, pytając, czy dawno wróciła do Paryża, i t. d.

Trzecia rzeczpospolita sprawiła mu pogrzeb wspaniały. Tylko pewnych wybrednych lordów, przybyłych z Anglii, do rozpaczy doprowadził pewien dostojnik republikański, idący za trumną w galowym mundurze i w kauczukowym płaszczu na galonach, *notabene* przy najpiękniejszej pogodzie. Zmarły przebaczył zapewne poślizgnięciu ten mały kauczukowy wybryk przeciwko etykiecie.

Nemo.

O Fonbergu ¹⁾.

Na cmentarzu katolickim w Kijowie, złożono w tych dniach do grobu zwłoki ś. p. Fonberga, znakomitego chemika polskiego, przedostatniego z profesorów wszechniczy wileńskiej. Urodził się d. 20 stycznia 1801 r. w Bielsku, w ówczesnej prowincji pruskiej *Neustadt*, obecnie guberni grodzieńskiej. Wszystko co umiał i czem był na świecie, zawdzięczał samemu sobie: umysłowi niepospolitemu i zadziwiającej pracowitości. Pierwotkowe wychoowanie pobierał w Bielsku, w szkole niemieckiej, następnie, po roku 1812, w gimnazjum białostockim. W r. 1817 zapisał się do uniwersytetu wileńskiego na fakultet matematyczno-fizyczny. Będąc jeszcze studentem, okazywał niepospolite zamiłowanie do chemji, czem zwrócił na siebie uwagę Jędrzeja Sniadeckiego, który mimo wielu wad swego charakteru, szczególnie polubił Fonberga i na swego następcę na katedrze chemji z góry przeznaczał. W tym czasie (1818) Fonberg całkowicie poświęcił się chemji, a w r. 1821 przeznaczony został na

etatowego pomocnika przy Sniadeckim. Wiadomo jest, że w tym okresie czasu (1818—1822) Towarzystwo Szubrawców najsilniej się rozwinęło, Fonberg zwrócił na siebie uwagę członków tego Towarzystwa, dzięki wielostronnemu wykształceniu, działalności charakteru i nadzwyczajnemu dowcipowi. Po ogłoszeniu kilku artykułów nacechowanych wielkim talentem satyrycznym — powołany został na członka. Niezależnie od zajęć w laboratorium i w «Wiadomościach Brukowych», ogłaszał w «Dzienniku Wileńskim» specjalne chemiczne artykuły, przeważnie podając je w tłumaczeniu z języka francuskiego i niemieckiego. Prócz tego kilka prac oryginalnych znamięnowały i umysł niepospolity badacza i dzielnego pisarza. Szczegółowe wyliczenie tych prac znajduje się w «Stanie nauk matematyczno-fizycznych za czasów wszechniczy wileńskiej».

Gdy w r. 1822 Jędrzej Sniadecki wysłużywszy emeryturę, opuścił katedrę, Fonberg przeznaczony został do wykładow pod kierunkiem Sniadeckiego, wyrażając się ściślej senat akademicki zalecił mu przy wykładzie trzymanie się dzieła Sniadeckiego. Wykłady jego należały do bardzo świetnych. Oprócz znakomitej wymowy, Fonberg słynął jako nieporównany eksperymentator. Nie było bowiem wypadku, aby doświadczenie chemiczne nie udało się w czasie lekcji. Gdy w r. 1825 pozyskał stopień magistra filozofji, niezwłocznie mianowany został adjunktem na katedrze chemji. Wiadomo z dziejów uniwersytetu wileńskiego, że rok 1825 i 1826 jest przełomem. W tych bowiem czasach dożyłowi rektor Pelikan, zalecił aby wszyscy profesorowie prowadzili wykłady według własnych notat. Jakkolwiek wykłady chemji nie podlegały temu zastrzeżeniu, gdyż o politykę nie zaczęli, Fonberg skorzystał z tego i własny kurs ułożył. Czas zresztą był wielki, zważywszy, że nauka chemji od r. 1816, to jest od wypadku ostatniej chemji Sniadeckiego, ogromne zrobiła postępy, które w kursie uniwersyteckim uwzględnić należało. Dobrze ułożony kurs rozpoczął ogłaszać drukiem, lecz na trzech tomach poprzestał. Prawda, że tomy są ogromne, wiele przeto materiału naukowego zawarły. Mimo tego, dzieło, według programu, zaledwie do połowy zostało doprowadzone. Zaprzestał Fonberg ogłaszać tomy następne, głównie dlatego, że skutkiem zamknięcia uniwersytetu wileńskiego i przemianowania wydziału lekarskiego na akademię medyko-chirurgiczną, język polski został usunięty, a Fonberg w charakterze prof. nadzwyczajnego zaczął wykłady prowadzić w języku ruskim.

Ponieważ, według ustawy akademickiej, wszyscy wykładający powinni być lekarzami, przeto i Fonberg zdał egzamin w r. 1834 na lekarza. Czytałem w biografji Fonberga, ogłoszonej przez Ikonnikowa, że Fonberg był promowanym na doktora medycyny. Zdaje mi się, że to nieprawda. Tytuł lekarza, wobec ustawy, był zupełnie wystarczającym, a o doktoryzacji nie słyszałem, chociaż się pilnie o tem dowiadywałem. Gdy w roku 1840 zamknięto w Wilnie pierwsze trzy kursy i przeniesiono je do Kijowa, gdzie dały początek fakultetowi lekarskiemu w uniwersytecie św. Włodzimierza, przeniesionym tam został i Fonberg w charakterze profesora zwyczajnego. Na tej posadzie przebył do r. 1859, otrzymał emeryturę i zamieszkał w Kijowie.

Był żonatym z córką księgarza wileńskiego, Zawadzkiego, która na kilka miesięcy przed nim przeniosła się do wieczności.

Fonberg, jako profesor, zajmował zawsze bardzo wydatne stanowisko. Zawsze szedł z postępem nauki, dlatego słuchacze jego nie potrzebowali odbywać kosztownych zagranicznych podróży, w celach naukowych, gdyż o wszystkim co się działo w świecie naukowym, Fonberg komunikował na prelekcjach. Był znakomitym prelegentem, tak w Wilnie jak i w Kijowie. Będąc niezmiernie pracowitym, wystarczał na wszystko — dlatego w Kijowie np., niezależnie od ogólnej i organicznej chemji, prowadził wykłady praktyczne z toksykologji (nauki o truciznach), farmację przez kilka lat również wykladał, a także i chemję analityczną. Znajdujemy w Ikonnikowie, że Fonberg wykladał niektóre działy z technologii. Będąc w służbie państwowej, i spełnia-

jąc gorliwie przyjęte na siebie obowiązki, był wynagradzanym z Najwyższego rozporządzenia orderami i rangami.

Po wyjściu z uniwersytetu, zajmował się w dalszym ciągu nauką, ale od tej pory nie już nie ogłaszał drukiem. Przed kilku laty, gdy zabierał się do ogłoszenia drukiem historii akademji wileńskiej, udawałem się listownie do ś. p. Fonberga z prośbą o niektóre szczegóły bio-bibliograficzne. Otrzymałem wprawdzie odpowiedź, lecz zamiast żądanych wiadomości, wytłomaczył mi profesor swoją teorię jotowania, niezgodną z dzisiejszymi pojęciami. Umysł więc profesora zajęty był tem wszystkim, co szczególnie zajmowało uczonych; a że w tym czasie niektórzy lingwiści polscy, w szeregu broszurek specjalnych, zaczęli i kwestję jotowania, przeto i Fonberg pod tem wrażeniem odpisał mi, chociaż to najmniej do jego biografji pasowało.

Ponieważ zastanawiała się rodzina do życzeń zmarłego, aby nie zawiadania nikogo o śmierci, przeto po pogrzebie dopiero dowiedzieli się kijowianie, a następnie i inni, o stracie, jaką poniosło nasze społeczeństwo przez śmierć zasłużonego badacza, znakomitego profesora i niepospolitego pisarza. Niech ziemia, którą za życia tak kochał, będzie mu lekką.

Dr Józef Bielinski.

Wilno, d. 16 listopada 1891.

GŁOS „GRAZDANINA”.

W piątkowym N-rze «Grażdanina» znajdujemy godny zewszeczmiar uwagi artykuł wstępny. Przytaczamy go w całości, bez skrótów i komentarzy:

«Artykuł gazety «Hamburger Nachrichten», w kwestji polskiej, pochodzi z natchnienia wypływającego z Friedrichsruhe, gdyż posiada jawne ślady pióra dyplomatycznego, a mianowicie tego pióra, które już nieraz występowało z jednej strony jakoby w obronę Rosji, a głównie przeciwko własnemu rządowi niemieckiemu nowej ery. Autor tego antypolskiego artykułu, nie bacząc na wielką umiejętność w wykładzie swych myśli, nie ma jednak słuszności co do głównej jego osnowy. Ile zaś razy, nie wahając się i niczem się nie krępując, przyszywa Rosję do swego programu — mamy podwójne prawo i rację wypowiedzenia twórcy tego anty-polskiego artykułu kilku szczerzych uwag.

«Artykuł gazety «Hamb. Nachrichten» sprawia takie wrażenie, jak gdyby dotąd istniejące przyjazne stosunki Niemiec i Rosji wpływały głównie i opierały się na fakcie istnienia między Rosją i Niemcami rozczłonkowanej Polski; jak gdyby konieczność i dla Niemiec i dla Rosji zastosowania w praktyce starań, zmierzających ku uśmierzeniu wielkopolskich dążeń, głównie wzmacniała ruskoniemieckie stosunki, i jak gdyby wykazująca niejaki ustępstwa dla Polaków poznańskich, polityka obecnego rządu niemieckiego zdolna była zasiać, ze strony Rosji, obawy względem Niemiec.

«W całym tem postawieniu i znaczeniu kwestji polskiej dla Niemiec i Rosji, i znaczeniu wielkopolskich marzeń w przyszłych losach ruskoniemieckich stosunków, wiele mieści się fałszu i nieszczeroci.

«O to idzie, że polityka niemiecka zawsze używała sposobu wzbudzania w Rosji, a o ile się dało i w rządzie ruskim, nieufności do narodu polskiego, z wiecznem przytem wysuwaniem na pierwszy plan tego faktu, jakoby same tylko Niemcy, a raczej głównie Prusy, solidaryzować się powinny z Rosją w sprawie powstrzymywania Polski, że tylko Prusy mogą ochronić Rosję od straszydła odrodzonej Polski!

«Był czas, a mianowicie w r. 1863, kiedy okoliczności tak się słożyły w Europie, że rzeczywiście można było sądzić, iż jedno tylko

¹⁾ Jakkolwiek w numerze 46 zamieściliśmy wspomnienie pośmiertne o Fonbergu, sądzimy wszakże, że czytelnicy nasi z przyjemnością odczytają sylwetkę przedostatniego profesora wszechniczy wileńskiej, określona przez wychowawcę i historyka tej litewskiej «*alma matris*», człowieka, który osobiście zmarłego znał, i który na najświetniejsze czasy Fonberga własnymi patrzył oczyma. (Przyp. red.).

Prusy pozostały wierne Rosji, i że program i zamiary prusko-niemieckich dyplomatów mają wiele wspólnego, poczynając od zadania ochronienia siebie przed odrestaurowaniem Polski. I wówczas, gdy i w Rosji znalazło się niemało polityków, którzy temu wszystkiemu uwierzyli, ze strony niemieckiej bardzo zrzęcznie skorzystano z tej dekoracji antypolskiej solidarności, w celu zagarnięcia na swoją korzyść wszystkich dobrych stron ruskiej przyjaźni i ruskiej potęgi, ale już w innych, daleko bardziej niemieckich celach: Rosja okazała się sprzymierzeńcem w sprawie odrodzenia i połączenia w jedną całość państwa niemieckiego.

«Rosja, jak wiadomo, rolę tę wykonała po rycersku i do końca. Bynajmniej nie w celu samoobrony przeciwko zamiarom polskim, z którymi wybornie mógłby sobie dać radę jeden generał ruski i dał sobie radę w kraju polskim, bez współudziału Niemców, a poprostu rządząc się pokrewno-sąsiedzkimi i wspólnomiślnie bezstronnymi ideałami, nakazującymi *vivre et laisser vivre les autres*, Rosja przez czysto braterską swoją politykę co do Niemców, sama stworzyła sobie z nich przyjaciela, który odplacił jej za jej braterską politykę «szlachetnem maklerstwem» kongresu berlińskiego! *C'est tout dire...*

«Cóż z tego wszystkiego wypadło? Przypuścimy, że Prusy pomogły Rosji stłumić powstanie polskie w 1863 roku. Ale stało się, że zamiast, przypuścimy, odrodzonej i dla słabości swej wcale dla Rosji nie niebezpiecznej Polski, Rosja własnymi rękoma stworzyła sobie pod boki kolosalne mocarstwo niemieckie, które dla Rosji o tyle jest niebezpiecznem, o ile to mocarstwo większem jest i silniejszym od tej Polski, jaka mogłaby zmarginalizować. Któż tu wygrał? Niech odpowie gazeta «Hamburger Nachrichten»...

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Zacharyasz Cwirko. Po szczęście. Kartka z pamiętnika. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1892, str. 267.

Opowieść o losach rodziny, udającej się na Wschód daleki «po szczęście», t. j. po pieniądze. Autor opisuje pustynię zakazaną, jej dawnych i nowoprzybyłych mieszkańców, tryb ich życia, gorączkę zdobycia złota i postacie, którym celu tego dopiąć się udało. Na tle tego azjatyckiego życia rozwija się dramat rodzinny, określony w formie kartek z pamiętnika. O tym zbyt przechwalonym utworze pomówimy wkrótce obszerniej.

J. B. Jacobsen. Niels Lyhne. Przełożyła z duńskiego Helena Ros... Warszawa. Gebethner i Wolff. 1892. Str. III+232.

Jest to jeden z najcenniejszych utworów poety, powieściopisarza i uczonego duńskiego, zmarłego w młodym wieku przed kilku laty. Powieść, wymieniona w nagłówku, jest historią krótkiego życia Nielsa Lyhne, jednego z tych romantyków z temperamentu i wykształcenia, którym rzeczywistość na każdym niemal kroku ukazuje oblicze Cyrcei i którym los złośliwy gasi nawet te promienie szczęścia, jakie przez chwilę jasno im zsiąły. Z ognia prób wychodzi jednak bohater czystym i ginie w końcu śmiercią piękną, w walce za ojczyznę z najzłotocieńszymi prusakami. Może chciał przez to autor powiedzieć, że w chwilach stanowych romantycy stają się panami sytuacji.

Feliks Jeziorański. Ustawy. hipoteczne i przepisy o zatwierdzaniu aktów notarialnych, obowiązujące w Królestwie polskim. Część II. Ustawa sejmowa z r. 1818. Tom I. Warszawa. Z pomocy kasy im. Mianowskiego. 1892.

Część pierwsza wymienionego wykładu ukazała się w r. 1881. Uzupełnił ją obecnie autor komentarzem do ustawy sejmowej 1818 r., oraz dodatkami, zawierającymi przepisy ustawy notarialnej 14 kwietnia 1866 r. i przepisy, dotyczące sposobu postępowania urzędów hipotecznych w przypadkach szczególnych. Komentarz do ustawy 1818 r. ułożony został w systemie umiarkowanym i odznacza się tak wyczerpującym traktowaniem przedmiotu, jak cennymi poglądami teoretycznymi, świadczącymi o całkowitem opanowaniu materiału i głębokim wnikiem w treść i ducha ustawy.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Komisja antropologiczna akademii umiejętności odbyła posiedzenie dnia 26 listopada, pod przewodnictwem d-ra J. Majera. Na wniosek przewodniczącego uchwalono z działo: «archeologiczno-antropologicznego» i «antropologii», wci-

ślejsem znaczenia, uczynić dział jeden, «antropologiczno-archeologiczny», drugi zaś dział obejmie dawniej III, «etnologiczny». Sekretarzem w zakresie działu I wybrano p. G. Ossowskiego, działu II prof. R. Zawilińskiego. Po przemówieniu przewodniczącego, oddano, przez powstanie, część zmarłym: sekretarzowi komitatu, s. p. prof. Kopernickiemu, i członkowi tejże, d-rowi M. A. Baranieckiemu. Prof. Malinowski przedstawił pracę p. Michała Fedorowskiego, p. t. «Lud białoruski na Rusi litewskiej». Materiały do etnografii słowiańskiej, zgromadzone w latach 1877 — 91. Z pracy tej prof. Malinowski zda sprawę na najbliższem posiedzeniu komisji.

Powieściopisarz ukraiński, Aleksander Koniski, darował bibliotecę tow. «Proświta» cenny zbiór autografów i rękopisów, zawierający autografy T. Szewczenki, Marka Wowszka, Kostomarowa, Mordowcewa, Kulisza, Sałtykowa-Szczedryna, księżny Barbary Repninówny, Elizy Orzeszkowej i wielu innych pisarzy i uczonych ruskich i polskich; zbiór kopii i dokumentów do dzieł wsi Perechodówki, autografy poematów Kulisza: «Don Juan», przekład z Byrona, «Dzwon» — zbiór jego poezji, «Odyseja Homera», autograf tłumacza Piotra Bajdy i własne pamiętniki p. t. «Dumki i pominki».

Kongresy międzynarodowe archeologii przedhistorycznej, antropologii i zoologii, w r. p. 1892 mieć będą miejsce w Moskwie. Najjaśniejszy Pan na ich urządzenie zezwolić już raczył.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 6 grudnia.

[Rezolucja reprezentacji, miejskiej popierająca język polski w szkołach uzupełniających. Zaniepokojenie «szczwaczy»].

Δ Znanem jest czytelnikom «Kraju» oddawna stanowisko, jakie wobec nas zajmuje w reprezentacji miejskiej Poznania jej większość. Składa się ona przeważnie z żydów, którzy z wielkiego zamilowania do «postępu i wolności», uważają sobie za główny artykuł politycznego talmudu, żeby stać niezachwianie na czatach zagrożonej niemczyzny, która musi nienawidzić wszystko co polskie i występować czynnie przeciwko wszelkim polskim «zachciankom». Ale ostatecznie wszystko święta ziemia utrzyma; okazało się i na tem polu, że i tu polakożercze dążności zaczynają coraz więcej tracić grunt pod nogami. Zwarta dotąd falanga antypolskiego postępu, rozpadła się na dwoje w reprezentacji miejskiej i pierwszy raz w sprawie donioślejszej uformowała się w korporacji tej większość złożona z polaków, konserwatystów i odlamu postępowców. Większość ta przyjęła rezolucję, zalecającą rządowi, żeby do formujących się tu przymusowych szkół uzupełniających, zaprowadził, oprócz nauki rachunków, rysunków i języka niemieckiego, także naukę języka polskiego. Magistrat oświadczył się jednomyślnie za tą rezolucją, bo na czele jego stoi dziś mąż, nadburmistrz Witting, który daleki jest od bezwzględnej wyłączoneści swych poprzedników, mianowicie też wolnomyślnych. Do pobitej mniejszości polakożerczej przyznali się tylko najzawzięci z nieprzejednanych, na czele z redaktorem wolnomyślnego «Pozener Ztg». Gazeta ta jest w fatalnem położeniu. Swego czasu była więcej «wolnomyślną» od frakcji postępowej w parlamencie. Bo kiedy frakcja ta oświadczyła się przeciwko prawu o kolonizacji, «Pozener Ztg» najmocniej obstawała przy tem prawie. Teraz kiedy gruchać zaczynają wieści, niewiadomo, o ile uzasadnione, że w sejmie pruskim wniesioną zostanie «zasadnicza» reforma prawa tego, biedna «Pozenerka» już się półgębkiem zgadza na to, żeby kolonizacja polskim chłopom sprzedawała grunta, byleby tylko ratowała także niemieckich bankrutów, kupując od nich zasargane obszary. Zdobywszy się zaś na tak wspólnomiślnie ustępstwo *in potentia*, nie może sobie redaktor tejże gazety, jako radny miasta, odmówić tego zadośćuczynienia, żeby na polu szkolnictwa nie wystąpić stanowczo przeciwko «aspiracjom polskim». Ale z oporem swym przepadł i dziś do akt sprawy poszła ważna karta, że nie tylko magistrat, ale i większość rady miejskiej, życzą sobie uwzględnienia języka polskiego w szkołach uzupełniających. Ostatecznie zależeć będzie od rządu, od

ministra, czy z potrzebą łatotną i wyrażoną o niej opinia liczyć się uzna za stosowne. Liczba godzin, przeznaczona dla wieczornej i niedzielnej szkoły uzupełniającej, jest bardzo małą. Zaledwie 8 godzin takich wyznacza statut normalny. Więcej też dać trudno, żeby nie obarczać zbyt ciężko spracowanej za dnia młodzieży, a nie odrywać jej nadto od obowiązków względem majstrów. Może zaprowadzą równoległe oddziały niemieckie i polskie, może w inny sposób rozdzielią lekcje, może wcale nie uwzględnią życzeń opinii, któż to przewidzieć może. Trudność jest nie mała, a opinia nam przeciwna podnosi znów głowę w prasie, żeby zastraszyć rozstrzygające czynniki. «Germania» dziś zanosi otwarty apel do nich, żeby nie zwracały uwagi na «szczwaczy».

Szczwaczów tych dziś głównie szukać należy w stronnictwie t. zw. wolno-konserwatywnem, do którego zalicza się część wiejskiego obywatelstwa niemieckiego i dobrze udotowani wyżsi urzędnicy, trudniący się polityką. Organami stronnictwa tego są «Post» i «Deutsches Wochenblatt», to samo pismo, które rzuciło w świat znany *balon d'essai* o potrzebie wypoczynku dla kanclerza. Kiedy kanclerz w parlamencie intrzydze tej, wymierzonej przeciwko jego osobie, dał znaną odpawę, w pierwszej chwili znać było zupełne osłupienie po zgromionym zastępie; ale z wolna wraca mu fantazja. P. dr. Arendt, członek parlamentu, a twórcy stowarzyszenia «Allgemeine Deutsche Verband», w swem «Deutsches Wochenblatt», tłumaczy się jak może z bajki, paszczonę o Caprivi'm, a «Post» wręcz grozi rządowi, że wolnokonserwatywni opuszczą sprawę rządu, jeżeli wytrwa na obranej drodze ustępstw.

Nie bardzo pewno rząd się tego ulęknie, ale do pewnego stopnia liczyć się musi z opiniami nawet postronnymi, do których mianowicie przyznaje się także wcale nie mały zastęp bismarkowców z wszystkich stronnictw dawnego kartelu. Tem się tłumaczy, że kanclerz Caprivi, odpowiadając świeżo na mowę jednego z polskich posłów, nie zapowiedział bynajmniej, że garściami rzucać zamysła złote ziarna korzyści na drogę polityki ugodowej.

Pelka.

Lwów, 10 grudnia.

[Sejm będzie. Ruch przed wyborami nowej rady miejskiej. Sukces «piątków» w Kole literackim. Bezpieczeństwo publiczne i niemoc polityki. Z teatru].

Δ Nareszcie niknąć poczyna obawa, byśmy dopuścili ewentualną rezygnację kraju z tegorocznej sesji sejmowej, wydział krajowy po wyczerpujących debatach uchwalili, na pytanie rządu centralnego co do tej kwestji, odpowiedzieć, że nie widzi wcale powodów, dla którychby sejm w roku bieżącym nie mógł być zebrany; traktaty handlowe, do izby deput. są już wniesione, w ciągu dwóch tygodni niezawodnie załatwione zostaną, a więc już po świętach Bożego Narodzenia może sejm odbyć się i obradować długo, wedle potrzeby spraw mu przedłożonych. Odpowiedź ta wydziału, jak na nasze stosunki i naturę, wcale wyraźna i kategoryczna, rozstrzygająco obiecuje wpłynąć na to, że sejm zbierze się dnia 27 b. m. i co najmniej do 5 stycznia pracować będzie, aby, po miesięcznej przerwie, w lutym znowu podjąć dalszy ciąg swych czynności.

Za pięć tygodni kończy się kadencja obecnej rady miejskiej, niedaleko więc już do chwili stanowiącej, wedle tradycji, największą emocję dla lwiego grodu, będącej ostatnim wyrazem politycznej jego energii, wiedzy, celów i życia. Wybory te mają, z wielu względów, swój odrębny, oryginalny charakter, i dla obserwatora tworzą wyjątkową, najlepszą sposobność do poznania lokalnych stosunków i ludzi, prądów i dążeń wśród nich panujących, a przede wszystkim może poziomu przeciętnej moralności i etyki tutejszego t. zw. kultuństwa i jego pseudo-inteligentnych wódzirejów, przyzywających, niestety, upiekając sobie różnorodne synekurki przy ogniu naiwności ciemnych a łakomych na pieniądze wyborców, szczególnie z przedmieścia. Otóż, jak dawniej tak i teraz, ruch agitacyjny, wre już

skarbu przyoblecał, że starać się będzie o usunięcie nadużyć dotąd bezkarnie praktykowanych. Przychylna postawa rządu zaznaczyła się przez podniesienie dotacji biskupa w Stanisławowie, jak niemniej dotacji księży, zasilaających w kapitułach, i przez utworzenie wyższej klasy teologii w seminarjum stanisławowskim.

Sąd zatwierdził konfiskatę kalendarza Tow. im. Kaczkowskiego, zarządzoną przez prokuratorę na tej zasadzie, że portret ces. Franciszka-Józefa, dołączony do kalendarza, wykonany został z widocznym niedbalstwem. Taki sam los stał się udziałem kalendarza, wydanego przez instytut Staupigij i z tegoż powodu. Zdaje się wszakże, iż nie tyle w danym razie chodziło o wizerunek monarchy, ile o tendencje artykułów kalendarzowych, jaskrawo przeciwnych kierunkowi, popieranej przez rząd działalności społecznej. Wypadki te świadczą, iż rząd austriacki obrał stanowczo drogę, po której w stosunku do Rusi postępować zamierza. Tymczasem jednak c. kr. urzędy starościnśkie obchodzą się z językiem ruskim po macoszemu, i dzień każdy nieomal przynosi nowe tego dowody. Nowe halicko-ruskie stowarzyszenie akademickie, składające się z samych narodowców, zawiązało się przed kilku dniami. Składa się ono na początek z 40 akademików.

Luna.

Czechy.

Co «Politik» występuje przeciw Kołu polskiemu za jego niechęć do klubu młodocześniejszego, składającego się, według zdania Koła, z żywiołów przeciwdynastycznych. «Politik» twierdzi, że pogląd ten na młodocześniejszych jest mylnym, że wybór młodocześniejszych jest tylko wyrazem protestu przeciwko rządowi, nie zaś przeciwko monarchji. Zachęca przytem «Politik» Koło polskie, by połącząc się z młodocześniejszymi utworzyło stałą większość parlamentarną, która zdoła przeprowadzić skutecznie prawowite żądania słowian. Doktor Rieger przybył do Wiednia w celu konferowania z hr. Taaffe o sprawach sejmiku czeskiego, na wypadek, gdyby posłowie sejmiku starocześniejszy nie złożyli mandatów.

Chorwacja.

Co Ruch narodowy wśród ludu chorwackiego rośnie z każdą niemal chwilą, podsyłany, tak przez agitację prasy, jak przez działalność rządu, stawiającą tamy temu ruchowi. Po rozpoczęciu walki z włochami, roszczeniami pretensje do Trjestu i całej Istrii. Pisma chorwackie piorunują przeciwko biskupowi Poli, ks. Flassowi, z powodu wydanego przezeń okólnika, zalecającego duchowieństwu usuwanie się od agitacji politycznych. Prasa chorwacka zarzuca biskupowi sprzeniewierzenie się narodowi, z którego pochodzi, i wzywa duchowieństwo do oporu. Słuchacze wszechkiernej zagrzebskiej urządzili w d. 3 grudnia manifestację antywęgierską, zgromadziwszy się na dworcu w celu powitania opozycyjnego posła Barczicia. Po okrzykach: «Żiwio!» na cześć posła nastąpiły krzyki: «Pereat madjarom!», z którymi akademicy przeciągali po ulicach miasta.

Serbja.

Co Z powodu zrzeczenia się eks-króla Milana wszystkich praw, które mu, jako członkowi rodziny panującej i ojcu króla, przysługiwały, wynika kwestja następstwa tronu, wrzaski śmierci młodocianego króla, który długo jeszcze pozostawać musi w stanie bezstannym. Pisma wiedeńskie i londyńskie zajęły się tą sprawą nader gorliwie w przypuszczeniu, że pozbawiona latrości dynastia, nie zdoła utrzymać się na tronie. Istnieje stronnictwo, pragnące zaszczyścić godnością następcy tronu, siostrzeńca, eks-króla Milana, majora Konstantinowicia, jedynego krewnego Obrenowiców. Major Konstantinowicz jest synem siostry eks-króla Milana, która zginęła w czasie zamachu na księcia Michała, pragnąc zasłonić go przed niebezpieczeństwem. Eks-król Milan nie lubił siostrzeńca, który nie wysunął się też na żadne poważniejsze stanowisko i nie zdobył żadnej sympatji w szerszych kolach. «Times» jednakże domaga się, by regencja uznała w nim legalnego następcę tronu i zabezpieczyła w ten sposób Serbję od intrygi i niesnasek. W łonie ministerstwa wybuchły znów nieporozumienia, skutkiem nieuwzględnionych, przez większość kolegów, żądań ministra wojny, domagającego się podwyższenia wydatków na armję.

Bułgarja.

Co Z Sofji donoszą do Berlina, że przedstawiciel Francji zerwał stosunki z rządem bułgar-

skim z tego powodu, że ten ostatni wzbronił dziennikarzowi Chadourne'owi wroć do Bułgarii, jak tego Chadourne żądał listownie.

LISTY Z PROWINCJI.

Mińska gub., w listopadzie.

[Zmarli].

□ Niedawno zakończył życie w Mińsku samobójstwem N. Biedryckij, nauczyciel seminarjum, autor dość obszernej pracy o literaturze polemicznej wieku XVI, drukowanej przed paru laty w «Mińsk. Eparch. Wied.». Jednocześnie prawie zmarł w Wilnie generał-lejtnant Bazyli von Rothkirch, który w ciągu lat 11 zajmował stanowisko naczelnika żandarmerji kolei żelaznej libawo-romeńskiej. Był to człowiek ukształcony i zajmując się literaturą, drukował nawet rozprawy o Rusi litewskiej, zamieszkałszy w Wilnie od r. 1884. W Mińsku naprzód, a potem w Wilnie był czynnym niezmiernie członkiem Towarzystwa pomocy uczącej się młodzieży i odznaczając się bezstronnością, tu i tam przewoził zaszczytnie tej ważnej instytucji. Jego też inicjatywie zawdzięczamy pomysłu bardzo wystawę archeologiczno-muzealną w Mińsku w r. 1880, na cel dobroczynny odbytą, o której szczegółowo pisałem wtedy w «Gazecie Warszawskiej» (ob. № 106). Urzędnik ten ważny, od kilku lat dymisjonowany, zostawił po sobie dobre wspomnienie, należąc do wszystkich niemal filantropijnych i pożytecznych instytucji w kraju i nie robiąc źle nikomu. W powiecie mińskim zmarła w dziedzicznych Ignatyczach, po ciężkim i długim cierpieniu, Zofja z Kąteczyńskich Jelska, wdowa po znanym powszechnie z zacności i dobroczynności dla ludu, Włodzimierz Jelskim, zgasłym w Szczawnicy w r. 1875. Nieboszczka, odznaczając się uzdolnieniem administracyjnym, wychowała dobrze dzieci i zostawiła im piękny fundusz, pomimo ciężkich okoliczności.

Al. Jelski..

Wilno, 29 listopada.

[Wieszania się z głodu. Bankructwo dostawców wojskowych].

□ Wczoraj w gaju bernardyńskim powiesił się z głodu młody żydek, piekarz z profesji, który stracił miejsce i na próżno w ciągu kilku tygodni szukał jakiegokolwiek pracy. Znekany głodem, zaszedł na dni parę przed śmiercią do matki prosząc o nakarmienie. Staruszka była w położeniu takim, że nie mogła dać synowi ani grosza pieniędzy, ani łyżki strawy—biedak przekolał się jeszcze dzień i... włożył głowę do petli. Nie jest to pojedynczy wypadek samobójstwa młodego człowieka z głodu. Przed dwoma miesiącami w parku zamkowym powiesił się, podobnie z głodu, młody chłopiec, izraelita, uwolniony z apteki Segala. Złe bo jest rzeczywiście z popytem i podażą pracy umysłowej i fizycznej. Powiadają: zamiast kraść, idź pracować. Lecz dziś, w Wilnie, ani jednego, ani drugiego rodzaju pracy niema. Jeżeli nie kraść, trzeba się powiesić. Pole pracy zwięża się obecnie o całą związającą się hierarchję wyższych, niższych i najniższych agentów dostawowych, operujących w dostawach żywności dla wojska. Pobankrutowali tak dotkliwie, że wyrzekli się swych kaucyj i wszyscy, co do jednego, zawiesili dostawy. Intendentura wileńska zmuszona jest naznaczać nowe targi na prowiantowanie wojsk w okręgu wileńskim.

A. R. Z.

Mohylowska gub., pow. bychowski.

[Stosunki z ludem w gub. mohylowskiej].

□ Odczytując tegoroczne numery «Kraju», należy zauważyć, że z nadsyłanych wiadomości z zachodniego kraju, napotykamy najczęściej same niepomysłne wiadomości o nieprzyjaznych stosunkach właścicieli ziemskich z włościanami, o rozmaitych gwałtach, podpalaniach, mordach i t. p. Sądząc więc, że czytelnikom «Kraju» przyjemnie będzie odczytać choć parę faktów innej treści, dotyczących się naszej Białej Rusi, chociaż to, wedle słów ks. Pa-

nie Kochanku—«Bóg, błogosławiając ziemię po jej stworzeniu, był do naszej krainy obrócony tyłem». Państwo W., młodzi właściciele, po ukończeniu kursów medycznych, oboje zajęli się z całą gorliwością niesieniem lekarskiej pomocy sąsiadom włościanom prawie bezinteresownie. Jakaś zbrodnicza ręka d. 1 października podpaliła w ich majątku oborę z bydłem, przy czem zgorzały stajnie z gospodarskimi sprzętami i spichrze; straty wyniosły przeszło 8,000 rs. Nazajutrz robotnicy stawili się na robotę z swoją własną uprzężą, wślad za czem przybyli włościanie z sąsiednich wsi, jedni ofiarując swój zapasowy spichrz, drudzy zaś dając 300 furmanek na wywiezienie lasu na budowie, inni zaś zanosili co kto mógł: jaja, kury, gęsi, powrozy i rozmaite gospodarskie sprzęty, co wszystko zgorzało, i tem sposobem dali możność pp. W. w krótkim czasie jako tako odrestaurować się. Takie współczucie wielką dla nich było pociechą. Oto znów jeszcze jeden fakt. Ostatnich dni września, po długich cierpieniach, zakończył życie godny pamięci ś. p. Seweryn Chmyrowski. Po jego śmierci okoliczni włościanie i wogóle mieszkańcy wszelkiego stanu i wyznania, którym zmarły wiele świadczył, tłumnie się zbierali, modląc się o spokój jego duszy, przy odprawieniu zaś jego zwłok do parafjalnego kościoła w m. Żurawiczach taki był natłok, że trudno było przecisnąć się, a gmina żydowska, przed miasteczkiem spotkawszy zwłoki, najusilniej prosiła, aby było dozwolone nieść takowe na swoich ramionach, przez całe więc miasteczko nieśli i ustawiając w kościele trumnę, z zapalonemi świecami znajdowali się do ukończenia egzekwji. Fakty te, aczkolwiek drobne, same za siebie wymownie ilustrują stosunki właścicieli z włościanami i innymi mieszkańcami, nieco mniej pesymistycznie, niż w sąsiedniej gub. mińskiej w ponurych relacjach p. Al. Jelskiego. Zapewne i u nas zdarzają się nadużycia, często leśne poręby, szkody w zasiewach i łąkach i t. p., ale winny najczęściej zjawia się sam, aby polubownie załatwić sprawę, a po sądach nie ciągnąć się.

Jaz. Jes.

Z Białej-Rusi, w listopadzie.

[Położenie własności większej w guberni witebskiej].

□ Poruszę tu znowu kwestję przyczyn upadku i dalszej przyszłości naszej własności większej, kwestję tylokrotnie. a jednak nie dość jeszcze wyjaśnioną i omówioną. Nie mam pretensji i ja do wyczerpania przedmiotu, a pragnę tylko scharakteryzować obecne położenie własności większej w guberni witebskiej.

Dzieje się nam źle, to czujemy wszyscy: lasy mamy wyrabane, majątki zadłużone w banku, intraty stosunkowo niewielkie, pokrywające ledwo odsetki długów i podatki. Zdawało się zrazu, że uratuje nas kolonizacja. Obszary ziemi po wyrabanych lasach stały bez użytku. Koloniści-lotysze, jako dzierżawcy, wyeksploatowali wyrabane przestrzenie i dziś mamy, na miejscach gdzie dziewicze lasy rosły, najpiękniejsze kolonje. Obliczyłem, że skutkiem takiej kolonizacji w guberni witebskiej, w przeciągu 15 lat powiększył się obszar gruntów produkcyjnych przeszło o dwieście tysięcy dziesięcin. Słowem, powstały kolonje, a jednak obywatel ziemski jak był w długach tak i nadal pozostał. Przy powiększeniu produkcyjnej ziemi w majątku, bank z chęcią dawał dodatkowe pożyczki, z których korzystano, bo koloniści niebardzo byli wypłatni, a gotówka jest gotówką. Jak wielkie rozmiary ma ta niewypłacalność kolonistów, przykład wyświetał: W jednym ze znacznych majątków ziemskich jest przeszło tysiąc kolonij i z ksiąg, które naocznie sprawdzałem, okazało się, że zalega przeszło ośmdziesiąt tysięcy rubli niedopłaconych dzierżawnych pieniędzy, było to w 1888 roku. Naturalnie, że wobec takiego stanu woleliśmy ziemię parcelować, zamiast wydzierżawiać. Narazie i parcelacja wydawała się nam operacją korzystną. Z powiększeniem ludności włościankiej, potrzeba ziemi wzrosła się i ceny ziemi na Białej-Rusi wzrosły za male uczątki od 40 do 100 rubli za dziesięcinę. Zwyczajnie jednak kolonista lub miejscowy włościanin, kupujący ziemię, nie ma dostatecznie pieniędzy, musi się udawać do banków, daje

początkowo nieznaczący zadatek do 5 rubli na dziesięć lat, korzysta z ziemi przez kilka lat, nim suma potrzebna na zapłacenie za ziemię zostanie zrealizowana, tymczasem zadatkowe pieniądze nikną, a koniec końców, obywatel marzący, zwiększając i koniec końców, obywatel marzący, że ożyje choć część swej fortuny od długów, po kilkuletnim staraniu się o zrealizowanie po kilkuletniej, chociaż ją i otrzyma wreszcie sumy pieniężnej, ale po czasie, suma najczęściej nie pokrywa należności, znowu więc obywatel ziemski staje się ofiarnym kozłem całej falangi spekulantów, kruków-rozdziuraczy. Pozbył się ziemi i w długach jak był, tak i pozostał.

Może więc szukać należy poprawy nie w kolonizacji ani w parcelacji, ale w starannym prowadzeniu gospodarstwa? Ale tu na przeszkodzie stają nasze stosunki. Położenie obywatela ziemskiego jest wielce trudnym, zwyczajnie albowiem bywa otoczony sąsiadami-włościanami, najgorzej usposobionymi. Kiedy właściciel jest srogim, nie przebaczącym, udającym się ciągle do sądów, niema roku, by się mu coś nie spaliło w majątku. Przeciwnie, obywatela pobłażliwego sąsiedzi rujnują do szczytu kradzieżami, podstępem, zabieraniem ziemi itd. Widziałem takie fakty: Obywatel znacznej fortuny oddał majątek synowi, człowiekowi wykształconemu, pracowitemu i dzielnemu. Pogospodarzył młody człowiek lat kilka i tak się zniechęcił do ludzi, że rzucił wszystko i wstąpił do klasztoru. Drugi obywatel, administrujący wielkimi dobrami, srogim, acz sprawiedliwym, dbającym o swoje dobro, rokrocznie traci w płomieniach zabudowania, a często i dobytek. Trzeci obywatel, emeryt, po długich latach rządowej służby, pod starość osiadł w majątku na odpoczynek. Miejscowość, w której majątek się znajduje, otoczona jest wielką ludnością do szczytu zdemoralizowaną. Kradzież lasu, zboża z pola, podpalanie, są to zwyczajne wypadki. Urządza pan-emeryt energiczną administrację, która kosztuje go przeszło 2,000 rubli, bierze stałego adwokata, który, według umowy, obowiązkuje się prowadzić każdą sądową sprawę za 2 rs. 50 kop., podatków opłaca z majątku zawierającego 3,000 dziesięcin ziemi 500 rubli. Cóż się okazało po roku. Administracja nie nie pomogła, kradzieże jeszcze się powiększyły, a po zamknięciu rachunków rocznych, płacąc administracji 2,000 rubli, adwokatowi 2,500 rubli (w przeciągu roku było tysiąc spraw u sędziego pokoju) i po zaplaceniu podatków 500 rubli—właściciel posiadał majątek dla tytułu, gdyż majątek więcej intraty dać nie może, jak 5,000 rubli.

Może więc rolnicze Towarzystwo wymyśli jakowyś ratunek? Mamy rolnicze Towarzystwo, zbieramy się dwa razy do roku, chętnie się naszymi urodzajami i dzielną gospodarką, przyczem najczęściej ten się największej chwali, który ma największe długów. Całe foljaty piszemy o zbyciu, trzeba jednak pomyśleć wprzód co zbywać, aby się zawsze znalazło mając produkty do zbycia. Nie wspominamy natomiast nigdy o uregulowaniu stosunków chlebodawcy do robotnika. Włościanin i parobek, dzierżawca lub współnik, jest zupełnie zabezpieczony przez prawo, właściciel zaś nie ma żadnego zabezpieczenia, jesteśmy na łasce każdego dzierżawcy, najętego parobka lub współnika, chce płacić lub pracować, dobrze nie chce, zmusić go do tego nie możemy, ani wziąć od niego za poniesioną stratę choć cokolwiek.

Gdzież ratunek, istotnie trudno na to odpowiedzieć, ale doprawdy niebardzo znów tak winni jesteśmy. *Ultra posse nemo obligatur*. A coż my mogliśmy? Zwróćmy uwagę na to, że nie byliśmy przygotowani do takich strasznych zmian, kataklizmów, w jakich los nam kazał żyć. Urodziliśmy się w czasach poddaństwa, w dziecinnych latach wszystko nam się uśmiechało, w naturze naszej została jeszcze żyłka państwa, z tem i umrzemy, nie nas poprowadzić zdoła, zawsze natura wilcza do lasu ciągnąć będzie. Będzie ciągnąć i naszych potomków, i tutaj oto zaczyna się nasza wyraźna wina. Trzydzięć lat przeszło od chwili reformy włościańskiej, a my zamiast wychowywać nasze potomstwo na ludzi praktycznych, najczęściej, z małymi tylko wyjątkami, dajemy im wychowanie takie tylko, jakie sami odbieraliśmy, dużo między nami ludzi, wiedzących

o wszystkim i o niczym, takich, o których francuzi mówią *«Bon à tout et propre à rien»*. Gospodarstwo rolne wymaga praktycznego wychowania, administracja potrzebuje wielkiej biegłości, przytomności umysłu, polityki z włościanami-sąsiadami i gruntownego poznania majątku w danej miejscowości. Tymczasem więc jesteśmy, prawdę mówiąc, jaknajmniej duchowo uzdolnieni do obecnego zawodu gospodarza, więc starajmy się jaknajmniej *gospodarować*, a jaknajwięcej *rządzić*.

Dzielmy np. nasze wielkie gospodarstwa na małe fermy od 25 do 50 dziesięcin, oddawajmy takowe w dzierżawę, o ile można, miejscowym włościanom, gdyż możemy mieć zawsze większą pewność co do wypłacenia dzierżawy przez miejscowego włościanina, niż przez ludność napływową. Nie wyszukujemy dzierżawy, bierzmy cenę normalną od 3 do 5 rubli za dziesięcinę. Corocznie ludność się zwiększa, potrzeba ziemi się wzmacza, dzierżawcy na małe fermy samo przez się muszą się znaleźć wśród miejscowych włościan, konkurencja może być wielką.

Potrzeba na urządzenie ferm pewnego nakładu na zabudowania, lecz obliczmy, ile rocznie nas kosztują nasze ogromne zabudowania w majątkach, z rachunku wypadnie, że koszt poniesiony na zabudowanie ferm, będzie daleko mniejszym. Jeśli chcemy mieszkać na wsi, zostawmy sobie dla zabawki małą fermę z dobrym ogrodem owocowym, zajmujemy się ogrodnictwem, ogród zawsze jest popłatnym, a oprócz przyjemności, może dać i porządną intratę; dziś wino z jagód i owoców zaczyna mieć powodzenie. Zajmować się też warto pszczołnictwem, gałęź ta u nas jest obecnie zupełnie zaniedbana. Nie wyobrażamy zaś sobie nigdy, że majątek może dać ogromne rezultaty, nie wyszukujemy, a zawsze myślimy o przyszłości. Nie wdawajmy więc się w gospodarstwa poprawne, mleczne i t. p., wszystko to jest fikcją, masa ludzi potraciła fundusze ogromne, zaprowadzając poprawne gospodarstwa, są to fakty naoczne. Jeżeli jednak mamy wielkie zamieszanie do gospodarstwa rolnego, gospodarzmy, i owszem, lecz musimy się zaprzeć wszystkiego, włożyć siemięgę, łapcie, jeść kaszę, kartofle, żyć z parobkiem za pan-brat, zapominając o stosunkach towarzyskich, nie nie kupując a kontentując się tem, co mieć możemy u siebie z roli. Przy takim zaparciu się wszystkiego, jest jeszcze pytanie, czy będziemy mieli dobre rezultaty, prawdopodobne jednak, że będziemy, lecz któż z nas zdolnym jest do tak ciężkiego życia? *).

Białorusin z parafji bubinowickiej.

Uszycki pow., podolskiej gub.

[W sprawie ekonomów].

□ «Wileński Wiestnik», zastanawiając się nad faktem, że w całym państwie nie ma tyle szlachty bezrolnej, co w prowincjach zachodnich, konkluduje (patrz Nr. 44 «Kraju», stron. 19), że niedaleki już czas kiedy o dawnym «ekonomie» i «prośętowym pisarzu» tylko legendy pozostaną, albowiem obywatele ziemscy pochodzenia niepolskiego, usuwają ten balast w zarządzie gospodarczym, zastępując go osobistościami użyteczniejszymi. Nie wiem, co się dzieje w zarządach gospodarczych obywateli niepolskiego pochodzenia na Litwie i Białorusi, ale w południowo-zachodnich prowincjach sprawa ta wygląda nieco inaczej i nie nie zapowiada spełnienia wróżb «Wil. Wiestnika». Obywateli niepolskiego pochodzenia, którzy, zdaniem «Wil. Wiestnika», mają usuwać owych drugorzędnych oficyalistów rolniczych, dzielimy tu na 3 kategorie. Do pierwszej, a obecnie najliczniejszej, zaliczamy dawnych urzędników drobnych, gminnych pisarzy, wójtów gminnych i t. p., którzy z pomocą banków ziemskich i bez ich pomocy, to pojedynczo, to tworząc spółki, w części z wolnej ręki, przeważnie z licytacji, nabywają majątki ziemskie celem rozparcelowania ich na kilkomorgowe polećki i rozsprzedania miejscowym i okolicznym kmieciom z grubym zarobkiem. Podobny proceder trwa od dwóch do czterech

* Nad tą korespondencją otworzył się zapewne dyskusja w kołach naszych ziemian. Pragnęlibyśmy, ażeby się odbiła i na szpaltach «Kraju». (Prs. red.)

rech lat co najwięcej, w ciągu którego to czasu, owi ziemianie, pozostali jeszcze, do czasu zupełnej wyprzedaży, ziemię, rozdają włościanom. Rozumie się, że przy podobnym systemie, ekonomów i pisarzy się nie potrzebuje. Do drugiej, liczebnie mniejszej, zaliczamy urzędników wyższych, przeważnie tubylców, którzy zazwyczaj nabywają majątki z licytacji, z przyjęciem na siebie ciężących długów bankowych i nieznaczną dopłatą. W nabytych majątkach, z powodów zajmowanych posad w różnorakich urzędach, nie osiedlają się, nie zaprowadzają własnej gospodarki; a całą ziemię rozdają kmieciom na wspólnie i odwiedzają swoje majątki raz do roku, w czasie wozowicy i to li tylko dla ryczałtowej sprzedaży krestencji w sнопach małomiasteczkowym żydkom. Przy takim systemie gospodarci, panowie ci również ekonomów i pisarzy nie potrzebują. Trzecią kategorię, bardzo nieliczną, składają obywatele, ziemianie i szlachta, przeważnie z guberni zadnieprzańskich (czernihowskiej i połtawskiej) i guberni centralnych. Obywatele ci, choć nie osiedlają się w nabytych majątkach, jednakże prowadzą gospodarkę na własną rękę, utrzymują liczny remanent roboczy i liczny zastęp służby w zarządzie gospodarczym; z wyjątkiem jednego rzadcy, którego ze stron rodzinnych przysyłają, wszyscy oficjaliści drugorzędni, są to właśnie polacy, najczęściej ze szlachty zagonowej, usunięcie których «Wil. Wiest.» propaguje ze szkoda dla rolnictwa, bo dotychczas nikt nie jest w stanie zastąpić tych wypróbowanych pracowników. Rozumieją to właśnie owi obywatele trzeciej kategorii, jedyni istotni rolnicy i dlatego właśnie utrzymują dawnych ekonomów.

K. S.

Winnica, gub. podolskiej.

[Wzrost miasta. Branka i emigracja].

□ Kto nie widział Winnicy w ciągu ostatnich lat 10, ten by jej nie poznał. Dziś mamy już prawie wszędzie bruki, trzy porządne hotele, skwer, śliczny ogród spacerowy z letnim teatrzykiem; dalej posiadamy szkołę realną we wspaniałym *ad hoc* wzniesionym gmachu, budujemy dom dla zarządu miejskiego z dużą salą koncertową, słowem, stare, brudne tak jeszcze niedawno miasteczko, powoli wyprzedza się, przystroja i przyszykowane na sposób europejski. Bo też Winnica posiada wszelkie warunki rozwoju. Położona przy wielkiej arterji kolejowej, wśród żyznej i bogatej okolicy, posiada dobrą wodę, pyszny granit, tak, że ludność (około 30,000) ma wszelką możność rosgospodarować się najwygodniej. Wybudowanie ogromnych koszar wojskowych, stanowiących dziś osobną dzielnicę miasta, i otwarcie szkoły realnej, ostatecznie zabezpieczyło miasto od wszelkiej obawy upadku. W przyszłym roku rozpocznie się budowa centralnego dla całego kraju zakładu obłąkanych na wielką skalę i szkoły duchownej. Życie towarzyskie zawsze jeszcze traci miasteczkiem i koteryjnością. Posiadamy dwa kluby, miejski i wojskowy, trupę dramatyczną na sezon zimowy. Brak nam za to porządnej księgarni i czyteln. Obecnie zakończą się pobór popisowych do wojska. Komisia wojskowa ma znowu ambaras z żydami. W ciągu ostatnich lat kilku młodzież żydowska stawiała u nas do popisu zawsze w komplecie, obecnie zaś tak dużo się nie stawiało, że we wszystkich rewirach był znaczny niedobór, pomimo, że zabrano nawet jedynaków. Okazało się, że bardzo dużo młodzieży emigrowało do Ameryki. Emigracja trwa dotąd stale. Wyjeżdżają ludzie w pełni sił i zdrowia, z jakim takim zasobem i uzdolnieniem fachowem. Słowem, wyjeżdża do Ameryki najzdrowszy element żydostwa; zostają kapitaliści i handlarze, i proletarij, wzmagający się dziś niezwykle.

iks.

Wołyń, 15 listopada.

[Wysiedlanie żydów].

□ Wykonanie przepisów restrykcyjnych względem żydów, w moc Najwyższego ukazu, z dnia 5 maja 1882 r., i późniejszych dopełnień i cyrkularzy, odbywa się w całej guberni ze ścisłością największą. Dziś już rzeczywiście żydom niepodobna mieć żadnych prawie stal-

szych stosunków handlowych z posiadaczami dóbr ziemskich, szczególnie z włościanami, wo lno im zaledwie mieszkać w obrębie miast i miasteczek, posiadających od dawna ludność izraelską. Jeżeli zaś podobne miejscowości, znajdują się w odległości mniejszej od 50 w. od granicy (jak u nas austriackiej) w takim razie żydzi bywają na mocy ukazu, wydanego jeszcze za panowania cesarza Mikołaja I, rugowani sposobem administracyjnym; wyjątek stanowią tylko ci, którzy są zaciągnięci do miejscowych skazek, czyli spisów ludności.

W r. 1889 toczyła się głośna u nas sprawa, podjęta przez żydów luckich, dowodzących, że ten pas 50-wiorstowy, przechodzi przez sam środek miasta Lucka, i że stanowi istny Rubikon, dla biednej ludności izraelskiej. Nie wiem na pewno, na czym się właściwie ta sprawa zakończyła; opierała się ona podobno o senat. Słyszałem tylko, że od tego czasu środki egzekucyjne stały się w naszej prowincji o wiele surowszemi.

Srodki owe administracyjne względem żydów, niespełniających przepisów 1882 roku, zwłaszcza zaś pisemnych zobowiązań własnych, danych następnie policji, ulegać mogą najrozmaitszym komentarzom. «Dura lex sed lex», powiada stare rzymskie przysłowie; wprawdzie, znana jest rzeczą, że żydzi umieją niekiedy zręcznie uchylać się od spełnienia uciążliwych przepisów i są pod tym względem od wieków wielce wyćwiczeni. Nadto, wobec znanej ich solidarności, wyższa administracja zniewolona może poniekąd była chwycić się środków wyjątkowych; i gdyby nie te wysiedlenia żydów, coraz częściej teraz zastawiane, wszelkie przepisy restrykcyjne przeciw żydom, pozostałyby z pewnością, martwą literą. Niemniej jednak boli nieraz serce, patrząc np. na całą rodzinę żydowską, obciążoną zgrzybiałymi rodzicami i drobnymi dziećmi, skazaną na dalekie wysiedlenie po za obręb guberni, w terminie 7-dniowym. W tak krótkim czasie niepodobna prawie uregulować interesów. Często ruina jest nieunikniona. Z tego względu uczucie ludzkości pobudza nie jednego do pomagania tym nieszczęśliwym, w tak ciężkiej doli.

J. D. K.

Zytomierz.

± Korespondent «Słowa» dowiadyuje się prywatnie, że p. Bieliński, zamożny ziemianin wotyński, sprzedał, z powodu interesów sukcesyjnych, majątek swój, w powiecie starokonstantynowskim położony, jednemu z kupców kijowskich, za 400,000 rs.

Kijów.

± W pow. skwirskim, gub. kijowskiej, jak donosi «Kijewl.», do d. 1 listopada zarząd powiatowy sporządził 253 aktów wykupnych czynszowych. Czynnoscownicy, według tych aktów, otrzymali ziemi: 205 dzies. 728 saż. folwarcznej, 1,131 dzies. 1770 saż. pól. Suma wykupna wynosi 101,033 rs. 12 kop. Rząd zaś wydał na ten cel pożyczkę, wynoszącą 90,699 rs. 50 kop.

Podole.

± Przed paru tygodniami dzienniki, miejscowe doniosły o sprzedaży dóbr Dunajówce, położonych na Podolu, a należących do p. Bronisława Skibniewskiego. Obecnie wiadomość ta, jak pisze «Słowo», potwierdza się w zupełności. Miasteczko Dunajówce vel Dunajgród leży w powiecie nowo-uszyckim i liczy, wraz z przyległościami, do 7,000 mórg pszennej ziemi dworskiej i z górą 900 czynszowniczych miejskich zagrod. Posiada ono z górą 20 tkalni sukiennych, wyrabiających sukna za 750,000 rz. rocznie, nadto fabrykę świec, mydła i octu. Mieszkańców ogółem 11,500 głów.

Odesa.

± Ministerstwo spraw wewnętrznych uchyliło starania Towarzystwa lekarskiego w Odesie, wydawania bez cenzury prewencyjnej gazety lekarskiej. Towarzystwo lekarskie postanowiło starać się o wydawanie takiejże gazety pod cenzurą. Pani Sembrich, z dwóch koncertów swoich zebrała 8,000 rs., z których 400 rs. ofiarowała na biednych.

Tyflis, 15 listopada.

[Emigracja głodnych. Świetne urodzaje na Kaukazie. Niedostatek taboru kolejowego dla wywiezienia zboża. Rozmałość klimatów naszych. Stopniowe zwrócenie się posuchy od środkowej Azji. Nowa plebanja w Tyflisie; nowy wizytator.]

□ Na ulicach naszego miasta coraz to częściej zjawiają się głodni—czy też udający głod-

nych, ze środkowej Rosji. Zazwyczaj padają oni na kolana żebrać o kęs chleba... Żebrać?... Nie koniecznie. Były przykłady, że taki «gotodajuszczij» wyciągnął z cudzej kieszeni portmonetkę, a gdy go dopędzono, wyznał że izami, że od trzech dni z żoną i trojgiem dzieci nic nie jadł.

Naturalnie, że datków nie żałujemy. Ogół tutejszy nakłada na siebie podatek w formie jednego proc. od miesięcznego dochodu, a zarząd miasta, wraz z policją, urządził tymczasowe noclegi bezpłatne, w których nędzarze dostają i strawę, zanim nie znajdą stałego zajęcia. Nie ulega wątpliwości, że mielibyśmy znacznie więcej tych nieszczęśliwych, gdyby góry śnieżyste od strony Władykaukazu, kędy się ciągnie jedyna droga do Rosji, nie stanowiły niemalej przeszkody dla podróży.

Urodzaje w tym roku są u nas tak świetne, jak rzadko się zdarza. Winnice, główny dochód niektórych okolic, wydały plony przeszliczny, wino staniało, najwięcej dlatego, że niema komu kupować, gdyż główny dotychczas konsument—mieszkaniec Rosji, nie ma go za co sprowadzać. Pszenica również w niektórych guberniach pięknie urodziła, zwłaszcza na północnym Kaukazie.

W 10 guberniach kaukaskich, poprzeczanych górami niebotycznymi, jest taka rozmałość klimatów, że ogólnego nieurodzaju nigdy tu być nie może. Z racji wiatrów od strony czarnego morza, przesyconych wilgocią, deszcze na wschodnim Kaukazie są bardzo częste i ulewne; w Batumie naprzykład, po dwa i trzy tygodnie deszcz wali literalnie jak z wiadra, bez przerwy. Ztąd w tamtych stronach żadne zboże nie rodzi, nawet trawa po moczarach i olszniakach często jest szkodliwą dla bydła; przestrzenie, pełne na pierwszy rzut oka zieloności, w rzeczy samej są pustynią niemożliwą do zaludnienia. Lecz owe deszcze nadzwyczajne, zmniejszają się coraz bardziej ku wschodniemu Kaukazowi, tak, iż gubernie elizawetpolska i bakińska, należą już do stepowych, gdzie ziemia śliczne plony wydaje, dzięki tylko wodzie, oblewającej pola ze sztucznych stawów i kanałów przeprowadzonych z rzek górskich. Posucha stała i coraz to większy brak deszczów daje się spostrzegać w kierunku ku Azji środkowej. Przed trzema laty opisując w «Kraju» strony Turkiestańskie, które zwiedziłem aż ku granicy chińskiej i afganistańskiej, uczyniłem już był wzmiankę, że deszczów tam w lecie zupełnie niema. Strony to prawie bezludne, pomimo, że w czasach starożytnych była to kraina mlekiem i miodem płynąca, dokąd kolonizatorowie greccy dążyli jak do jakiego Eldorado. Podobno, że im dalej na południe, tem jest gorzej: Afganistan i Persja, coraz to więcej wyludniają się, a wszystko dla braku wody z niebios... Tutejsi uczeni utrzymują, że wpięć nim my dotrzemy do Indji, posucha ze środkowej Azji, przybliżając się przez Rosję do Europy, zadławi w końcu nawet mieszkańców przewrotnego Albionu.

Na zakończenie nieco o sprawach parafjalnych w Tyflisie. Niedawno mieliśmy poświęcenie nowozbudowanej plebanji. Jest to dom jednopiętrowy o 4-ch pokojach. Ściany, wedle kosztorysu i planu, miały być o tyle grube, aby na nich z czasem, przy lepszych środkach pieniężnych, można było wybudować drugie piętro; lecz, jakimś fatalnym wypadkiem, gdy mur wzniesiono po nad ziemię, okazały się tak cienkimi, że na przyszłość o budowie drugiego piętra już i mowy być nie może. Powstały ztąd między syndykami kościelnymi ostre nieporozumienia, a wśród parafjan rozmaite gawędy. Ostatecznie zrażony gadulstwem współwyznawców syndyk, zarządzający tą budową, ustąpił, mając i własnych zajęć nawał... O nowych wyborach parafjanie jeszcze nie myślą; zresztą finansową gospodarką mało kto się interesuje. Wiadomo wszak każdemu, że w kasie są pustki.

Od pół roku mamy nowego dziekana, czyli wizytatora, jak go tutaj nazywają, ks. Baranowskiego. Człowiek to cichy i spokojny; co tem przyjemniej odbija się na tle naszych stosunków, że długoletnie rządy zmarłego jego poprzednika, odznaczały się gorączkowym niekiedy tępem.

Ks. Julian D.

Władykaukaz.

± W tych dniach ze skarbcza miejscowej kasy rządowej, za pomocą podkopu, ukradziono przeszło 350,000 rs. Sprawy dotąd nie została ujęci.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[«Nord» o pierwszej wielkiej mowie Caprivi'ego w stosunku do Rosji. Traktaty handlowe Niemiec z Austro-Węgrami, Włochami i Belgją. Mowa kanclerza niemieckiego, wyjaśniająca doniosłość umów. Zapowiedziane przystąpienie do tej unji ekonomicznej Szwajcarii, Rumunii, Turcji i Serbji. Głosy prasy. Rozprawy w izbie francuskiej nad kwestją stosunków z duchowieństwem].

W niektórych ustępach wielkiej politycznej mowy, wygłoszonej przy otwarciu parlamentu niemieckiego, przez kanclerza rzeszy, upatrywano czas jakiś niezupełnie przychylnie aluzje do Rosji. «Nord» oświadczył obecnie, że domysły te są bezpodstawy. W mowie Caprivi'ego wszystko jest w zupełnym porządku. Kanclerz nie tylko potępił «influenzę pesymizmu», panującą obecnie w prasie i opinii europejskiej, lecz jeszcze, z otwartością żołnierską, omówił stosunek Niemiec do Rosji, niezachwiany i nienadwątlny przez zjazd kronsztadzki, a oparty na całkowicie pokojowym usposobieniu Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosji. Nie zgadza się wprawdzie «Nord» z twierdzeniem Caprivi'ego, jakoby Kronsztadt nie wniósł do polityki międzynarodowej żadnego nowego czynnika, w istocie bowiem manifestacja ta dobrych usposobień, łączących Rosję z Francją, dopełniła miary poprzednich w tymże duchu objawów, sądzi wszakże pismo brukselskie, że główne tło oceny Caprivi'ego w tym punkcie, jest zgodne z prawdą i rzeczywistością. Inny znowu punkt mowy kanclerza, skomentowany złośliwie przez gazety angielskie, sprostowała brukselska «Correspondance Russe». Szło mianowicie o dalszy ciąg przesuwania ku zachodowi wojsk ruskich. «Standard» skoryzystał był z pogłosek o nowych tego rodzaju tranzlokatach i dał Caprivi'emu dość gorzką lekcję, na temat jego obrachowań strategicznych. Lekeję tę «Corresp. Russe» uważa za chybną, gdyż pod względem ugrupowania sił zbrojnych na granicach niemieckiej i austro-węgierskiej, skrupulatnie szanowano w ostatnich czasach *statu quo* dawne. Zapewne kilka gazet berlińskich nie przestaje raz po raz czynić wycieczek przeciwko Rosji, lecz motywa tych napaści są już obecnie innej natury; pobudką do nich jest nie pierwsza, lecz druga wielka mowa Caprivi'ego w parlamencie niemieckim, dotycząca traktatów handlowych, zawartych z Austro-Węgrami, Włochami i Belgją.

Obszerna osnowa tych umów, okolicznościowo wyjaśniona we wstępie do aktów ustawodawczych, złożoną została do lasek marszałkowskich, w Berlinie, Wiedniu i Rzymie, niemal w jednej i tej samej godzinie, 7 grudnia n. st. Nowe traktaty obowiązywać będą od 1 lutego 1892 do 31 grudnia 1903, poczem, o ileby nie były odwołane na dwanaście miesięcy z góry, pozostawać mają w mocy pierwotnej z roku na rok. Warunek noszący techniczną nazwę «*de la nation la plus favorisée*», wszedł do wszystkich umów, nie przeszkadza to jednak żadnemu z mocarstw umawiających, rozciągnąć przywilej ten na inne państwa, do unji handlowej nie wchodzące. Zasadnicze różnice taryfowe, dotyczą głównie cel zbożowych, w ugodzie z Austro-Węgrami i cel na wina, w ugodzie z Włochami. Austro-węgierska psze-

nica opłacana odtąd będzie na granicy niemieckiej po 3 m. 50 f. od kwintala metrycznego (zamiast dotychczasowych 5 marek), toż samo żyto, owies 2 m. 80 f., zamiast 4 m., jęczmień 2 m., zamiast 2 m. 25 f., i t. d. Ustępstwa Austro-Węgier, na rzecz Niemiec, dotyczą przeważnie wytworów gospodarstwa wiejskiego, kamienia, fajansów, bawełnicy surowej i tkanej, płócien, sukien, materyj jedwabnych itd.

Wiedeńska rada państwa przekazała wstępne rozpatrzenie wszystkich projektów do prawa, wypływających z umowy handlowej z Niemcami osobnej komisji, złożonej z 63 członków; komisja przyjęła je *en bloc* w d. 13 b. m., po długich i wyczerpujących naradach. W Berlinie rozprawy parlamentarne, nad odpowiednimi wnioskami rządu, są również na ukończeniu, w tak zwanem pierwszym czytaniu. Kulminacyjnym punktem tych debatów, była mowa Caprivi'ego w d. 10 grudnia n. st. Znana już dziś *in extenso* całemu światu, stała się ona przedmiotem niezliczonych uwag prasy europejskiej i atlantyckiej. W treści, mogącej się zmieścić w ramach tygodniowego przeglądu, opiewa ona, że przy zawieraniu nowych traktatów handlowych, miano na widoku konserwację gospodarstwa wiejskiego w Niemczech i rozwój przemysłu krajowego. Co do zastosowania cel różnicowych do innych państw, z którymi umów nie zawarto, mowa zapowiedziała szereg rokowań już rozpoczętych w kilku kierunkach. Co do Rosji—dodał Caprivi—mówić o niej obecnie byłoby zawczasie; smutny stan rzeczy, który spowodował zakaz wywozu z tamtąd zboża, nie prędko usunięty zostanie. Najgłówniejszym ustępem mowy, jest ten, w którym Caprivi oznajmił, że na wypadek, gdyby, wbrew wszelkim nadziejom, pokój nie mógł być zachowanym, Niemcy muszą zawczasu przygotować sobie jaknajwiększą liczbę sprzymierzeńców; osiągnąć się to da właśnie przez właściwe uregulowanie stosunków handlowo-politycznych. Z tych to powodów kanclerz upraszał reprezentantów kraju, ażeby w dyskusjach swych baczyli nie tylko na szczegóły projektów do umów, lecz i na ich całość. «Patriotyzm niemiecki—powiadał—do którego się odwołuję, potrafi odróżnić drobne ofiary w drobiazgach, od olbrzymich korzyści, jakie ogół proponowanych traktatów zapewnia nie tylko Niemcom, ale też zarazem i ich sprzymierzeńcom wiernym. W naszych czasach, kiedy wojny na kule i miecze stają się coraz rzadsze, czuwać należy nad tem, ażeby się nie dostać pod skrzyżowany ogień komór celnych». W parlamencie ogromne wrażenie wywarło to miejsce mowy, gdzie Caprivi z naciskiem powtarzał aforyzm, iż «dobro i pomyślność naszych przyjaciół, jest własnem naszym dobrem i własną naszą pomyślnością».

Parę okoliczności ubocznych nadało całej tej sprawie traktatów handlowych znaczenie niesłychanie doniosłe. W Budapeszcie i Wiedniu rozeszły się pogłoski, potwierdzone następnie ze źródeł przedowych, że do unji handlowej mocarstw środkowo europejskich, przystąpią niebawem: Szwajcaria, Rumunia, Serbia i Turcja wraz z Bułgarią. W Berlinie także pogłoski, przeobrażone niebawem na fakty spełnione, wykazały, że Stany Zjednoczone Ameryki północnej, również do związku przystąpiły w części i w sposób pośredni, w drodze wymiany not dyplomatycznych, zaprowadzających w istniejących taryfach zobowiązań udogodnione zmiany. Nareszcie w Hiszpanji ujawnił

się, z racji «trytydarskiej» polityki handlowej Niemiec i «prohibicyjnych» zachcianek trzeciej rzeczypospolitej we Francji, tak nieprzeparty prąd nienawiści do sąsiadów zapirynjskich, że przystąpienie tego państwa do unji środkowo-europejskiej, uważać dziś można za najzupełniej przygotowane i pewne. Z odezw prasy, «Now. Wremia» do umiarkowanych zalicza przedewszystkiem głosy pism takich, jak «N. Fr. Presse», która powiada: «Cieszymy się niezmiernie, że poczucie politycznej solidarności Niemiec z Austro-Węgrami uwydatniło się obecnie i na gruncie ekonomicznym. Obecnie Rosja, w interesie własnego gospodarstwa, rzec się będzie musiała protekcyjizmu; traktaty stanowią też zarazem wielce poważną przestrożę dla Francji, zagrożonej osamotnieniem». O możliwości tego osamotnienia, szeroko się rozpisali w ostatnich dniach dwa najwpływowwsze pisma paryskie: «Temps» i «Siecle». Ton dziennikarstwa niemieckiego dość jasno się uwydatnia w następującej prywatnej depeszy «Now. Wremia» z Berlina z dnia 13 b. m. «Czasopisma liberalne i postępowe w zachwycie, z powodu pomyslnego obrotu narad w parlamencie nad projektami traktatów handlowych. Kanclerz państwa wykażal w należytem świetle niezłomną swą wolę, otrzymawszy uchwałę pilności dla wniosku o natychmiastowem przystąpieniu do drugiego czytania projektów. Książę Bismark oznajmił, że w dyskusji nie weźmie udziału, gdyż, wobec tak wielkiego pospiechu, niepodobna rozpoznać się w obszarze materiału dowodowego».

Rząd francuzki odniósł w tych dniach podwójne zwycięstwo. Wniosek socjalisty Lafargue'a o udzielenie amnestji powszechnej przestępcom politycznym, upadł w izbie w d. 8 grudnia mniejszością 113 głosów przeciwko 398. Następnie, w d. 12 grudnia, po długiej i zaciętej walce gabinetu z koalicją krańców, sprawa zatargu z duchowieństwem rozstrzygnięta została na stronę wniosku rządowego większością 243 głosów przeciwko 223. obrońcy duchowieństwa ponieśli zatem porażkę, lecz nie ciężką. Oprócz nieznacznej większości rządowej, na którą się złożyły wszystkie środkowe odłamy izby, łagodzi ją ten wzgląd jeszcze, że wniosek uprzednio postawiony przez republikanów radykalnych i żądający rozdziału kościoła z państwem, pozyskał zaledwie 181 głosów, gdy przeciwko niemu oświadczyło się 346. Podczas dyskusji było, jak zwykle, kilka zatargów cięższych, których bohaterami stali się, według telegraficznych zapewnień «Ag. Havasa»: marszałek Floquet, deputowany Cassagnac i biskup Freppel. Dwaj pierwsi mieli pierwotnie zamiar szukać w pojedynku folgi dla swych odwiecznych nieporozumień parlamentarnych, ale się następnie dali przekonać i obaj przeprosili... biskupa. Grzeczność nie usmierzyła przecież ferworu poturbowanego nieco prałata. Odpowiedzieć miał słowami, przypominającemi nieco naszego Skargę: «Mniejsza o mnie, lecz cóż ztąd za pożytek dla kościoła?» Ostatecznie, pomimo zwycięstwa rządu, dymisja ministra wyznała ma być nieodzowną.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Stany Zjednoczone. Przy otwarciu, w dniu 9 grudnia n. st., kongresu w Waszyngtonie, odczytano zostało orędzie prezydenta rzeczypospolitej, w którym, po zaznaczeniu istniejącego nieporozumienia z rządem chilijskim, w sprawie napadów marynarsy w Valparaiso na wojenny okręt «Baltimore», potracone zostały ostatecznie zaburze-

nia w Chinach. Rząd związkowy stanów poczynił w Pekinie odpowiednie kroki, w celu zniewolenia władz miejscowych do zapobieżenia dalszemu ściganiu chrześcijan i ukaraniu winnych. Orędzie staje w obronie taryfy Mac-Kinleya i wykazuje jej korzystne dla kraju następstwa; oświadcza się dalej przeciwko swobodnemu odbijaniu monet srebrnych, i w końcu zapowiada prędkie zwiększenie floty związkowej, w widokach obrony współobywateli amerykańskich na wszystkich morzach i rozwoju handlu Stanów Zjednoczonych. Na jednym z pierwszych posiedzeń kongresu postawionym został wniosek o ogłoszenie za przeciwny prawu wszelki stałszy pobyt chińczyków w Stanach Zjednoczonych.

Francja. W dniu 10 grudnia n. st. w akademii francuzkiej odbyła się uroczystość przyjęcia p. de Freycinet do grona ceterdziestu «nieśmiertelnych», na fotel wolny od agonu Emila Augier. W mowie swej Freycinet podnosił, w dziełach swego poprzednika, głównie ustępy, mające charakter ogólnospołeczny i polityczny. Paryski «Temps» ogłosił telegram z Rzymu tej treści: «Kurja rzymska oświadcza, że nigdy nie uznawała artykułu konkordatu, obowiązującego biskupów do proszenia rządu o pozwolenie, za każdym razem, gdy chcą udać się do Rzymu».

Włochy. Polemika w sprawach kościelnych, poruszonych w izbie z powodu kilku źle zrozumianych słów Kalnoky'ego, skończyła się w d. 7 grudnia n. st. na przejściu do porządku dziennego przychylnie dla rządu motywowanego. Większość, głosząca za rządem, składała się w tym dniu z 348 czł., mniejszość opozycyjna—z 92.

Szwajcaria. W d. 7 grudnia n. st. rozpoczęły się posiedzenia sejmiku związkowego. Ogłoszonym w tymże dniu został rezultat głosowania powszechnego nad wnioskiem rządu o wykupie, na rzecz państwa, sieci centralnych dróg żelaznych; za wnioskiem oświadczyło się tylko 128,795 głosów, przeciw 277,032. Prezydent związku, Velti, podał się do dymisji, lecz władze ustawodawcze i administracyjne wystąpiły z perswanjami, o których skuteczności nie wątpią główne organy prasy berniejskiej.

Rumunia. Nowy gabinet składają: prezes ministrów i minister spraw wewnętrznych, Catargi; minister dóbr państwa, Jeneral Manó; minister spraw zagranicznych, Al. Lahovary; minister finansów, ks. Stirbey; minister wojny, Jeneral J. Lahovary.

Turecja. Z Bułgarią zawartą została konwencja o wzajemnem wydawaniu przestępców. Ogłoszone zostało w tych dniach *irade* sultana, nakazujące utworzenie kapitału pomocy dla żołnierzy podeszłego wieku i chorych.

Chiny. W Pekinie ogłoszone zostało urzędowe sprawozdanie z ostatnich zaburzeń i napadów na chrześcijan. Sprawę zbrojnego powstania przeciwko rządowi bogdychana, dokument sprowadza do niewielkiej bitwy z jenerałem chińskim Lechem (*sic!*), który, zaatakowawszy powstańców z lewa, z prawa, później z przodu, rozproszył ich na cztery wiatry, lecz wszystkich wypaść nie mógł. Ze źródeł prywatnych donoszą obok tego, że ów Jeneral Lech, rozgniewany za początkowy opór powstańców, wszystkich wziętych do niewoli jeńców, w liczbie 1,100, usmiercił. Wiedeńska «Polit. Correspondenz» otrzymała z Paryża wiadomość, że na propozycję wspólnego działania, wystosowaną przez rząd francuzki do mocarstw, gabinety rzymski i londyński dały odpowiedź wielce uprzejmą, lecz graniczącą z odmową stanowczą; przychylniej nieco, lecz także chwiejnie, postawiły się gabinety berliński i wiedeński.

Chili. Chilijski minister spraw zagranicznych rozesłał telegraficzną odpowiedź na tę część mowy prezydenta Stanów Zjednoczonych, w której jest wzmianka o zatargu z powodu okrętu «Baltimore». Minister utrzymuje, że Chili nie żywi żadnych zamiarów napastniczych, ale nie może też zgodzić się na poniżający stosunek ze Stanami Zjednoczonymi.

WOJNA I POKÓJ.

Pod tytułem: «Odwrotna strona służby wojskowej» podnosi «Kurjer Lwowski», poruszoną na posiedzeniu izby, przez posła Vaszatego, sprawę traktowania żołnierzy w Austrii, pozostających w służbie wojskowej. «Traktowanie to—mówił Vaszaty—pozostawia dużo do życzenia, nie mówiąc już o nadmiernem natężeniu ludzi podczas manewrów. Oficerom czeskim zakazuje się mówić po czesku. Czesi, nie są przeciwni językowi niemieckiemu, ale dla oficera wystarcza, by amiał język niemiecki o tyle, ile tego wymaga służba. My nie wyszukujemy «kwestyi» wojskowych i nie naczejemy armji, ale tam gdzie widzimy wady i braki, milczeć nie myślimy. Je-

zeli minister wyraził obawę, by nie powstały armje narodowościowe, któreby w danym razie gotowe były uderzyć jedna na drugą, to powiem mu na to, że takie armje już mamy, mianowicie węgierskich honwédów i kroacką obronę krajową. A przecież nikt nie sechce przypuścić, że armje te kiedyś uderzą jedna na drugą. Co prawda, w r. 1848 uderzała armja słowiańska, pod Jelaczi-
cem, na armję węgierską, pod Görgeyem, ale to nie wyszło na szkodę, lecz na korzyść i ratunek tej monarchji. Mówca załuje, że minister obrony krajowej w swej odpowiedzi nie zwrócił uwagi na wywody posła Herolda, który opowiadał o karach wojakowych w rodzaju «zamykania w szpangli». Również bez odpowiedzi pozostały zazenienia w sprawie rozdawania żołnierzom przestarzałych sucharów i konserw mięsnych. Dalej przypomina mówca to, co mówił w roku 1887 o karabinach Mannlichera i podnosi fakt, że karabiny te, za-
ledwie zostały z wielkim sumptem zaprowadzone, muszą być teraz zmieniane na mniejszy kaliber.

○ Prezydent ministrów duńskich, Estrup, jak donoszą telegraficznie z Kopenhagi pod datą 26 listopada, na dorocznym zgromadzeniu partji prawicy parlamentarnej, między innemi, powiedział: «Jedli, pomimo gorących oświadczeń zamiarów pokojowych ze strony europejskich kierowników życia politycznego, pokój europejski zostanie zakłócony, będziemy daleko lepiej przygotowani do obrony praw naszych i naszej neutralności, aniżeli kiedykolwiek, dzięki głównie ofiarom, jakie w ostatnich latach na ołtarzu dobra społecznego złożył rząd i osoby prywatne».

○ Organy zagraniczne, wrogo dla Rosji usposobione, rozsiewają — jak czytamy w «Now. Wr.» — najfałszywsze o niej wiadomości: Przed niedawnym czasem np. «Levant Herald» donosił, że władze tureckie aresztowały kilka statków naładowanych bronią, przeznaczoną do Bułgas. Obecnie «Corresp. de l'Est» znów donosi, że Rosja dąży do zagrozenia obojętnej Porty w Macedonii. Miano tam wykryć ślady jakiegoś, dawno przygotowanego, sprzysiężenia. Oto w pobliżu Kara-Tasza, policja turecka przyaresztowała, wyładowywane na ląd ze statku tureckiego, 23 paki patrońców ruskich. «Corresp.», wskutek tego, zaleca Turcji ogromną ostrożność.

○ Gazety angielskie bardzo wiele piszą o fundamentalnej reorganizacji marynarki tureckiej. Gazety konstantynopolskie ze swej strony donoszą — jak czytamy w «Now. Wrem.» — że Porta obstałowała w Anglii sześć statków wojennych. Kilku oficerów armji tureckiej wydelegowano do Francji, w celu zamówienia armat do tych parowców.

○ «Kölnische Ztg» i «Kreuzzeit.» donoszą, że z inicjatywy pruskiego ministerstwa wojny, ministerstwo sprawiedliwości wypracowuje projekt do prawa przeciwko szpiegostwu. Kary będą naturalnie mocno zwiększone.

○ Gazety zagraniczne, wbrew oświadczeniu generała Caprivi, twierdzą, że liczebnie wojska ruskie przenoszą wojska niemieckie i austriacko-węgierskie w miejscowościach nadgranicznych. «Standard» — jak podaje «Now. Wr.» — zrobił nawet z tego powodu ostrą kancierzowi niemieckiemu wymówkę. W wielu nadto organach prasy zagranicznej rozpoczęto tendencyjne rozpowszechnianie pogłosek o ruchach wojsk ruskich, które mają się zbliżyć ku granicy.

○ Z Berlina donoszą, że kanclerz Caprivi, na posiedzeniu parlamentu, w sprawie traktatów handlowych, między innemi oświadczył, że jeśli, wbrew wszelkim nadziejom, niepodobna będzie zachować pokoju, Niemcy będą musiały zjednać sobie jaknajwięcej sprzymierzeńców, co właśnie na drodze handlowo-politycznych układów najłatwiej osiągnąć mogą.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Ogólny ewangelicki synod w Niemczech, jak donoszą do «Nowosti», w ostatnich czasach debatował nad reskryptem cesarza Wilhelma przeciwko niemoralności i jednogłośnie odrzucił projekt przywrócenia domów publicznych, w których, zdaniem synodu, «kobieta staje się niewolnicą, ażeby stać się narzędziem rozpusty».

> Dwieci-samobójcy. «Agence Havas» donosi, że w ciągu ostatnich czterech miesięcy w Berlinie 62 chłopców targnęło się na własne życie. Najmłodszy liczył 7, a najstarszy 15 lat.

> Parlament angielski postanowił przyznać kobietom prawo głosowania na wyborach członków prowincjonalnych zgromadzeń, ale one same wybieranemi być nie mogą.

> Znaný beletrysta, Guy de Maupassant, który w ostatnich czasach był chory na rozstrój nerwów, jak donoszą z Paryża do «Nowosti», został umieszczonym w szpitalu dla obłąkanych.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 grudnia.

Podaną przez nas w zeszłym N-rze «Kraju» wiadomość, że po długich pertraktacjach pomiędzy rządem cesarskim i kurją rzymską, zdecydowano się ostatecznie powołać na stolicę arcybiskupią i metropolitalną księdza biskupa Kozłowskiego — uzupełnić możemy dzisiaj nową wiadomością, że biskupem-sufraganem archidiecezji mohylowskiej, mianowany zostaje ks. Simon, rektor tutejszej akademji duchownej. O osobistości każdego z tych dwóch dostojników kościelnych pisaliśmy już w swoim czasie, nie będziemy więc powtarzać powodów, dla których wybór ten uważać musimy za bardzo trafny i pomyslny. Zaznaczamy tylko, że ks. biskup Kozłowski, przy podeszłym swym wieku i wątłym stanie zdrowia, nie byłby zapewne zdecydował się na przyjęcie zaszczytnego, ale niezmiernie kłopotliwego zwierzchnictwa ogromnej archidiecezji, gdyby nie pewność, że znajdzie sobie pomocnika i wyręczyciela w tak światłym, energicznym i zewszecmiar wybitnym kapłanie jak ks. Simon.

Korespondent «Nowego Wremia» donosi o sformowaniu się Towarzystwa udziałowego, z bardzo znacznymi funduszami, w celu wykupu majątków ziemskich w prowincjach południowo-zachodnich i odprzedawania ich lub rozkolonizowywania pomiędzy włościan ruskich z guberni centralnych, tudzież w celach udzielania kredytu melioracyjnego, w najszerszym tego słowa znaczeniu, właścicielom ziemskim rosjanom w tychże guberniach. Korespondent, a za nim redakcja, motywuje przede wszystkim polityczną konieczność rzezonego Towarzystwa tem, że w pomienionych prowincjach przeszło 4¹/₂ mil. dziesięcin ziemi znajduje się w rękach nie rosjan, a w tej liczbie w ręku polskim około 3 mil., a mianowicie: w gub. kijowskiej 810 tys. dzies., wołyńskiej 1,162 tys. i podolskiej 968 tys. Specjalnym, najbliższym powodem założenia Towarzystwa było powodzenie kolonizacji niemieckiej, która za jednym niemal zamachem zakupiła sporo majątków polskich i ruskich. Towarzystwo posiada poniekąd charakter pół-urzędowy, pozostaje albowiem pod patronatem i specjalną kontrolą p. naczelnika kraju, i właścicielami udziałów, mogą być wyłącznie rosjanie prawosławnego wyznania. Metody kolonizacyjne Towarzystwa, jakkolwiek, wedle świadectwa korespondenta, skopjowane ze wzorów niemieckich, przedstawiają się dość rozbieżnie i nieokreślenie. To tylko jest widocznem, że Towarzystwo kładzie specjalny nacisk na sprowadzanie włościan z gub. centralnych. Otóż, pomijając wszelkie inne względy, mniemamy, że dla celów kolonizacyjnych

daleko lepszy materiał przedstawiają włościanie miejscowi. Sprowadzanie włościan z gub. centralnych do guberni zachodnich, praktykowało się już nieraz, a na Litwie nawet na wielką skalę, a rezultaty uzyskano mniej niż średnie, co się dostatecznie tłómaczy odmienną, że tak powiemy, atmosferą stosunków agrarnych i wogóle odmiennością metod rolniczych. Wyznajemy, że owo pominięcie włościan miejscowych, przy ciągłym podkreślaniu «ruskich cech» kraju, które przecież głównie na «ruskości» ludu chyba polegać muszą, wygląda nawet nieco dziwnie. Bardzo charakterystycznie umotywowaną jest organizacja kredytu melioracyjnego dla właścicieli ruskich, «jeżeli, pisze korespondent, *nawet polacy*, którzy posiadają dziedziczne niejako, przez wieki wyrobione uzdolnienie do gospodarstwa wiejskiego, zmuszeni są sprzedawać swe majątki, to widocznie gospodarstwo rolne w prowincjach południowo-zachodnich znajduje się w trudnych warunkach». Sprzedaże te wyszły przede wszystkim na korzyść kolonizacji niemieckiej, jest to drugie, bardzo charakterystyczne, chociaż pośrednie, zeznanie korespondenta. Wogóle całe sprawozdanie nie ma specjalnie wojowniczego przeciwko polskiej własności charakteru i trzymane jest w godnym uznania umiarkowanym tonie. Ciekawa jednak rzecz, co by powiedziało «Nowoje Wremia», gdyby miejscowi obywatele polscy zrobili ze swych uznanych zdolności gospodarczych użytek na szerszą skalę i zaprojektowali instytucję kredytu melioracyjnego dla wszystkich, bez wyjątku wyznania i pochodzenia, obywateli w prowincjach południowo-zachodnich. Przecież mieliby do tego wyraźne prawo, boć najlepszy i jedynie kompetentny sędzia w tych sprawach, t. j. rząd nie odmawia polakom kredytu pod solą-weksle. Mieliby chyba i kapitały, i zdolności, zatem mogliby, nie wyłączając nikogo, stworzyć owe warunki uprzywilejowane dla wszystkich. Nie wiemy czy taki projekt istnieje, ale radziłyśmy w tej mierze usłyszeć zdanie pism ruskich.

Chorująca do niedawna na «sympatyczną» anemję nasza emigracja, zdobyła się w tych dniach na niesympatyczny objaw życia, zapowiadając na grudzień r. b. zjazd delegatów rozmaitych grup i towarzystw emigracyjnych do Genewy, celem rozpatrzenia «spraw takiej wagi, jak uregulowanie skarbu, wprawienie w ruch organizacji «Związek», będącego dotychczas w zawiązku, oraz nakreślenie dlań polityki na przyszłość». Wszystko to, jak zapewnia odezwa, nie w zamiarze «przewodniczenia narowi, ale służenia mu i wypełniania tradycyjnych zadań». Już samo zestawienie szerokiego programu i skromnych, i niejasnych zamiarów, każe nieco wątpić o dobrej wierze tej odezwy. Emigracyjne stowarzyszenia właśnie popadły w anemję, służyły bardzo dobrze narodowi, kiedy działalność swoją ograniczyły do wspomaganie uczącej się młodzieży i potrzebujących rodaków, gdy, jak to miało miej-

sce w r. b., opatrywały ze swych szczupłych funduszków powracających wychodźców brazylijskich, gdy uprawiając język i tradycję ojczystą, sprzeciwiały się wynarodowiającemu wpływowi obczyzny, ale tu też był kres ich zadań i czynów, bo, pomijając wszystkie inne jaknajważniejsze względy, temu tylko mogły podołać ich zasoby i siły. Siły te bynajmniej nie wzrosły, więc budzący się ruch jest tylko ponownym paroksyzmem szkodliwej gorączki osławionej «*febris conspiratoria*». Potwierdza nas w tem przekonaniu i sam program ze swemi «skarbami i politykami», i zakulisowe wyjaśnienia pism zagranicznych, i wreszcie sam udział osób, pod odezwą podpisanych. Jeżeli emigracja zamierza w rzeczy samej służyć krajowi, to powinna pamiętać, że obowiązkiem każdego sługi jest posłuszeństwo wyrażonej woli pana, a kraj i naród nie potrzebują ani owych «żołnierzy poczuwających się do łokcia», w wygodnym oddaleniu od placu walki i areny rzetelnej niedeklamacyjnej pracy. Maskarady te polityczne są tylko szkodliwe, a byłyby jeszcze szkodliwsze, gdyby nie były tak zarazem śmieszne w swej istocie, a smutne w swem znaczeniu.

Mowa kanclerza Caprivi'ego, wygłoszona w d. 15 (27) b. m. w parlamencie niemieckim, zrobiła tak wielkie i powszechne w Europie wrażenie, że zasługiwałyby na dosłowne powtórzenie w piśmie naszym. Jest to program rządu niemieckiego, antypodycznie różniący się od dotychczasowych programów pruskich. Zrywa on z polityką bismarkowską wszelką solidarność i wszystkie zagadnienia państwowe rozwiązuje wręcz sprzecznie z dotychczas praktykowanymi normami postępowania. Jenerał Caprivi usunąć przedewszystkiem pragnie panujący dziś w Niemczech pesymizm i raz po raz objawiające się niezadowolenie z obecnego kierunku spraw publicznych. Zaprzecza pogłoskom o swoim ustąpieniu, broni rozporządzeń gabinetu, usuwających utrudnienia paszportowe na granicy alzackiej, zmniejszających rygor państwowy względem języka polskiego w szkołkach parafjalnych i przyzwalających na ofiarowanie księdzu Stabilewskiemu archidiecezjalnej katedry gnieźnieńsko-poznańskiej. Obszerniejsze omówienie wszystkich tych kwestyj czytelnik znajdzie w odpowiednich działach sprawozdawczych «Kraju». Tu nadmienimy tylko jeszcze słów kilka o tej części mowy kanclerza, w której poruszony został zjazd kronsztadzki. «Zaniepokojono się o to (mówił jen. Caprivi), że nasi zachodni sąsiedzi, przyjaźnie i uprzejmie podejmowani byli przez naszych sąsiadów wschodnich. Lecz cóż mogliśmy uczynić? Ilekroć inni chcą sobie ręce podać, przeszkodzić temu nie jesteśmy w stanie. My również odnowiliśmy potrójne przymierze, istniejące oddawna. Dziennikarstwo nasze zadużo z tego powodu i zagłębno krzychało, aby nie zrodziła się ztąd chętka pokrzywienia sobie i z drugiej także strony. W gruncie rzeczy, Kronsztad

nic nowego nie stworzył. Z tego już miejsca—na którym mówię—słyszeliście panowie przed paru laty wymowny głos o wojnie na dwa fronty i o tem, że w przyszłym zatargu wypadnie może okropieństwo posunąć aż do... *saigner à blanc*. Stanowczo przeczę temu, jakoby zjazd kronsztadzki pogorszył sytuację. Jestem niewzruszenie przekonany, że osobiste intencje Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji są pokojowe. Żaden zresztą rząd nie chce dziś wojny wywoływać, gdyż żaden nie ma takiej przewagi nad innemi, by z lekkim sercem chciał walkę rozpoczynać... Zaznaczywszy mimochodem, że Francja ma obecnie rząd roztropny i silny, i nadmieniwszy, że w razie zatargu, widownią jego byłby nie Zachód lecz Wschód; kanclerz zapewnił w dalszym ciągu, że jakkolwiek nie może być obecnie mowy o wojnie natychmiastowej, to jednak nie chce przez to utrzymywać, ażeby już teraz należało broń składać. «Obecny stan zbrojny potrwa jeszcze długo i kongresy pokoju nic w tem nie zmieniają». Późem jen. Caprivi wygłosił jedną z najświetniejszych pochwał wojskowemu zaletom narodu niemieckiego. «Dostaliśmy w spuściźnie armję—powiadał—jakiej drugiej niema na świecie. A i teraźniejszy rząd nie zasypiał sprawy dalszego uzbrojenia i liczebnego powiększenia sił zbrojnych... Dziś przyzwyczailiśmy się znanadto do oceniania armji podług liczby. Ale o użyteczności armji na początku wojny rozstrzyga zawsze jakościowa wartość wojska, dopiero gdy obrona się przeciąga i dochodzi się do walki na noże, wtedy dopiero występuje na jaw wartość ilościowa... Francja może mieć nad nami przewagę pod względem liczby, powoławszy pod chorągwie nawet starców, mających już wnuki; ale, jeśli chodzi o liczbę oficerów i o dzielność żołnierzy, którzy po wielkich potyczkach i długich bitwach trzymają się hromady i każdy na własną rękę działać umie karnie i zgodnie z widokami całości, to żaden naród nie będzie w przyszłej wojnie rozporządzał taką ilością szans powodzenia, co naród niemiecki». Zauważmy wszakże, że z naszego stanowiska wszystkie te zapewnienia błędną wobec tego, co kanclerz niemiecki uważał za potrzebne powiedzieć o ustępstwach rządu na rzecz Polaków poznańskich. Podkreśliwszy niezbędność tych ustępstw, jen. Caprivi dodał zarazem, że «bądź co bądź, istnienie wielu narodowości w jednym państwie, stanowi słabość tego państwa». Twierdzenie to podjął zaraz, na jednym z następnych posiedzeń, poseł Kościelski. «Pan kanclerz rzeszy—ozwał się p. Kościelski—wolałby, ażeby na wschodnich krańcach monarchji nie zachodziły żadne różnice narodowościowe; istnienie ich zdaje się zatem uważać jako złe, chociaż—i na tem właśnie polega godny uznania postęp—złe konieczne. Z mojego stanowiska nie mogę przecież podzielać zdania p. kanclerza. Gdzie niemożliwem jest osiągnięcie jedności narodowej, trzeba poprostu a chętnie poprzestać

na jedności państwowej, gdyż inaczej zahamuje się ze stratą sił ogólnych wszelki postęp społeczny i cywilizacyjny. Nie trzeba utożsamiać stosunków na Zachodzie monarchji (kwestja alzacka) ze stosunkami na Wschodzie (polacy w Poznańskim). Prusy przyjęły do państwa, w końcu wieku XVIII, żywioły, które nigdy nie były niemieckimi i okoliczność ta dopiero wtedy mogłaby być uważaną za słabość, gdyby i nadal chciano żywioły te wynaradawiać... Lecz bardzo jest możliwem, że nadejdzie kiedyś czas, kiedy właśnie Prusom najwięcej zależeć będzie na tem, aby mieć na swym krańcu wschodnim ludność szczerze i otwarcie polską, byle wierną i lojalną... Niemcami, mości panowie, nie zostaniemy nigdy, bo jesteśmy narodem ze świetną historyczną przeszłością, szlachetnymi tradycjami i bogatą literaturą. Każdy z nas, gwałtem pozbawiony narodowości, nie staje się wcale Niemcem, lecz najzwyczaj—według mojego doświadczenia—albo demokratą socjalnym i panslawistą, albo jednym i drugim zarazem». P. Kościelski dotknął zarazem i tej części mowy jen. Caprivi'ego, w której kanclerz potępił rugi żywiołu polskiego w Poznańskim, jako «zdolne zamienić tę prowincję w pustynię, gdyż koloniści niemieccy nie chcą dziś udawać się na Wschód i wolą osiedlać się w zachodnich prowincjach państwa lub szukać zarobku po miastach». Mówca polski twierdzi, że robotnik polski nie tylko nie jest w Poznańskim szkodliwy, lecz przeciwnie powinien być pożądanym, zwłaszcza wobec spustoszeń, jakie w Poznańskim poczyniły dawne rządy pruskie... Kanclerz, ze swojej strony, replikował p. Kościelskiemu i z niejaką żywością zaprotestował przeciwko ostatniej części jego głosu. «Twierdzenie p. Kościelskiego (są wyrazy kanclerza), jakoby Prusy do niedawnego czasu kierowały się zasadą, iż prowincję poznańską należy rujnować ze względów ekonomicznych i politycznych, nie zgadza się zupełnie z faktami. Kto prowincję poznańską uczynił tem, czem jest obecnie? Czyliż nie królowie pruscy, począwszy od Fryderyka W., który uregulował Noteć i Wartę?... A jedenaście lat rządów Flotwella?... Czem Poznańskie jest dzisiaj, zawdzięcza to nie samej tylko rządności swych mieszkańców, ale też i rządowi pruskiemu... W końcu, zaznaczmy jeszcze jeden szczegół ciekawej tej dyskusji. P. Kościelski przyznał w swej mowie, że ustępstwa rządu na rzecz poznańczyków, nie wywarły dobrego wrażenia w pewnej części prasy niemieckiej. Tłomaczy to mówca atawizmem pewnych przyzwyczajęń i poglądów z epoki niedawno—lecz niepowrotnie, jak się zdaje, minionej. Nawzajem atoli z oburzeniem odparł insynuacje tych, którzy w parlamencie nawet ozwalali się z przypuszczeniem, że odtąd posłowie polscy bez zastrzeżeń głosować już chyba będą za wszelkimi wnioskami rządu. Już jen. Caprivi skarcił był te poglądy prasy «kartelowej», powiadając: «a któż wam

winien, żeście się rozdrobnili i jesteście dziś w mniejszości?» Co do p. Kościelskiego, odparcie swoje przesłał on w następującej formie pod adresem socjalisty Bebla, który wspominał był coś o «przedajności polaków»: «Dotychczas, panie Bebel, nie zasłużyliśmy na to, ażeby nam ze strony pańskiej zarzucano, iż przekonania nasze zaprzędaliśmy. Nigdy, przenigdy, nie udowodnicie nam tego, panowie»...

W wiekach średnich miała Europa wspaniałą instytucję «pokoju bożego», owej «*pax dominica*», którą głosili słudzy boży z kazalnicy i świątyni, dziś natomiast posiada «*pax Cancellariorum*», który głoszą kanclerze z wysokości trybun, lub który w charakterze nieurzędowym obwożą, jako dobrą nowinę po świecie. Pomimo przeświadczenia o wyższości oświeconego XIX wieku nad ciemnym «*tempus medii aevi*», nie można nie przyznać, że ów pokój boży, daleko jednak był lepszy od «kanclerskiego». Kanclerze albowiem doprawdy nieco zanadto są klasykami i nieco zbyt fanatycznie wierzą w łacińskie przysłowie o wojnie i pokoju, domagając się stale coraz nowych kredytów wojennych, jak to właśnie świeżo uczynił gen. Caprivi. Doprawdy, w tem powszechnem panowaniu klasycyzmu, niezgorzejby było pamiętać o przysłowiu wcale zresztą nieklasycznego ludu, że «jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści», a przecież to nie kije się szykują, lecz nabite karabiny. Przecież właśnie w tym potwornym wzroście uzbrojeń, we wzmagającym się absorbowaniu sił narodowych na cele militarne, leży daleko większe niebezpieczeństwo dla pokoju niż w 10 Bułgarjach. Dziś uzbrojenia istnieją dla przyszłej wojny, ale jeżeli tak dalej pójdzie, to może wyniknąć wojna dla a przynajmniej wskutek uzbrojeń, boć ogrom zgromadzonej siły przewyższy wszelkie zapory i hamulce i będzie się domagać wyzwolenia. Horyzont polityczny jest niewątpliwie zupełnie pogodny, ale na nieszczęście istotne przyczyny wojny obecnie nie zawierają się w kwestji jakiegoś Ko-burga lub nawet Strassburga. Gwarancją pokoju mogą być nie zapewnienia kanclerzy, ale rozbrojenie. Rozbrojenie dotychczas było przedmiotem obrad dość akademickich, ale oto świeżo przychodzi pogłoska o prawdopodobnym zjeździe monarchów w Kopenhadze na wiosnę. Jeżeli to nie jest myt znużonej wojennymi pogrozkami wyobraźni, to pogłoska ta więcej przedstawia gwarancję pokojowych, niż cała elokwencja gen. Caprivi'ego, Kalnoy'ego i t. p., bo tylko taki zjazd może podjąć kwestję rozbrojenia.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze dwie korespondencje: «Z Białej Rusi i z gub. Mohylowskiej», poruszają, w sposób odmienny, bardzo doniosłą kwestję stosunków między ludem a obywatelstwem ziemskim w prowincjach zachodnich. Rzecz naturalna, że pesymizm białoruskiego korespondenta nie wydaje się nam uzasadnionym, i że gdyby urządzić ankietę w tym przedmiocie

we wszystkich 9 guberniach, to na pewno, nietylko z gub. mohylowskiej, otrzymalibyśmy odpowiedź o możliwości utrzymania znośnych stosunków. Jestto albowiem konieczny wynik sytuacji, która wymaga praktycznej umiejętności życia i przystosowania się od stanu ziemiańskiego, a już chyba dość on dał dowodów tych przymiotów charakteru i wątpić nie należy, że i nadal dawać będzie.

Ks. Bismark, jak donoszą z Berlina, na przyjęciu deputacji od miasta Siegena, oświadczył, że gdyby zjawił się w reichstagu, w celu wypowiedzenia swych przekonań, byłby zmuszony osądzić obecną politykę ostrzej, aniżeli mu na to pozwala jego dawne stanowisko. Ponieważ wszystkie partie zajęły już określone stanowiska w sprawie traktatów — dodał ks. Bismark — moje zjawienie się w reichstagu byłoby zbyt cennym. Wskutek tego eks-kanclerz zrzuca się udziału w debatach, bez względu na doniosłość obaw, jakie mu nasuwa ta okoliczność, że Niemcy na przeciąg lat 12 zawierają traktaty, których skutku niepodobna przewidzieć.

W sprawie władania «językiem pułkowym» przez oficerów armji austro-węgierskiej, oświadczył świeżo minister wojny w komijii budżetowej delegacji austriackiej, że każdy oficer obowiązany jest w przeciągu trzech lat przyswoić sobie język, jakiego używają żołnierze jego pułku; w przeciwnym razie pomijany będzie przy awansie. Oświadczenie to ministra wojny przemawia, zdaniem «Gaz. Nar.», za tem, aby administracja wojskowa starała się usilnie o pozyskanie i wykształcenie dla armji dostatecznej liczby oficerów z każdej narodowości, tak aby każdy pułk mógł mieć oficerów tej samej narodowości, do jakiej należą jego żołnierze. O skróceniu czasu czynnej służby wojskowej z trzech lat na dwa, upominano się z równą natarczywością w delegacji węgierskiej, jak w austriackiej. Minister wojny przyznaje, że w piechocie zwłaszcza byłoby to możliwem, intensywniejsze jednak wykształcenie żołnierzy rocznie wymagałoby nakładu, który minister na 11 milionów oblicza. Pomimo tej odstraszejacy cyfry, rzeczą ogromnej wagi byłoby skrócenie liczby lat czynnej służby wojskowej, idzie bowiem o to, aby nie odrywać aż na trzy lata młodych ludzi od zawodu, jaki dopiero co zaczynają i nie pozbawiać społeczeństwa rąk do pracy fachowej w tym lub owym kierunku. Taż sama kwestja jest przedmiotem gorących rozpraw w kołach politycznych Francji.

Półurzędowa «Nordd. Allgemeine Zeitung» otrzymała z Krakowa odezwę w polskim języku, skierowaną «Do młodzieży polskiej», a dołączonem zostało do niej pismo z prośbą o sympatyczne poparcie sprawy «odbudowania polskiej ojczyzny». Pod odezwą podpisany jest «Związek polaków» (*Polenverband*). Z tego powodu «Dz. Pozn.» pisze: «Ponieważ pismo to w sposób mechaniczny jest odbite, więc przesłane zostało ono niewątpliwie także innym redakcyom pism niemieckich. Z tego powodu jest uzasadnionem przypuszczenie, a zarazem nasze powątpiewanie, czy przesyłka ta pochodzi rzeczywiście od istniejącego jakiegóż w Krakowie «Związku polaków». Jak nam się zdaje, to chyba ktoś sobie pozwolił żartów, bo o żadnym «Związku polaków» nie słyszeliśmy».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× P. Tichejew, przed niedawnym czasem mianowany na stanowisko dyrektora departamentu rolnictwa i

przemysłu wiejskiego, został przeniesiony na dyrektora dep. spraw ogólnych ministerstwa dóbr państwa. W ten sposób posada dyrektora dep. rolnictwa wakuje. Czasowo jednak obowiązki te włożono na tegoż p. Tichejewa. «Now. Wr.» w tym fakcie dopatruje się zapowiedzi świetnej, dla departamentu rolnictwa, przyszłości. Rząd widocznie bardzo staranny stara się zrobić wybór między kandydatami na to stanowisko. «Now. Wr.» zwraca przytem uwagę, że należałoby wybierać nie wyłącznie tylko z pośród obywateli petersburskich, ale z daleko szerszych kół.

× Z powodu znanej misji Fundaszy do Krymu, wiele gazet zagranicznych podaje wiadomości insynuacyjne, których celem — jak czytamy w «Nowem Wremieni» — wywołanie wątpliwości co do pokojowych zamiarów Rosji. W tureckiej półurzędowej «Agence de Constantinople» zaprzeczono wszystkim tym pogłoskom.

× Biskup brzeski, drugi wikariusz diecezji litewskiej prawosławnej, o. Anastazjusz, jak się dowiaduje «Now. Wr.», z Grodna, ma być przeniesionym do diecezji witebskiej i nominowanym biskupem serapulskim, pierwszym wikariuszem diecezji wiackiej. Na jego miejsce do Grodna mianowanym będzie archimandryta Józef, rektor litewskiego seminarjum prawosławnego. Archimandryta Józef był uprzednio profesorem seminarjum wołyńskiego i żeńskiego gimnazjum w Radomiu, a następnie nauczycielem gimnazjum wileńskiego.

× Dowódca wojsk okr. woj. wileńskiego, gen. piech. Ganecki, rzeczą, rad. tajny senator Arcimowicz, naczelnik zarządu inżynierów w twierdzy Brześć-litewski, gen. maj. Zelheim, i dowódca 8-go estońskiego pułku piechoty, pułk. Dobrzyński, mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu; pierwsi trzej przyjmowani też byli i przez Najjaśniejszą Panią.

× Komitet, zawiadujący robotami publicznymi, jak jednogłośnie donosi kilka gazet miejscowych, ma się składać z następujących członków: prezes — p. A. Abaza, ministrowie: spraw wewn., dóbr państwa i finansów, gen.-lejt. Annenkov, jako zawiadujący robotami, sekretarzem zaś ma być dyrektor dep. dr. żel. p. S. Witte.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Now. Wr.», wydelegowało urzędnika do szczególnych poruczeń, rz. r. st. Wiszniewicza, do Krymu, w celu obznajmienia się na miejscu z położeniem miejscowego duchowieństwa mahometańskiego, co do którego ministerstwo ma zamiar rozciągnąć prawo, obowiązujące w kraju orenburskim muft, kadych, kadi-nów i t. p., a mianowicie obowiązkowa znajomość języka rosyjskiego.

× W min. spraw wewn. Mianowany: dr. med. ref. depart. medycz., rz. radca stanu Leszczyński — urzędnikiem do szczeg. porucz. przy min. spraw wewn., z pozostawieniem przy powyższych czynnościach. W min. dóbr państwa. Mianowany: dyr. dep. roln. i przem. wiejskiego, rad. tajny Tichejew — dyr. dep. spraw ogólnych, z pozostawieniem czasowo przy pełnieniu obowiązków poprzedniego urzędu. W instytucjach Cesarzowej Marji. Mianowany: urz. do szczeg. porucz. przy gubernatorze podols. Lewicki — referentem w kuratorji przytułków dzieciennych gub. podolskiej. W min. sprawiedl. Mianowany: prok. naczel. przy 2-im dep. rząd. sen., radca tajny Goremykin — wice-ministrem sprawiedl.; prezes sądu okr. w Łucku Mierkułow — prezesem takiegoż sądu w Żytomierzu. W min. wojny. Mianowany: nacz. wojsk pow. lubieńskiego pułk. Kiełczewski — jenerał-majorem, z uwolnieniem od służby, mundurem i emeryturą; nacz. wojsk pow. ryżk. pułk. Sadowski — naczeln. szpit. wojsk. w Rydze; nacz. sztabu 38 dyw. piech. pułk. Sandecki — nacz. sztabu 1 dyw. grenadierów. U wolnieni: nacz. oddz. szawelsk. wileńsk. zarz. polic. żandar. d. z. podpułk. Stegman i podpułk. 11 turkietański bataljonu linjow. Sosnowski — obadwaj od służby, z rangą pułkownika, mundurem i emeryturą.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Do Petersburga przybyć mają w tych dniach, jak donosi «Now. Wrem.», jenerał-gu-

bernatorowie: warszawski I. W. Gurko i wileński I. S. Kachanow.

— R. i. Goremykin, nowomianowany towarzysz ministra sprawiedliwości, urzędował czas powien w Królestwie w instytucjach do spraw włościańskich. Należał on do pierwszych urzędników, przybyłych z Cesarstwa dla wprowadzenia w wykonanie ukazów z r. 1864. Nabyta tą drogą specjalność, posłużyła mu do utrzymania posady naczelnego prokuratora w 2-gim departamencie rządzącego senatu, jaką ostatnio zajmował; w departamencie tym bowiem, jak wiadomo, koncentrują się spory dziedziców z włościanami.

— S. p. Feliks Halpert, dyrektor «Banku ruskiego dla handlu zewnętrznego», po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Meranie 30 listopada. Nieboszczyk rozpoczął swoją karierę od stanowiska dyrektora banku handlow., następnie przez lat 17 kierował w Petersburgu «Bankiem ruskim», zajmującym, w szeregu finansowych instytucji petersburskich, stanowisko wybitne i posiadającym największy z nich wszystkich kapitał zakładowy: 20 milionów. Ten atoli, zbyt wysoki kapitał zakładowy był przyczyną groźnego przesilenia, przez jakie bank ten, dwa lata temu, przechodził. Nie mając co robić z milionami, bank wdał się w przedsiębiorstwa, nie zupełnie dlań odpowiednie: kupił akcyj jedną drogi żelaznej za 2 miliony; przejął 4 milionową pożyczkę na dobrach Wittensteina, z którą miał dużo kłopotu, a mało korzyści; wreszcie utopił 1 1/2 mil. w fabryce obuchowskiej, kiedy się okazały przytem straty b. znaczne na operacjach z rublem w Londynie, prestige banku doznał wielkiego szwanku i akcje spadły o połowę z 320 na 160 rs. (przy nominalnej wartości 250 rs.). S. p. Halpert nie ugiął się wszakże pod ciężarem tych niepowodzeń, pozostał na stanowisku, rozwiniął energję, założył filje w Paryżu i w Moskwie i bank zaczął powoli odzyskiwać dawną swą reputację. Walka ta wszakże zlamiała niezbyt silny organizm i w 51 roku życia zapadła go do grobu. S. p. Halpert nie miał wprawdzie tego stanowiska w Petersburgu, jakie, dzięki swej umiejętności życiowej, zdobył sobie, zmarł przed dwoma laty, Wład. Laaki, dyrektor banku międzynarodowego, ale zawsze posiadał duże stosunki, był popularny w sferach artystycznych, lubił muzykę i artystom pomagał i był bardzo lubianym przez swych podwładnych. W naszych kołach prawie nie bywał, spraw publicznych, tak jak s. p. Laaki, wpływem swoim nie popierał, ale ze pochodzenia swego się nie zapierał, że mógł chętnie i poprawnie, że odznaczał się dobrocią charakteru i miłem obejściem, więc pozostał po sobie dobre i sympatyczne wspomnienie.

— Odczyty. Rada uniwersytetu petersburskiego postanowiła przyjąć z pomocą mieszkańcom miejscowości dotkniętych nieurodzajem przez urządzenie całego szeregu odczytów publicznych w gmachu uniwersyteckim. Komisja, sprawą tą kierująca, otrzymała zawiadomienie od 23 profesorów i docentów uniwersytetu, że z największą chęcią pracę swą, w tym celu, ofiarują. Niektórzy podali już tematy, które «pracować zamierzają». I tak, prof. Kariejew mówi będzie «O źródłach zmian historycznych», p. Dymsha «O walce z pijaństwem w Norwegji», p. Platonow «O Sołowjewie i Kawelinie; o pochodzeniu i upadku ich teoryj historycznych», a prof. Fojnicki «O prawie i prawdzie na sądzie kryminalnym». Odczyty odbywać się będą dwa razy na tydzień, we środy i czwartki, od 8 godz. do 10 godz. wieczorem. Pierwszy odczyt wygłosi p. Poleżajew «O biologicznem znaczeniu śmierci» w dniu 4 grudnia r. b.

— Przeobrażenie pisma. Z końcem 1891 r. jak donoszą «Piet. Wied.», wydawnictwo «Sławianak. Izwiest.» zostanie zawieszono. Nato miast ma wychodzić w Petersburgu miesięcznik historyczno-literacki i polityczny p. t. «Sławianskoje Obozrenje», pod redakcją prof. Antoniego Budilowicza. Miesięcznik ten wychodzić będzie bez cenzury prawencyjnej.

— Adres dla p. Łukawskiego. Przełożona, nauczyciele i nauczycielki pensji żeńskiej przy kościele św. Katarzyny, przed miesiącem, wręczyli ustępującemu ze stanowiska syndyka i opiekuna pensji, p. Ł. Łukawskiemu, adres,

opatrzony 87 podpisami, w którym wyszczególniają swe szczere uznanie i wdzięczność dla ordynownika tego zakładu. P. Łukawski przez lat sześć, nie tylko dzielił z personelem nauczycielskim trudną pracę wychowywania młodego pokolenia, ale był nadto dla nich wzorem gorliwości i obywatelskiego poświęcenia.

— O «prusaku». Magister zoologii, p. Chodkowski, dnia 1 grudnia, bronił publicznie rozprawy p. t. «Embrjologiczny rozwój prusaka», którą przedstawił w celu otrzymania stopnia doktora zoologii. Dysertacja o «prusaku» — czyżby to było także *signum temporis*?

— P. Bolesław Leszczyński, artysta teatrów warszawskich, który gościł w Petersburgu przed ośmiu laty, wystąpi kilka razy na scenie teatru polskiego w najlepszych swych rolach. Po raz pierwszy p. Leszczyński ukaże się w roli «Otella» w tragedji Szekspira, w niedzielę najbliższą, 8 grudnia. W ciągu tygodnia gość nasz wystąpi w roli wojewody w «Mazepie» Słowackiego, dalej w roli Petruccia w «Paskromieniu złośnicy» Szekspira, w «Honorze» Sudermanna w roli Traut-Saarberga, którą stworzył na scenie warszawskiego teatru. O ile wiemy, p. L. ma też zagrać i «Króla Leara». Niewątpliwie występy p. L. będą magnesem, który zdoła ściągnąć publiczność częściej, jak raz jeden w tygodniu.

— Teatr polski. Cztery tylko przedstawienia wypełniły cały ubiegły tydzień, który przyniósł nam dwie względne nowości: «Kłosze», znana ze scen amatorskich, jednoaktówkę Fredry syna i sceniczną przeróbkę głośnej powieści H. Sienkiewicza «Pan Wołodyjowski». «Kłosze» grane dwukrotnie poprawnie, chociaż nieco zanadto powolnie, nie miały wielkiego powodzenia. Przyczynił się do tego w znacznej części układ widowiska: pierwszy raz poprzedzały one dowcipnych «Państwa Wacków» p. Z. Przybylskiego, a drugi — «Klub kawalerów», który publiczność, zwiedzająca teatr polski zna już doskonale. Takie jednoaktówki powinny zawsze być dawane na zakończenie widowiska. «Nasi zięciowie», p. K. Zalewskiego, podani po raz drugi w niedzielę, słabą tylko garstkę ściągnęli widzów. Nareszcie «Pan Wołodyjowski», grany we wtorek na benefis p. Popławskiego, już dobrze dla sceny naszej zasłużonego artysty, znaczniejsze grono widzów zebrać zdołał, chociaż należało się spodziewać, że i tytuł sztuki, nieznaney wcale w Petersburgu, a tylko w r. z. zapowiadanej, i benefis inteligentnego i bardzo utalentowanego artysty, daleko więcej zgromadzą publiczności. Sceniczna przeróbka powieści Sienkiewicza, której dokonał sam benefisant, należy do t. zw. sztuk niedzielnych, obrachowanych na efekt zewnętrzny. Jak we wszystkich tego rodzaju scenizowanych wyjątkach powieściowych, brak i w tej sztuce motywów i podobek czynów osób działających, a że autor zbyt niużył nacisk na miłość, kochania więc w czterech aktach mamy nieco zawiele. Artyści, przyjmujący udział w tej sztuce, wywiązali się z zadania zupełnie dobrze. Benefisant w roli tytułowej był czupurnym i niezawodnym, a Basia doskonałą była p. Moraka, której publiczność nie szczędziła zasłużonych oklasków. Całość grano bardzo dobrze. I tym razem winniem zaznaczyć staranną grę p. Szymańskiej, w trudnej, izami przeciętnej i niewdzięcznej roli Krzysł. *Zoił.*

— Kronika towarzyska. Sobotni wieczór w «Kółku muzycznym» powiódł się dobrze. Sala taneczna była przepelniona i pary masurowe z trudnością znajdowały pole do energiczniejszych popisów. W koncercie, oprócz orkiestry «Kółka», wzięli udział: p. Pleśczyńska (śpiew), p. Joher (wiolonczela), p. Karski (fortepian) i p. Czogłokow (trąbka). Następny większy wieczór odbędzie się w sobotę, 14 b. m. Jutro (7 b. m.) lokal «Kółka» będzie otwartym, chociaż przypuszczać należy, że dopiero późnym wieczorem, to jest po koncercie Tow. dobr., zbierze się większa liczba osób. Ogólne zebranie uczestników «Kółka», naznaczone na czwartek 28 z. m., zrobiło do pewnego stopnia *fiasco*, albowiem, oprócz członków komitetu, zebrało się tylko 12 osób! Czyżby to znaczyć miało, że my tylko stanąć umiemy do apelu pod hasłem winta i kontrodanza, a sprawy samej instytucji nie nas nie interesują? Przecież nawet przedstawienia teatralnego w tym dniu nie było... Jutrzejszy koncert

Tow. dobr. zapowiada się bardzo świetnie... Bawi w Petersburgu hr. Korwin-Milewski z Wilna.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 grudnia.

[Spółka piekarzy warszawskich. Sprawa bulwarów. Nowa ustawa górnicza. Taryfy na te-lazo].

+ Na jednym z posiedzeń sekcji handlowej Towarzystwa przemysłu i handlu, odczytano odezwę p. prezydenta m. Warszawy, zapraszającą Towarzystwo do wydania opinji, w kwestji projektowanej przez p. Kropiwnickiego spółki piekarzy. P. prezydenta proszono mianowicie o pozwolenie utworzenia spółki czterech piekarni parowych. Chodzi tutaj o uregulowanie sprzedaży chleba, pochodzącego z tych piekarni. Sprzedaż chleba dotychczas znajduje się wyłącznie w rękach konduktorów, rozwożących pieczywo. Żadna z piekarni nie ma bezpośredniego stosunku z odbiorcami, t. j. z gospodami, sklepikami z pieczywem i t. d. Konduktor więc, odpowiedzialny za sprzedaż pieczywa, udzielający według swojej oceny kredytu, jest absolutnym panem tej sprzedaży, zbyt siono za pośrednictwo swoje płacić sobie każe. Wrazie zaś jakiegokolwiek niezadowolenia ze strony właściciela piekarni, przechodzi, wraz ze swymi odbiorcami, do innego właściciela, który go chętnie przyjmuje. Żadna z pomienionych piekarni nie ma ściśle ograniczonej dzielnicy miasta i, rozsyłając chleb po całym mieście, musi utrzymywać znaczną ilość furgonów. Celem zmniejszenia kosztów, wypływających z drogiego pośrednictwa licznych konduktorów i ilości furgonów, właściciele parowych piekarni chcą sobie wyznaczyć pewne określone dzielnice dla sprzedaży chleba. Zmniejszyć to ma cenę chleba o 1/3 kop. na funcie. Ile na tem zyskają piekarze, można będzie obliczyć po rzeczywistym zmniejszeniu ilości furgonów i konduktorów. Ci ostatni zaś kosztują rocznie około 86 tys. rubli.

Znana sprawa bulwarów znajduje się obecnie w stadium dalszych pertraktacyj p. Devarsa z komisją, wyznaczoną w początku r. b. przez p. prezydenta miasta. P. Devars proponuje zbudowanie bulwaru betonowego (na lewym brzegu Wisły), na długości 1,075 sążni, poczynawszy od mostu Aleksandrowskiego do młynar parowego na Solcu; bulwar ma posiadać dwie ściany. Następnie p. D. zobowiązuje się do zasypiania i zniwelowania terenu, zdobytego na Wiśle, do odstąpienia miasta, z gruntów, które mogłyby być oddane p. D., 427,532 łokcie, po 2 rs. 50 kop. za łokieć, do przeprowadzenia kanalizacji, sieci wodociągów, bruków drewnianych, chodników betonowych i bartnic, i do zadrzewienia ulic, jakie powstać mają. Te ostatnie roboty przedstawiają wartość 930,116 rs. Budowa bulwarów i wyrównanie terenu ma być wykonane w ciągu 4 lat. Wszystkie roboty będą wykonane pod kontrolą wyznaczonych przez miasto inżynierów. Kaucja, jaką p. D. obowiązuje się złożyć, wynosi 50,000 rs. P. D. gwarantuje na 4 lata wytrzymałość ścian bulwarowych i wskazuje materiał, jaki ma użyć do budowy. Obowiązuje się zbudować kolej żelazną, dla przewożenia towarów wzdłuż ulicy t. zw. holowniczej, wybudować w nadbrzeżnej dzielnicy, w ciągu 15 lat od dnia przystąpienia do robót bulwarowych, 110 domów trzypiętrowych, kjsoki, altany, sale koncertowe i t. p., i te ostatnie oddać miastu, w zupełnie dobrym stanie, po upływie 50 lat od daty rozpoczęcia robót. To samo stosuje się do bruków, chodników i t. d. Z drugiej strony, zarząd miejski ma się zobowiązać do oddania p. Devarsovi, na wieczyste władanie, gruntów stanowiących własność miasta, jako też tych, które wyłonią się z koryta Wisły, co razem stanowi około 76,671 sążni kw. Magistrat obowiązuje się wszelkimi zależnemi od niego środkami popierać roboty p. Devarsa, udzielić D. pozwolenie na bezpłatne wydobywanie z koryta rzeki piasku i żwiru, zwrócić mu 50 tys. rs. kaucji, gdy wartość zwiezionych materiałów wartość taką przedstawiać będzie, ponieść wszelkie koszty, jakich zawarcie kontraktu z p. D.

wymagać będzie, i wypłacić p. D. 400 tys. rs., jak tylko bulwarowe ściany zostaną ukończone. W ciągu 50 lat, od daty rozpoczęcia robót, magistrat będzie ściagać i oddawać p. D. z całej dzielnicy, jaka powstanie na gruntach p. D., wszelkie podatki, za wyjątkiem pobieranych na rzecz państwa. Nadto magistrat ma przyjąć na siebie obowiązki i koszty oświetlenia dzielnicy, remontu i utrzymania w porządku urządzeń kanalizacyjnych, wodociagowych etc., utrzymania policji, ściągania wszelkiego rodzaju podatków, stosowania w nowej dzielnicy systemu oczyszczania ulic i placów, przyjętego w całym mieście, a nadto usunięcia szlachty przy ulicy Solec. Plan amortyzacyjny p. Devarsa (wydatki ra. 3,954,410 k. 90, wraz ze składanymi procentami, i dochody ra. 1,565,310 kop. 8), obliczonym jest na 50 lat.

Komisja obradująca pod przewodnictwem Ludwika hr. Krasieńskiego, po rozpatrzeniu powyższego projektu, wyraziła zdanie, że rachunek powyżej przytoczony, nie daje się dokładnie sprawdzić ani uzasadnić, przeważnie wskutek żądania p. D., aby miasto oddało przedsiębiorstwu wszystkie grunta w dzielnicy, która ma powstać. Zdaniem komisji, należałoby za podstawę do układu pomiędzy przedsiębiorstwem reprezentowanym przez p. Devarta, a miastem, przyjąć, z jednej strony koszt wszystkich robót, jakie Towarzystwo obowiązane będzie wykonać, a z drugiej, wartość gruntów zdanych, po uskutecznieniu robót, do zabudowania. Następnie termin amortyzacyjny, proponowany przez p. D., komisja uważa za zbyt długi; należałoby go ustanowić na 40, a najwyżej na 45 lat. Również zadługi jest, zdaniem komisji, termin zabudowania i urządzenia całej dzielnicy, obliczony przez p. D. na lat 15. Komisja robi jeszcze parę innych zarzutów, wogóle jednak uznaje, że pomimo zastrzeżeń, propozycje p. D., w ogólnym zakresie, są dla miasta korzystne i mogą być przyjęte za podstawę do szczegółowego traktowania. Nadto, urzeczywistnienie tego projektu, nie wymaga od miasta natychmiastowego i jednorazowego wydatkowania znacznych sum, a roboty około budowy wybrzeża i domów, dadzą zajęcie i zarobek znacznej ilości robotników.

Nowa ustawa górnicza zabrania żydom zajmować się sprawami górnictwa, oraz ogranicza przestrzenie górnicze. Stosownie do nowej ustawy, przestrzenie górnicze nie będą mogły przenosić 250 tys. saż. kw., podczas gdy dzisiaj wynoszą 500 tys. saż. kw. Dotychczas, bez zezwolenia właściciela, można było eksploatować tylko węgiel, galman i rudę ołowianą; obecnie zaś przymus jest rozszerzony na inne ciała kopalne, za wyjątkiem rud napływowych i darniowych. Ma to dobrze wpłynąć na eksploatację rud żelaznych. Tutejsze władze górnicze wniosły do dep. projekt rozmaitych zmian w ogólnej instrukcji ustawy górniczej. Między innymi władze górnicze żądają, ażeby właściciele koncesji, którzy takowych nie będą eksploatować w ciągu 3 lat, wywłaszczać z takowych na korzyść skarbu. Obecnie egzystuje przepis, że każdy właściciel koncesji winien wyrobić najmniej 30 saż. kub., pod utratą praw. Obecnie owe 30 saż. wykopuje się bądź piasku, bądź gliny lub ziemi, dochodzi się do wody i roboty zatrzymuje, tłumacząc się, że trafiono na wodę i dalej robót bez maszyn prowadzić nie można. Tym sposobem właśnie bardzo wiele koncesyj («odwodów») jest w posiadaniu pojedynczych osób lub towarzystw scentralizowanych, a leży odłogiem. Nowy projekt ma na celu zatem decentralizację koncesyj i rozwój górnictwa. Władze projektują, ażeby w dawbrokach pokładach węglowych, zupełnie wzbroniono robót sposobem szlaskim i ażeby wprowadzono system pedsadzkowy, droższy, ale bezpieczniejszy, chroniący powierzchnię od zupełnego zniszczenia i wroście pozwalający na wydobycie całego zapasu węgla, gdy tymczasem przy sposobie szlaskim na grubych pokładach traci się w ziemi 30 do 50% węgla.

Kwestja taryf na żelazo, surowiec i stal, która ma być w tych dniach rozstrzygnięta, każe zwrócić uwagę na to, że przewóz materiałów surowych do wyrobu maszyn, odlewów, rur, drutu, gwoździ i t. p. służących, produkowanych w fabrykach warszawskich, wypa-

da obecnie po drodze wiedeńskiej zbyt drogo. Zakłady te jednak zużywają tych materiałów, jak np. w 1890 r. około 1 1/2 miliona pudów. Materiał ten przychodzący z miejscowości położonych w pobliżu granicy południowo-zachodniej przebiec musi przeszło 290 wiorst. Przy tak wysokich stawkach, jakie obecnie opłacać musi, fabryki warszawskie znajdują się w coraz gorzej położeniu. Tak np., przewiezienie jednego puda surowizny i łomu do 1 stycznia 1890 r. kosztowało z Sosnowic do Warszawy 5,47 kop., obecnie kosztuje 7,28 kop. Jeszcze znaczniejsze podwyższenia można wskazać co do żelaza walcowanego i co do węgla. Następnie trzeba zwrócić uwagę na podrożenie tych artykułów z powodu cel, podwyższanych stale od 1885 r. Jeśli nadto zważymy, że ciągle miało miejsce podwyższenie frachtów w kierunkach wywozowych dla tutejszych fabryk, to łatwo zrozumieć dlaczego niektóre fabryki tutejsze przeniosły swą działalność na południe, inne upadły, a inne znowu od lat kilku nie wypłacają swym akcjonariuszom dywidendy. Z drugiej zaś strony, drodze wiedeńskiej, której akcje, znajdujące się w rękach cudzoziemców, dają, jak w latach 1888 i 1889, po 15% dywidendy, a w 1890—18 1/2% grozić chyba nie może niebezpieczeństwo, w razie jeśliby stawki zostały niższe.

T. Z.

Warszawa, 12 grudnia.

[Tydzień warszawski].

+ Trzeba przyznać prezydentowi naszemu, że jest dobrym rachmistrzem i oszczędnym szafarzem. Zarzucają mu wprawdzie niektórzy zbytnią lekliwość w przyjmowaniu nowych projektów i śmiałych reform gospodarskich, przy szczupłym jednak budżecie, lekliwość ta cnotą jest raczej, niż wadą. P. Starynkiewicz, przez cały czas gospodarki swojej, kierował się i kieruje zasadą: «pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie». Pozwala mu to nie tylko utrzymywać rachunki miejskie w równowadze, ale wprowadzać do nich systematyczne polepszenia.

Stwierdza to zatwierdzony w tej chwili właśnie budżet Warszawy na rok 1892. Budżet ten wykazuje spodziewany dochód w sumie 4,835,231 rs., wydatki zaś oblicza na 4,822,381 rubli. Tym sposobem przewidywany jest remanent około 13,000 rs. Równocześnie, świadectwem dobrego prowadzenia interesów jest fakt, że budżet przyszłoroczny, w porównaniu z budżetem tegorocznym, zaznacza niemałą, bo blisko 200,000 rs. wynoszącą zwyżkę dochodów. Przeszło czwartą część tej sumy stanowi różnica w podatku od nieruchomości miejskich, na nowe pięciolecie wykazana. Największym ciężarem miasta jest obecnie pożyczka kanalizacyjna, przez długie jeszcze lata amortyzować się mająca. Innych długów posiada Warszawa niewiele; kapitał zaś zapasowy, jakim rozporządza, wynosi 435,851 rs.

W gospodarstwie wewnętrznym naszego miasta, nader ważnym i doniosłym faktem jest dokonane niedawno przyłączenie przedmieść (Nowej Pragi, Kamionka itd.). Po przyłączeniu tem, Warszawa pozyskała 47 nowych ulic i przeszło 1,000 posesyj. Dla mieszkańca śródmieścia, nowe dzielnice są jakby świeżo odkrytymi światami. Ze zdziwieniem słucha o ulicach: «Śnieżnej», «Wiosennej», «Stalowej», «Wawerskiej» i t. d., i z ciekawością rozpatruje się w zwiłkanym ich labiryncie, jaki na dawniejszy plan Warszawy wprowadził po raz pierwszy «Kalendarz warszawski».

Warszawa rozrasta się, a stosunki jej administracyjne, przemysłowe, handlowe, a nawet towarzyskie, coraz bardziej się różniczkują. Dowodem tego, choćby wspaniały przed chwilą rocznik, który działowi informacyjnemu (co prawda, opracowanemu wyczerpująco i po raz pierwszy może dopiero potrzebie publicznej odpowiadającemu) poświęcić musiał tyle kart, że z nich oddzielną książkę utworzyćby można. Dotąd informacje te zbywało się kilkoma zaledwie stronniczkami...

Decentralizacja życia warszawskiego objawia się z każdą chwilą wyraźniej. Oto na przykład z drugiego brzoza Wisły wieść nadchodzi o wspaniałym hotelu, stanąć mającym na Pradze. Do niedawna jeszcze wieść taką zaliczano-by do wybryków fantazji...

Przez pewien czas Praga osamotnioną się zdawała i pustą, wskutek przeniesienia wielkiej stalowni Lilpopa i Rausa do Cesarstwa. Obecnie firma ta tworzy, w dawnym miejscu, nowy oddział swych zakładów, co w stopniu wysokim ożywi i podniesie tamtą dzielnicę.

Jeżeli dodamy do tego, że w niedługim czasie Saska kępa, połączona z Warszawą mostem żelaznym, stanie się poniekąd organiczną częścią miasta, zrozumieć, jak szybko i potężnie rozszerza ono swe terytorjum. Z czasem może Wisła, oplukująca dotąd jeden tylko bok Warszawy, przepływać będzie jej środkiem, a my, jak paryżanie dzisiejsi, używać będziemy wyrażenia: «z tej» i «z tamtej strony wody»...

Most, o którym wspominałem, mrzonką nie jest, choć się nią przez czas długi wydawał. Kolizja, jaka wynikła pomiędzy ministerstwem komunikacji a miastem, w sprawie udziału tego ostatniego w kosztach budowy, została już usunięta. Miasto (wierne swej zasadzie oszczędności) pomocy pieniężnej odmówiło, ofiarowując natomiast bezpłatne grunta swoje pod budowę przyczółków i podjazdów. Rzecz, w zasadzie skończona, szybkim krokiem zbliża się do urzeczywistnienia.

W innej stronie miasta, linja tramwajowa coraz bliżej docierająca do pałacu i parku wilanowskiego, łączy z Warszawą przepiękną siedzibę dziś Potockich, ongi Sobieskich. Korzystając z lekkiej zimy, roboty na drodze tej bez przerwy są prowadzone, tak, że na kwiecień r. p. spodziewać się można całkowitego ukończenia toru. Czy jednak spodziewana inwazja gości warszawskich, którzy w pogodne dni świąteczne, tłumnie dążyć tam będą, przypadnie do smaku właścicielce Wilanowa, hrabinie Augustowej Potockiej, rzecz więcej niż wątpliwa...

Nam, warszawiakom, tak często łaknącym świeżego powietrza, wydaje się, że buchnie ono na nas falą wezbraną z tych wszystkich okolic podmiejskich i zamiejskich, które wlewnia dziś w siebie Warszawa. Złudzenie to, jak każde inne: złego bowiem, które z wewnątrz przybywa, z zewnątrz się nie leczy. Rozszerzenie terytorjum miejskiego nie przeszkodziło na przykład broić bezkarnie influenzy, z każdym dniem gorzej nas trapiącej. Dotąd czaila się ona w mroku, napadła ofiary swe skrycie: dziś nie lęka się jaskrawego światła lamp i widoku tłumów, i wdziera się bezkarnie aż na... odczytową katedrę. Ostatni z prelegentów, na kasę Mianowskiego przemawiających, dr. Fabjan, zmuszony był w czasie wykładu zejść z katedry, nagłym atakiem choroby tej zmożony...

Podobno w kronikach odczytowych fakt podobny po raz pierwszy się zapisuje!

Wystawa rzemieślnicza będzie. Dyskutowano nad nią długo i namiętnie, urządzenie jej wszakże zostało w zasadzie postanowione. Wystawa będzie—niewiedomo tylko z jakim charakterem. Jak dotąd, zgodzono się na jedno, a mianowicie: na potrzebę wyspecjalizowania jej i przygotowania na czerwiec. Idzie tu o to, aby wystawcy mogli jeszcze później uczestniczyć w głównych jarmarkach, odbywających się w Cesarstwie. Wogóle, na rynki Cesarstwa oczy przemysłu naszego coraz częściej i coraz pożądliej się zwracają...

Mazur.

Warszawa, 12 grudnia.

[Obchody stułetniej rocznicy śmierci Mozarta. Wieczór w Operze. Wieczór w Towarzystwie muzycznym. Szukamy tenora. Mierzwinski. «Pierwszy bal» Praybyskiego. Nowy obraz Szymanowskiego. «Tygodnik Ilustrowany»].

+ O ile się dało, godnie uczciliśmy stułetnią rocznicę śmierci Mozarta. Najpierw tedy wystąpiła opera ze spektaklem koncertowym, poświęconym wyłącznie Mozartowi. Orkiestra teatralna pod batutą p. Trombiniego, wykonała bardzo dobrze symfoniczny utwór, jeden z najpiękniejszych, zatytułowany «Jupiter», następnie orkiestra i chóry usiłowały wykonać słynne «Requiem», w końcu zaś odegrano pierwszy akt «Don Zuana». Nie zastanawialiśmy się dłużej nad tym uroczystościowym wieczorem, gdyby nie dawał on miary tego, co istotnie dać nam może w chwili obecnej opera nasza.

Otóż do wykonania takiego «Don Zuana» opera nasza w stanie obecnym nfe doszła wcale. Braknie sił śpiewających odpowiednich, a w tych, które są, braknie najzupełniej odczucia stylu, tak niezbędnego przy wykonywaniu arcydzieł klasycznych. Opera nasza, opierająca się niemal wyłącznie na repertuarze dawnych oper włoskich, już na żaden inny «styl» zdobyć się nie może. «Cavalleria Rusticana», dzięki wybornej grze aktorskiej oraz iście włoskiemu temperamentowi pana Suagnes'a i panny Busi wypadła doskonale, ale gdy przyszedł «Don Zuan», gdzie w grę wchodzi smak, wykształcenie artystyczne i subtelna umiejętność, — prawdę powiemy — jedna jedyna pani Dowiakowska, aczkolwiek szwankująca już silnie na głosie, zdobyła się na istotny «styl» w partji donny Anny. Nie, stanowczo, opera nasza porywać się dziś na takiego «Don Zuana» nie może. Wykonanie «Requiem», wcale nie z winy orkiestry i chorów, ale dzięki niezdarności dyrygującego, nieobeznanego z dziełem, niemającego pojęcia o ćwiczeniu sił artystycznych — było bardzo smutnem.

Natomiast niespodziewanie świetnie wypadła uroczystość mozartowska w Towarzystwie muzycznym. Wykonane pod dyрекcją Zygmunta Noskowskiego: uwertura z «Fletu», symfonia G-mol, oraz przepiękne oratorium «Davide penitente», dowiodły, że na koncercie symfoniczne zdobyć się możemy, że publiczność nasza zasmakować w nich jest w stanie, że są u nas ludzie — umiejący wzbudzić zamilowanie do sztuki w najszlachetniejszym jej pojęciu. Trzech mamy dziś w Warszawie wybranych, wykształconych, istotnie «wybranych» dyrektorów muzycznych, a są nimi: p. Noskowski, p. Trombini, jeden z kapelmistrzów Wielkiego teatru i p. Maszyński, dyrektor «Lutni». Tym trzem artystom dać tylko w ręce materiał orkiestrowy i wokalny a niema zgola koncertu lub opery, któraby się pod ich batutą nie nadała.

Mówiąc o operze, wspomnieć wypada o nowym gościu na scenie teatru Wielkiego. Trzeci to z rzędu tenor debiutujący u nas. Po p. Baldim p. Suagnes, po p. Suagnesie p. Gambarelli. Szukamy wciąż tenora — daleko... bardzo daleko. P. Gambarelli przyjechał do nas przed kilku dniami z własnymi kostiumami i własnym kucharzem; czy wziął jednocześnie głos ze sobą? tego dowiodą następne jego debiuty, dotychczas śpiewał z panną Ellą Russel «Aide» i «Trubadura».

Tymczasem Mierzwiński, silną zmożony influenza, nie tylko nie może myśleć o zapowiedzianych z jego udziałem kilku operowych wieczorach, ale nie może nawet wziąć udziału w jutrzejszym jubileuszowym poranku Rapackiego. Niewiem — ale zdaje mi się, że Mierzwiński nie byłby dalekim od pozostania w Warszawie — na stałe. Zdaje mi się, że w tem szkółka cały, że dyrekcja nie może Mierzwińskiemu ofiarować stosownego honorarium, zaś «królów tenorów» przyjąć «nieuropejskiego» honorarium — nie wypada. W każdym razie — póki co — śpiewać nam będzie w operze razy kilka. Jest też blisko, bardzo blisko doskonały śpiewak dla «Jontka» i «Stefana», tenor liryczny o niezmiernie przyjemnym głosie, ulubieniec tutejszej publiczności; jeżeli kto, to on właśnie zapełniałby wieczór w wieczór, salę teatralną. Ale u nas wiele się mówi o zapełnieniu teatru, o wynalezieniu jakiejś stałej «atrakcji» — tylko najprzestępnego środka a niezawodnego, chwycić się nie chcemy.

W Rozmaitościach doskonałego doznała przyjemienia nowa jednoaktówka Z. Przybylskiego «Pierwszy bal». Rzecz dobrze napisana, serdeczna, prosta, szczerze podobala się i — na długo zostanie w repertuarze. W operetce mamy obecnie «Gondolierów» Suliwana, kompozytora «Mikada». Teatr Mały, pod nieustraszoną i umiejętną dyrekcją p. Słwińskiego, jest dziś z trzech teatrów naszych, najbardziej uczęszczanym.

Na wystawach obrazowych zwraca szczególną uwagę, wyborny obraz Wacława Szymanowskiego «Z kościoła». «Tygodnik Ilustrowany» zamyka rok całą serją numerów wzorowych, pod względem artystycznym i literackim. W tym tygodniu dał np. wielki drzeworyt z obrazu L. Wyczółkowskiego «Rybacy»,

jako praca ksylograficzna, wprost — świetny. Wycinał Łoskoczyński. Z artykułów literackich wyróżnić wypada studjum Chmielowskiego o Korzeniowskim, oraz artykuł krytyczny Stan. hr. Tarnowskiego, polemizujący z poglądami St. Witkiewicza, na sztukę i krytykę u nas. Na rok przyszły zapowiada «Tygodnik» powieść Gawalewicza «Mechesy, oraz dużą nowelę Prusa «Pojednani».

Czesnik.

+ Prof. Adolf Pawiński otrzymał wielki dyplom na członka honorowego od chorwackiej akademji południowo-słowiańskich umiejętności w Zagrzebiu. Imię p. Pawińskiego oddawna jest bardzo popularne na południu i zachodzie słowiańskim. Dokładną znajomość stosunków południowo-słowiańskich ujawnił sz. profesor w świetnej mowie, którą miał przed kilku laty na uczcie ks. kanonika Raczkiego, destytuowanego przez rząd madjarski prezesa akademji zagrzebskiej.

+ Uczczenie zasługi. W tych dniach deputacja korporacji kupieckiej m. Warszawy z p. Janem Blochem i Stan. Brunem na czele złożyła r. t. Bożowskiemu, dyrektorowi kancelarji warsz. jenerał-gubernatora, adres dziękczynny, «za pożyteczną działalność p. B.» w czasie urzędowania tego na stanowisku prezesa izby skarbowej, działalność odznaczającą się «prawidłowemi poglądami na potrzeby miejscowego handlu». Krok ten ze strony kupiectwa warszawskiego, zasługuje na pochwałę, obowiązkiem bowiem jest oceniać i publicznie wyróżniać tych naczelników instytucyj, którzy inteligencją, bezstronnością i dobrą wolą, umieli sobie, tak jak r. t. Bożowski, zaskarbić uznanie ogółu.

+ O stolice biskupią. P. Niedumow w gazecie «Dzień» występuje przeciwko projektowi przeniesienia stolicy biskupiej, prawosławnej, z Warszawy do Chelma. «Interesy prawosławia, korzyści sprawy ruskiej, przeciwnie, wprost i stanowczo domagają się, ażeby stolica biskupia prawosławna, pozostała w Warszawie. Z wszelką pewnością twierdzić można, że tylko dzięki temu, że stolica biskupia prawosławna mieści się w Warszawie, dzięki zupełnej solidarności przedstawicieli duchownej i świeckiej władzy, mógł mieć miejsce takiej ogromnej doniosłości fakt, jak przyłączenie do kościoła prawosławnego w r. 1875 pięciu milionów unitów.

+ Sprowadzanie robotników. Z rozkazu jenerał-gubernatora warszawskiego, jenerał-gub. Gurki — jak donosi «Now. Wr.» — wysłany do gub. niżegorodzkiej urzędnik, zawarł z robotnikami, w liczbie 341, umowę co do budowy nowych szafców ochronnych w gub. łomżyńskiej. Robotnicy pochodzą z pow. szamarskiego, otrzymywać będą po 10 rs. miesięcznie i utrzymanie. Gubernator miejscowy, p. Baranow, do odjeżdżających miał mowę.

+ Kary teatralne. Zagraniczne gazety polskie rozpisywały się niedawno o bardzo ciężkich, a, zdaniem ich, zupełnie niesprawiedliwych karach, jakie spadły na art. dram. pannie Zimayer, matkę i córkę, oraz na p. Rapackiego-synę, za występy zagranicą «w czasie, gdy byli na urlopie». Staraliśmy się zbadać o ile doniesienie powyższe jest zgodne z prawdą, i oto, co nam powiedziano: «Kara, i jej wysokość, zgóry była przewidziana, odnosny cyrkularz był w swoim czasie komunikowany artystom, pannie Zimayer była ostrzeżona, że jeżeli wystąpi zagranicą, narazi się na odpowiedzialność, dyrekcja więc teatru jest w zupełnym porządku, zwłaszcza, że tego rodzaju zastrzeżenia ustanawiają nawet dyrekcje teatrów prywatnych. Mamy wszakże nadzieję, że prezes dyrekcji teatrów warszawskich, jenerał Palczyn, znany ze swej względności i opieki nad artystami, naznaczoną na powyższych artystów karę, jako bardzo dla nich dotkliwą, zmniejszyć nie odmówi.

+ Nowe biuro ogłoszeń. Minister spraw wewnętrznych udzielił p. Gracjanowi Ungrowi koncesję na otwarcie biura anonsowego pod firmą «Warszawskie biuro ogłoszeń». Będzie to więc drugie z rzędu biuro ogłoszeń (pierw-

sze istnieje pod firmą «Bajchman i Frendler»). Konkurencja dwóch firm wyjdzie niewątpliwie na dobre i publiczności i redakcjom pism periodycznych, a może i pośrednio przyczyni się do złagodzenia prawdziwego «struggle of life», jaki się od niedawna rozwinął na gruncie in-seratowym w Warszawie.

+ Zjazd. «Gaz. Los.» dowiaduje się, że projektowany jest w Warszawie zjazd przedstawicieli prowincjonalnych towarzystw kredytowych miejskich, celem naradzenia się nad wspólnymi sprawami tychże instytucyj.

ROZMAITOŚCI.

↓ Z Wiednia donoszą do «Przeglądu»: «Sledztwo izby giełdowej, w sprawie znanej paniki, wywołanej kłamliwym doniesieniem «W. Tagblattu», wykazało, że pewna żydowska grupa drobnych spekulantów, z powodu, że do niej należy wielu żydów z Galicji, nosi na giełdzie przezwisko «der Polenclub». Otóż w ową sobotę, podczas paniki, wołano o tych spekulantach: «der Polenclub gibt». Ztąd powstała plotka, oparta na nieporozumieniu, jakoby parlamentarny klub polski do manewrów giełdowych się mieszał.

↓ «Polnische Wirtschaft», oto tytuł niedawnej operetki, którą grywa obecnie, jako wielką nowość, berliński «Friedrich-Wilhelmstädtisches Theater». Aż dwóch autorów musiało pracować nad librettem, a mianowicie West i Genée, a muzykę dorobił kompozytor dość udatnej operetki «Farinelli», Hermann Zumpfe. Jednomyslnie potępienie tego «utworu», z jakim wystąpiła krytyka berlińska, najwymowniejszym jest dowodem, jak wielka musi to być niedzota. Nawet antypolski tytuł i antypolski charakter sztuki nie zdołały usposobić opinii publicznej przychylniej dla sztuki pp. Westa i Genée. Prócz zozydzenia stosunków w Polsce w pierwszej połowie zeszłego stulecia, w sztuce tej niema, jak słusznie podnosi krytyka berlińska, nic polskiego, niema w niej ani jednej melodji, na tle motywów narodowopolskich, ani też jednego polskiego tańca. Jako curiosum, warto jeszcze przytoczyć, że w śmiesznych kupletach, mimo że sztuka traktuje o czasy zeszłego wieku, znajdują się niby dowcipne «kalambury» na temat nieszczęść kolejowych i najnowszych bankructw giełdowych. Stek bredni i nonsensów, jakie zebrali pomysłowi autorowie sztuki, zwalnia nas od obowiązku podawania treści tej niedzoty, świadczącej tylko, że niemiecki humor coraz bardziej tępieje. Korespondent «Dzienn. Pozn.» pisze: «Zaznaczę tylko, że byłem także na jednym przedstawieniu «Polnische Wirtschaft», i że sykało na niem na potęgę!

↓ Piszą do nas z Londynu: Panna Szumowska, pianistka, uczennica Paderewskiego, debiutowała w Londynie, w St-James-Hall, na popularnych koncertach. Krytyka i publiczność przyjęła młodą artystkę bardzo przychylnie. W.

↓ S. p. Apolinary Pietkiewicz, autor gruntownej «Meteorologii», rozstał się z tym światem w d. 18 z. m.

↓ Jan Charitonenko, znany właściciel cukrowni, najbogatszy obywatel ziemski na południu Rosji, założyciel kilku zakładów dobroczynnych, zmarł w Sumach d. 30 listopada r. b.

↓ Z New-Yorku donoszą do «Mosk. Wied.», że rozsprzedaż obrazów, dywanów, monet i innych przedmiotów artystycznych z kolekcji Wereszczagina, była najwydatniejzem zjawiskiem w życiu muzeum artystycznego w ciągu ubiegłego tygodnia. Całą kolekcję sprzedano drogą licytacji. Rezultat rozprzedaży jednak był bardzo smutnym. Za 111 obrazów zebrano tylko 68,451 dolarów. Niektóre obrazy były sprzedane taniej, aniżeli po 150 dolarów. Wielkie obrazy, na tematy rusko-tureckiej wojny, sprzedano po 500 dolarów. Najdrożej sprzedano obrazy: «Krysz Chrystusa u Rzymian» za 7,500 dolarów i «Wjazd ks. Walji do Delfów» — za 4,000 dol. Wogóle zebrano tyle, ile kosztowały przewóz i cło. Wereszczagin liczył wiele na Amerykę. Obecnie przebywa on w Europie i jest ciężką złożony chorobą. Rezultat rozprzedaży wielką niewątpliwie sprawi mu przykrość.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Berendt Marcell, l. 67, bu-downiecy, ob. m. Warsz., — tamże, 6 grudnia.
Blumberg Elżbieta, lat 67, żona aganta Towarzystwa mi-syjnego w Warszawie — 5 gru-dnia.
Cisowski Ignacy, l. 71, ob. słowak. — w Warsz., 10 grud.

Czornowska-Colonna hr. An-na z Saryuszów-Zaleskich, lat 60, ob. niem. gub. zachod-nich — 24 listopada.
Libchen Jan, l. 75, dr. med., b. naucz. lekarski, ewang. w Warsz. — tamże, 6 grudnia.
Malczewski - Tarnawa Han-ryk, l. 67, synowiec Antonie-

go, autora «Mazja» — w Galicji. Młotarska Julia, znana niegdyś kompozytorka i artystka muzykana — w Warsz., 10 grudnia. Olszewski Edward, lekarz weterynaryj, ob. m. Warsz. — tamże, 10 grudnia.

Podczaski Antoni, 1. 42, ob. niemieck. — w Warsz., 9 grudnia. Rybicka Romana, lat 47, ob. m. Warszawy — tamże, 10 grudnia. Worytko Juliusz, 1. 78, były asen. odd. w b. banku polskim w Warsz. — 10 grudnia.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

♦ Senat rozstrzygnął kwestję, dotyczącą osad miejskich i wiejskich w Królestwie polskim. Kwestja wynikała z powodu podjęcia do odpowiedzialności sądowej notariusza Machnickiego, który sporządził akt sprzedaży placu, nabytego w osadzie miejskiej Nowe-Miasto Korczyn, przez dwóch izraelitów, poddanych austriackich. Skutkiem wyroku sądu p. M. usunięty został od obowiązków notariusza na zawsze. Od wyroku tego założył p. M. kasację do senatu, który uznał, że na zasadzie ust. 1 czerwca 1869 r. osady miejskie nie mogą być uważane za osady wiejskie i odwrotnie.

♦ Z powodu poruszonej przez zarząd miejski, w miasteczku Tulczyn, kwestji co do instytucji, jakie sprawować mają rachunki notariuszów w miasteczkach i t. zw. pozaetatowych miastach gub. zachodnich, senat rządzący wyjaśnił, że sprawdzenie to nie wchodzi w zakres urzędowania gubernialnych izb kontroli i zarządów gubernialnych, które dotąd rewidowały księgi notarialne, pomimo że ustawy sądowe ces. Aleksandra II zostały do tych guberni wprowadzone w całości. Senat nakazał, ażeby odtąd stosowano się do przepisów obowiązujących w innych prowincjach Cesarstwa, czyli ażeby rewizji ksiąg notarialnych dokonywały reprezentacje miejskie.

♦ W sprawozdaniu o ruchu więźniów w 1889 roku, «Warsz. Gub. Wied.» przytaczają następujące dane: «Dla określenia liczby więźniów, zesłanych na Syberję, przedstawione są wiadomości o przybyłych do Tiumenia w gub. tobołskiej, gdyż przez to miasto, posiadające wzorowe więzienie, przechodzą wszyscy zesłani na Syberję i odbywający podróż lądem z Rosji europejskiej. Z wiadomości powyższych okazuje się, że w roku sprawozdawczym do Tiumenia przybyło: zesłańców, skazanych do ciężkich robót 1,123 (w tej liczbie 89 kobiet), zesłanych na osiedlenie 2,657 (173 kobiet), zesłanych włóczęgów 1,528 (50 kobiet), zesłanych na mieszkanię z wyroków sądowych 196 (10 kobiet), zesłanych na Syberję z powodu nieprzystąpienia, po odbytej karze więziennej, przez gminy 2,069 (125 kobiet), zesłanych z rozporządzenia władz administracyjnych 511 (13 kobiet), ogółem 9,196 zesłanych, a mianowicie: 8,661 mężczyzn i 537 kobiet.

♦ Z Petersburga donoszą do «Warsz. Dniwn.», że opuszczone przez p. Kazembka, który ma ustąpić, dyrektora kancelarii ministerstwa sprawiedliwości, ma zająć prezes petersburskiego sądu okręgowego p. Dejtrich, który też ma zostać i członkiem konsultantem rzeczonoego ministerstwa.

♦ Kandydat do posad sądowych przy sądzie okręgowym warszawskim, pan R. Jaworski, otrzymał nominację na sędziego śledczego do Orenburga.

Z SĄDOW.

♦ Zjazd sędziów pokoju m. Warszawy, do którego przeszła sprawa na skutek kasacji wyroku sądu I okr. gub. warszawskiej, wydał wyrok, ustalający zasadę, że byd-rolnik ma prawo do nabywania gruntów włościańskich. Pierwotny, zniszczony przez senat, wyrok sądu I okr. gub. warszawskiej brzmiał przeciwnie i godził się z protestem komisarzy włościańskich, który żądał unieważnienia aktu sprzedaży.

♦ Z Aschabadu donoszą do «Gazetnika», że po konfirmacji wyroku sądu wojennego przez gen. Kuropatkina, został ukarany śmiercią przez powieszenie tekimiec, który zabił kozaka; drugi zabójca, niepełnoletni, jako działający nie z zupełną świadomością czynu, został skazany na 30 lat ciężkich robót.

ZAGRANICZNE.

♦ W sprawie konfliktu broszury «Niewola kłobeca w rozwoju dziejowym», napisanej przez M. Hankiewicza, a wydanej jako pierwszy zeszyt wydawnictw Towarzystwa ruskiego «Akademicko-Bractwo», odbyła się we Lwowie rozprawa opozycyjna przed trybunałem kraj. sądu karnego. P. Hankiewicz, obecnie prezes «Bractwa», stanął do rozprawy osobliście w towarzystwie adwokata, dra Lilięna. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zatwierdził konflikt.

♦ Z Wiednia donoszą do «Now. Wr.», że według prywatnych wiadomości z Sofji, w przyszłym

tygodniu wielotomowe śledztwo, w sprawie zabójstwa ministra Belosowa, zostanie ukonczono i sprawa będzie oddana sądowi okręgowemu, który ją sąras po nowym roku będzie rozstrząsał. Oddano pod sąd przeszło 40 osób, które znajdują się obecnie w więzieniu. Zgodnie z prawem tureckiem karnem, aresztowani, обвинieni są o zabójstwo ministra, w celu obalenia rządu. Z ogólnej liczby obwinionych, sześciu jest uważanych za głównych przestępców. Prokurator ma nadto wnieść skargę przeciwko przebywającym zagranicą emigrantom bułgarskim Fitzowowi i Stanczewowi.

♦ Przed sądem ziemskim w Berlinie stawali wychodźcy Marcin i Kasper Rewerowie, Michał Kaszkowski i Jan Wojciechowski, oskarżeni o stawianie oporu władzy. Wychodźców powstrzymano w Bremie, poczem odwieziono ich do Berlina i oddano w opiekę zarządu miejskiego, który, czas pewien utrzymując ich zadarmo, pragnął w końcu dać im zatrudnienie, z płacą 2 młk dziennie mężczyźnie i 1 marki — kobiecie. Niepodało się to snadź wychodźcom, bowiem stawili czynny opór policji, która, przywoławszy sukurs, zdołała wreszcie stłumić bunt. Prokurator wniósł skazanie M. Rewery na rok, innych zaś na 9 miesięcy więzy. Sąd uznał oskarżonych za winnych występków oporu władzy, znalazł wszakże okoliczność łagodzącą w obawie wychodźców przed wydaniem ich Rosji (wiadomo, że wychodźców powracających do kraju przyjmowano bez żadnych trudności), i skazał podsądnych na 4 miesiące więzy, do których zaliczono i 2 mies. uwięzienia w ciągu dochodzenia śledczego.

♦ Genewa przegrała proces o miliony ks. Karola Brunawickiego. Sąd paryski przyznał spadkobiercom hrabiny de Sivry, córki księcia, poszukiwany przez nich spadek, a miasto Genewa skazane zostało na zapłacenie kosztów sądowych. Spadkobiercy hrabiny de Sivry otrzymają 15 mil. franków.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Ojciec św., pomimo znużenia, pracuje nad alokucją łacińską, którą wygłosi na konsystorzu w dniu 14 grudnia. Widać tedy, że zmienił zamiar przemówienia mniej uroczyste i niejako prywatnie o wypadkach 2 października, a to w odpowiedzi na życzenia kardynała-dziekana, składane sobie w imieniu jego kolegów w wigilię Bożego Narodzenia. Alokucja łacińska, dla powszechnego Kościoła powiedziana, jest formą nierównie uroczystszą od protestu. Zdaje się, że alokucja ta surowo potępi zaburzenia i demonstracje rzymskiego motochu przeciwko ojcu świętemu, i że papież oświadczy, iż jego położenie stało się zgola nieznosnem. W tej samej alokucji, jak powiadają, dostanie się także i rządowi francuzkiemu za skazanie na grzywny arcybiskupa w Aix.

** Z kół watykańskich donoszą: «Lekarze zalecają ojcu św. wielkie umiarkowanie w zajęciach i pracy i unikanie przedewszystkiem zbytniego znużenia. Zresztą papież wogóle ma się wcale dobrze, a świeżo wyraził jednemu z prałatów niepołączoną nadzieję odbycia swego biskupiego jubileuszu, który na początku 1893 roku przypada. Jakoż komitet, mający ułożyć obchód tego jubileuszu i zbierać ofiary wiernych w tym celu, ukonstytuował się już od kilku tygodni. Spodziewają się na ten czas bardzo licznych pielgrzymek».

** W Rzymie d. 3 (15) grudnia, jak donoszą do gazet petersburskich, rozdana została mowa, którą papież miał na konsystorzu, w języku łacińskim. W mowie tej papież wypowiedział swe zdanie o incydentach październikowych z pielgrzymami francuskimi, których zachowanie się osądził surowo. Papież oświadczył, że jeśli obecnie, w czasie pokoju, położenie jego jest tak trudne, można sobie wyobrazić o ile te trudności musiałyby się skomplikować w razie wojny. Narzekając papież oświadcza, że postępować będzie ściśle według poglądów Piusa IX i żądać niezaleźności, szczególnie dla miasta Rzymu.

** Papież Leon XIII, jak donosi «Figaro», bardzo jest zaniepokojony stanem umysłów we Francyi. Kardynał Rampolla oświadczył, że papież powstrzymał się od wydania jakiegobądź sądu o bieżących wypadkach, «gdyż — dodał — nie poszukujemy wcale przyczyny pożaru, ale chcielibyśmy widzieć wodę, gaszącą płomień». Ojciec św. życzy sobie, ażeby tymczasem powstrzymano się od pielgrzymek.

DJECEZJE.

** Donoszą nam z Jekaterynosławia, że istnieje projekt przeniesienia parafji katolickiej z Jamburga do Jekaterynosławia. Wówczas ko-

ściół jamburski byłby filjalnym, względem kościoła jekaterynosławskiego. Filjalnym też będzie i kościół w Kamieńskim, jeśli myśli tamtejszej ludności katolickiej, wystawienia kościoła na pamiątkę ocalenia Następcy Tronu od niebezpieczeństwa, grożącego Mu w Japonji, dojdzie do skutku. H. L.

** Wysłała w trzech językach broszura, zawierająca ciekawą polemikę generała Kirejewa z jednym z wybitniejszych pisarzy kościoła katolickiego, w kwestji dogmatu o nieomyślności papieża. Polemikę prowadzono listownie i, naturalnie, każdy pozostał przy swoim zdaniu.

** Według urzędowych wiadomości, jak donoszą z Warszawy do «Nowosti», w roku bieżącym zwiedziło Częstochowę 200,000 pątników. Najwięcej ich było w sierpniu (112,278), najmniej we wrześniu (24,085). W r. z. liczba pątników była znacznie większą, dochodziła bowiem do 383,345 głów. Z zagranicy przybyło w roku 1891 ośm kompanij z Poznańskiego (3,620 osób), z Galicji dziewięć partyj (3,114 osób). W r. b., w d. 8 września n. st., było w Częstochowie 60,000 pątników, a w ich liczbie 109 księży. Najliczniejszą była kompanja z Warszawy, złożona z 4,000 osób.

** W archidiecezji warszawskiej, jak donosi «Warsz. Dniwnik», zostali mianowani wychowawcy petersburskiej akademii: Hen. Fiatowski i Zyg. Paciorewski, wikariuszami kościołów w Łodzi; wikariusz par. Trąbki, ks. Ad. Chelmiński, adm. par. Troszyn. Uwolnieni: wik. kościoła w Czerniakowie, ks. Fr. Banaszewski, i admin. par. Kozłów, ks. Winc. Migielewicz. Zmarli w arch. warsz.: adm. par. Kompina, ks. Józ. Biakowski; adm. parafji Jeruzal, ks. Mar. Krajewski i adm. par. Kiczki zakonnik Kaj. Mont. W diecezji kieleckiej: prob. par. Kurowki, ks. Jak. Sienicki; emeryt ks. Melch. Rozwadowski; adm. par. Siemonia, ks. Win. Dobrzański i adm. par. Wolica, ks. Michał Chwiliński.

ZAGRANICZNE.

** Wskutek zgonu francuzkiego kardynała, Wiktora-Feliksa Bernardou, arcybiskupa w Sens, liczy św. kolegium kardynałów zaledwie tylko 60 członków. W b. r. zmarło 7 kardynałów, a od wyniesienia Leona XIII na stolicę Piotrową, zmarło 75, z tych 26 przez niego kreowanych. Ze zmarłych w b. r. kardynałów 3 było włóczęgów, 3 należało do monarchji austro-węgierskiej, a 1 do Francyi. Ta ostatnia liczy dotąd jeszcze 6 przedstawicieli; w św. kolegium, zaś Austro-Węgry, Hiszpanja i W. Brytania (łącznie z Australją i Kanadą) po 4, Niemcy, ziemie polskie i Portugalia po 2, Belgja, Szwajcarja i północno-amerykańskie Stany-Zjednoczone po 1, a Włochy—33. Z włoskich kardynałów rezyduje 22 w Rzymie, toż samo dwaj kardynałowie z Niemiec, 1 anglik, 1 polak i 1 szwajcar.

KURJER SZKOLNY.

BUDŻET MINISTERSTWA OŚWIATY.

na r. 1892 żąda kredytu do wysokości 22,348,626 rubli. Część tego kredytu (2,862,891 rs.) pokryją własne dochody ministerstwa. Na wyższe i średnie wykształcenie ministerstwo wydatkuje około 2/3 całej sumy, a na inne wydatki przeznacza 1/3 budżetu. Wykształcenie początkowe w budżecie wydatków zajmuje czwarte miejsce (1,789,793 rs.). Ministerstwo posiada ogółem szkół ludowych 24,000, a więc na każdą szkołę rząd wydatkuje 74 rs., ale do tej sumy wchodzi koszt utrzymania nadzoru i administracji, które wylączywszy, cyfrę tę należy zmniejszyć do 60 rs. Na szczególniejszą uwagę — pisze «Now. Wr.» — zasługuje kredyt na zapemogi dla biednych urzędników, ich wdowy i sieroty. Na ten cel wyasygnowano przed 60 laty, t. j. 29 sierpnia 1829 r.—3,000 rs. i suma ta do dziś dnia w budżecie nie została powiększoną. Wogóle środki, jakimi rozporządza ministerstwo są bardzo stosunkowo nie wielkie, a cały budżet tego ministerstwa zajmuje zaledwo 45-tą część ogółu wydatków państwowych. Pomimo to—jak się dowiaduje «Now. Wr.» — ministerstwo oświaty postanowiło z projektu budżetu określić około 1/4 mil. rs., mając na względzie położenie skarbu państwa, który musiał uwzględnić nieurodzaj roku bież.

KRAJOWE.

** Szkoła mleczarstwa została założoną w Podgaju, majątności p. J. Iwanowicza, w pow. rosieńskim gub. kowieńskiej. Wspomniana szkoła pozostaje pod zarządem ministerjum dóbr państwa i posiada zupełnie odpowiednie swemu zadaniu siły naukowe. Zarządzającym szkołą jest wykwalifikowany agronom, który z odznaczeniem się ukończył politechnikę w Rydze. Jemu też jest poleconym wykład przedmiotów specjalnych.

Kierownikiem mleczarni jest specjalista, sprowadzony z Danii. Przedmioty ogólne wykładu oddzielny nauczyciel, naukę zaś religii miejscowy kapłan. Oprócz zwykłych uczniów, których komplet obecnie wypełniony, mogą jeszcze być przyjmowani praktykanci, na mocy ustawy szkoły, po uprzednim porozumieniu się z zarządem. Wobec tego, iż gospodarstwo nabiałowe zaczyna się u nas rozwijać na podstawach bardziej racjonalnych, niż dotychczas, i w tym kierunku niezawodna ma przed sobą przyszłość; szkołę mleczarstwa w Podgaju, jako odpowiadającą potrzebom kraju, należy uważać za pomyślny nabytek dla stron naszych, tak niebogatych zresztą w zakłady rolnicze i techniczne. 2.

W celu rozpowszechnienia wśród uczniów właściwych wiadomości historycznych o przeszłości losach Finlandji, za pozwoleniem p. ministra oświaty, na skutek życzenia właściciela domu w Helsińgforsie, p. M. Riezwego, który ofiarował w tym celu 800 rs., zostało ustanowione premium, za najlepsze dzieło w tym przedmiocie.

ZAGRANICZNE.

„Kur. Lwowski” opisuje fakt następujący: Kilku studentów zwołało było we Lwowie zebranie poufne kolegów, celem naradzenia się nad sprawą kongresu studenckiego. To zgromadzenie miało się odbyć w wypożyczonym w tym celu lokalu „Czytelnia naukowej”. Przybyło rzeczywicie około 100 studentów i kilku zaproszonych gości. Policja, w liczbie jedenastu żołnierzy i trzech rewizorów, pod przewodnictwem kom. Bleima, wkroczyła i po dokonanej rewizji zaproszeń, nie dozwoliła na odbycie się zebrania, twierdząc, że nie wszystkie zaproszenia są jedną ręką pisane. Dodać należy, że zgromadzenie zwoływało czterech, że więc karty pisane były ręką tych czterech zwołujących. Karty zaproszeń, mimo protestu obecnych, skonfiskowano. Zwołujący odnieśli się, naturalnie do p. Pernerstorfera, prosiąc go o interwencję — bo naszym panom posłom wielka polityka nie pozwala zajmowania się takimi drobnostkami, jak ostatnia wysoce charakterystyczna przygoda. Do Pernerstorfera! do posła-niemca! wobec tego, że Koło polskie posiada kilku bardzo nawet postępowych członków! Jakże to jaskrawo maluje stosunki studenckie we Lwowie!

Na ostatnim komersie studentów wiedeńskich, należących do czeskiego „koła akademickiego”, w obecności wielu delegatów słowiańskich i innych kół, jak donoszą do gazet petersburskich, postanowiono założyć towarzystwo pod nazwą „Wschodniosłowiański zwiasek literacki”.

Rząd ruski, jak donosi „Daily News”, ma zamiar założyć w Paryżu instytut młodych artystów z Rosji, na wzór francuskiego instytutu w Rzymie.

Ruskie stowarzyszenie akademickie we Lwowie „Bractwo akademickie”, założone przez narodowców, przeszło ostatecznie w ręce radykałów, którzy nie przyjmują już narodowców do stowarzyszenia. Jak „Dziło” donosi, ci, nieprzyjacieli przez radykalny wydział, zebrali się na naradę (około 40) i uchwaliли zawiązać nowe towarzystwo. „Dziło” uważa to za rzecz konieczną, gdyż inaczej akademikom tym nie pozostałoby nic innego jak wstąpić albo do „Kruka akademickiego”, albo do polskiej „Czytelnia akademickiej” — a przekonania ich są temu przeciwnie. „Dziło” spodziewa się, że „nowe to stowarzyszenie wyda znacznych, szczerych i prawdziwie postępowych narodowców”. Tymczasem właśnie radykali ruscy uważają siebie za jedynych „szczerych, szczerych i prawdziwie postępowych narodowców” i jest wielkie prawdopodobieństwo, że oni także to nowe stowarzyszenie akademików narodowców opadną swoim duchem energicznym.

Rada miasta Poznania postanowiła utworzyć w Poznaniu szkołę uzupełniającą. Większością głosów uchwaliła rada rezolucję, wyrażającą życzenie, żeby nauka języka polskiego, w szkole uzupełniającej, została uwzględniona. Za rezolucję głosowali radni polscy, wszyscy konserwatywni i część wolnomyślnych.

KOLEJNIK.

Starzy inspektor dr. żel., inżynier p. Gorbunow, udał się na południowo-wschodnie linie kolejowe ruskie, gdzie, z powodu kłopotów, ruch towarowy został wstrzymanym. P. Gorbunow nie jednak pomógł nie mógł, gdyż, jak pisał krasnolud Miaszarski w swym „dzienniku”, wszyscy naczelnicy ruchu znajdują się obecnie w Petersburgu i naradzają się nad sposobami zwiększenia prędkości pociągów. Z polecenia ministra, miał udać się do wzmiankowanych miejscowości główny inspektor d. z. — pułkownik inżynierji Wendrich, który ma rozkaz ostatecz-

nego załatwienia tych spraw. Inżynierowie komunikacji, zdaniem „Grażd.”, bardzo są niezadowoleni z tego, że inżynier wojenny posłany został tam, gdzie t. z. „spuścić”, t. j. inżynier dróg i komunikacji — nie zrobić nie mógł.

Projekt Towarzystwa riasańsko-kosłowskiej dr. z., jak donoszą z Petersburga do „Warsz. Dzienn.”, z bardzo małymi zmianami uzyskały aprobatę wyższej komisji rządowej, pod prezydencją p. Bunge. Obecnie nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że drogi żel. urala i kamyszyńska będą zbudowane.

Komitet taryfowy, na posiedzeniu z dnia 2 (14) b. m., przy udziale przedstawicieli kolejowych, ostatecznie ustanowił nowe taryfy na żelazo. Właściwie, taryfy te zdecydowane były jeszcze na posiedzeniach komitetu w czerwcu, a obecnie zakomunikowano drogom uchwalone zasady taryfikacji, dla opracowania, na tej podstawie, specjalnych taryf. Właściwie, jedynym punktem do debatowania była tylko kwestja przewozu rełsów na własne potrzeby każdej poszczególnej drogi. Główną myślą kierowniczą, przy układaniu nowych zasad, było przedewszystkiem obniżenie kosztów przewozu dla stali, żelaza, surowca i rudy krajowej, i podwyższenie tychże kosztów dla produktów zagranicznych. Zastosowano więc, tylokrotnie już praktykowany szemat wwozowy, z tym wyjątkiem, że dla żelaza, stali, rełsów, belek, krokwi i t. p., do odległości 300-wiorstowej, zastosowuje się V klasa, t. j. $\frac{1}{24}$, a od 301 VI klasa. Dla innych kategorii, szemat zastosowany w zupełności, dla pierwszej (blacha, żelazo cynkowane, również wszelkie towary 2 i 3 kategorii, przesyłane w opakowaniu). III klasa ($\frac{1}{16}$ kop. od puda i wiorst), surowiec, oraz żelazo niegotowe, stare rełsy i t. p. VII klasa ($\frac{1}{16}$), nawet dla surowca przewożonego z przeznaczeniem na fabryki; klasa VIII wreszcie, rudy żelazne i rudy manganowe, po $\frac{1}{16}$ od puda i wiorst. Specjalnie dla przemysłu Królestwa, taryfy nowe nie pociągają wielkich zmian, w przewozach miejscowych (do 300 wiorst), koszt się nawet wcale nie zmieni, niezbyt wielkie zmiany nastąpią i w kosztach przewozu do Odessy, natomiast na Kaukaz, chociaż taryfy z Królestwa mało się zmienią, ale taryfy od fabryk południowych obniżą się znacznie, skutkiem czego żelazo południowe otrzyma na Kaukazie stanowczą przewagę nad żelazem polskim.

DONIESIENIA.

ROSYJSKI BANK

HANDLOWY I KOMISOWY

JENERALNA AGENTURA

w Warszawie, Senatorska 17.

Sprzedaje premjówki z wypłatą w ratach od rs. 5 miesięcznie, z adatkowaniem rs. 15 cała wygrana należy do kupującego. Ciągnięcie 1 emisji (1864 roku) 2 stycznia st. st. Szczegóły w ogłoszeniu N. ru 47.

MAGAZYN GALANTERYJNY

GOLIŃSKIEJ

Gmach Teatru, Warszawa.

Dla wszystkich prenumeratorów „Kraju” dołącza się feljton reklamowy znanej powazecznie armji Jana Wróblewskiego z Warszawy.

PRZESILENIE.

Sprawa akcji głodowej weszła obecnie na tor normalnych rozporządzeń, bez uciekania się do środków nadzwyczajnych. Czy zwrot ten potrwa długo, t. j. czy zwyczajne środki wystarczą do zażegnania klęski, przyszłość okaże, dopóki jednak tak się rzeczy przedstawiają, to naturalnie na pierwszy plan wysunęła się

kwestja robót publicznych. To też wszystkie pisma przepełnione są najrozmaitszymi projektami, poczynając od nieco fantastycznej eksploatacji lasów nadpieczorskich, a skończywszy na bardzo prostych, tem niemniej, bardzo trudnych do wykonania robót, przy uporządkowaniu wsi, kopaniu rowów i grodzeniu płotów. Te ostatnie projekty potraciły o dotychczasowe palladium ruskich urzędów włościańskich, mianowicie o wspólną własność i o solidarną porękę członków gminy. Wystąpiło to dlatego, że wszelkie szachownice, ciasne zabudowania wsi, rozkawałkowanie gruntów na drobniutkie poletki, wszystko to pozostaje w ścisłym przyczynowym związku z formą gminnego władania. Jakże ów teoretyczny środek przeciwko proletariatu, *respektive* socjalizmowi, (jak nazywano własność gminną przed laty 20), wydał owoce pod względem gospodarczym, najlepiej tego dowodzi, nie tylko tegoroczny głód, ale wogóle stopniowy lecz stały upadek zamożności ludowej w dotkniętych klęską guberniach. Obecnie, przy rozdawnictwie zapomóg, ujawnił się jeszcze jeden, niezbyt dodatni, wpływ solidarnej poręki włościańskiej. Oto mianowicie włościanie dzielą otrzymaną zapomogę, wedle ilości „dusz” męskich, nie zważając bynajmniej na rozmiar rzeczywistej potrzeby w każdej rodzinie, rozumują albowiem, że jeżeli gmina solidarnie odpowiada za wszystkich członków, to i bez wyjątku powinna odpowiednio i równomierne korzyści z udzielanych zapomóg odnosić. W pismach ukazują się nawet projekty tymczasowego zawieszenia tej solidarnej poręki, która przytem tamuje ruch ludności na wszelkiego rodzaju roboty. Kwestję tę poruszał obszernie w swym referacie prezes Tow. wolno-ekonomicznego, bar. Korf, i pozostanie ona na porządku dziennym, jako trwały rezultat poddania agrarnej ideologii krytyce rzeczywistych stosunków.

Kwestja ekspropriacji przymusowej zeszła obecnie na drugi plan, pomimo że dowiedziono jej słuszności, nie tylko prawnie, na podstawie rozmaitych artykułów cywilnego kodeksu, ale nadto historycznie, przytaczając analogiczne rozporządzenia Borysa Godunowa i Piotra Wielkiego. Ta ostatnia metoda jaknajlepiej dowodzi niezmiernie wątpliwej wartości tego nadzwyczajnego środka. Bo zaiste źleby się już bardzo działo, gdyby państwo w obecnym czasie uciekało się, w walce z głodem, do środków historycznych, posiadając w swym rozporządzeniu olbrzymią sumę kapitałów, całą sieć środków komunikacyjnych i całą organizację kredytową. Środek Godunowa na tle współczesnym, wyglądają jak ratyszczka i berdysze wobec dział odtylcowych i magazynówek, ale komuż przyjdzie do głowy obecnie się w ten sposób na wojnę ekwipować.

Pp. Samarin i Suworin domagają się przytem skrupulatnego spisania wszelkiego zboża i to w jednym dniu, groząc przytem surowemi karami za każdą ukrytą „czetwert”. Ponieważ znaczna część zboża jeszcze nie została omlócona w całości, przeto z natury rzeczy spis taki musiałby dać jaknajfałszywsze rezultaty, bo każdy właściciel nieomlóconego zboża, w obawie kary, znakomicieby w swem sprawozdaniu powiększał albo zmniejszał spodziewane rezultaty. Zbyt gorliwi zwolennicy statystyki zapominają, że obecnie rynek i kierunek cen jest najczulszym barometrem, ilustrującym stan zapasów zbożowych. Zapewne, że wskazówki rzeczonożnego barometru nieco fałszuje spekulacja, ale w żadnym razie nie na długo i nie do tego

stopnia, jakby to uczynił ów projektowany spis.

Obecnie barometr ten, w miejscowościach dotkniętych głodem, wskazuje względną pogodę, t. j. ceny wcale dostępne, a natomiast nieproporcjonalnie wysokie w owych rzekomo uprzywilejowanych prowincjach zachodnich. Jeżeli porównać ceny maki żytniej w Kazaniu (1 rs. 50 kop. za pud) i w Wilnie (1 rs. 35 — 60 kop. za pud, to różnica wynosi zaledwie 10 do 15 kop. Podkreśla to organ półurzędowy «Wiln. Wiestnik» w № 260, a tymczasem w Wilnie podobno magistrat rozporządzający nader szczupłymi środkami, dopiero jakieś roboty, czy jakaś pomoc w innej formie dla miejscowej biedoty projektuje.

O stosunkach w Królestwie niema co i wspominać, drożyzna tam z dniem każdym wzrasta, to też decyzja p. ministra spraw wewnętrznych, na petycję podaną przez oddziały Towarzystwa popierania przemysłu w Łodzi i w Warszawie, jest bardzo pożądaną w jaknajprędszym czasie.

Tymczasem w akcji ratunkowej nad Wołgą, jak okazują rozesłane przez generała Baranowa sprawozdania, komitety miejscowe mają ciągle do czynienia nie tylko z nędzą i potrzebami rzeczywistymi, ale także z całym szeregiem nadużyć i wyzyskiwań.

PROGRAM ROBÓT PUBLICZNYCH.

Na obiedzie agronomicznym d. 23 z. m., poruszoną została kwestja programu robót publicznych, w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem. Obecność tak kompetentnych osób jak jen. Annienkow i Żyliński, nadawała specjalną doniosłość tym zresztą najzupełniej prywatnym debatom. Jen. Żyliński zaproponował rozpoczęcie na większą skalę niż w roku 1881, robót irygacyjnych na polach ornych, większość jednak zgromadzonych przychyliła się raczej do nawodniania łąk. Jen. Annienkow zapowiedział, że program robót publicznych będzie nakreślony na podstawie materiałów zebranych w każdym ministerstwie i na mocy wskazówek kompetentnych władz miejscowych. Wiele mówiono także o uorganizowaniu przewozu zboża osi, podniesiono również kwestję rozsielenia włościan i urządzenia kolonij, zamiast dotychczasowych wai, reforma jednak radykalna nie jest tu możliwą bez zniesienia gminnej własności. «Grażdanin» donosi zarazem, że dnia 2 b. m. zgromadził się pod przewodnictwem p. ministra spraw wewnętrznych komitet, w skład którego wchodzi: sen. Plove, jen. Annienkow, dyrektor departamentu gosp. p. Kriwożeln, dwóch gubernatorów woroneżski i symforopolski, marszałek szlachty p. szackiego Woroncow-Weljaminów i p. Pazuchin. Komitet ma właśnie ułożyć program robót publicznych. Roboty mają być dwójakie o charakterze ogólnopństwowym i charakterze lokalnym. Przedewszystkiem zdaje się będą uwzględnione te ostatnie, a w pierwszym rzędzie budowa spichrzów, dalej roboty ziemne i irygacyjne i urządzenie sieci elewatorów. Tymczasem, wobec niemożności robót ziemnych, przez zimę, zapewne rozpocznie się przygotowanie materiału drzewnego. Ze swej strony «Now. Wr.» podniosło projekt robót wodnych na wielką skalę, t. j. uregulowania koryta rzek i kanałów. Część właśnie tych robót regulacyjnych przypada na terytorjum dotkniętym głodem. Tymczasem zaś możnaby było przystąpić do ociosania i zwiezienia kamieni i przygotowania faszyn.

NIEURODZAJ.

Na pierwszym posiedzeniu specjalnego komitetu, pod przewodnictwem J. C. W. Następcy tronu, które miało miejsce dnia 29 listopada, p. minister dworu oświadczył, że Najjaśniejszy Pan rozkazał raczyć wręczyć komitetowi 200,000 ra., które były przeznaczone na bale dworskie. Pomiędzy wielu innymi ofiarami — jak donosi «Prawit. Wiestn.» — znajduje się hojny datok małżonki sekretarza stanu, pani Polowosowej, która ofiarowała 50,000 pudów maki żytniej i 10,000 worków jutowych.

✕ Piszą nam z gub. mohylewskiej: «W pierwszych dniach listopada, z inicjatywy p. gubernatora, zarządzono w całej guberni zbieranie składek, w naturze i pieniądzu, na rzecz dotkniętych głodem. W tym celu ustanowiono z urzędu w każdej gminie jednego obywatela ziemskiego dla zbierania wśród współziemian, składek zaś włościańskie zbierali komisarze włościańscy. Dobrowolną ofiarę oznaczono w stosunku 1 garnca zboża na 4 dzies. pół ornych, lub sianożęci. Z przyjemnością muszę nadmienić, że nikt z delegatów wezwanych do tej organizacji nie uchylił się, i że wszyscy ziemianie ze wszelką gotowością ofiary na nich przypadające uścili. Ja sam w mojej gminie zebrałem od obywateli 162 pud. żyta, 6 czwartki jarzyny i 50 ra., powiat liczy gmin 10, a gub. powiatów 11, zebrała się więc suma poważna». Jes.

✕ Piszą nam z Jekaterynosławia: «Na pierwszym posiedzeniu, do miejscowego komitetu ofiar, zgłosili się Niemcy-kolonisci, mieszkańcy gmin Chortyckiej i Mikołajfiedoskiej, ofiarując 33,581 pudów rozmaitego zboża bez zwrotu; oprócz tego z magazynów gminnych, w formie pożyczki, 30,000 pudów. Ciż sami kolonisci zrobili komitetowi propozycję bezpłatnego przeżywienia przez zimę do 800 osób i paruset sztuk bydła. Szlachta powiatu sławianoserbskiego ofiarowała 2,400 pudów żyta, a jeden z ziemków naszych, na tenże cel, zaofiarował odczyt publiczny w Jekaterynosławiu. H. L.

✕ Na giełdzie Kalasznikowskiej, jak donosi «Piet. Gazeta», w tych dniach drugi raz otwarto puszkę, do zbierania ofiar na rzecz głodujących, i okazało się, że bogaci kupcy w przeciągu dwóch tygodni, złożyli aż 1 rs. 88 k. «A na posiedzeniach giełdowych bywa od 400 do 700 bogatych kupców!» — dodaje z goryczą «Now. Wrem.».

✕ Pomimo protestów gazet ruskich, komitet założony w Berlinie przez znanego pastora Daltona, funkcjonuje, ze względem powodzeniem, i, jak donosi «Post», zebrał już przeszło 22 tys. marek. Dość znaczne ofiary przychodzą nawet z Rosji.

✕ Niejaki p. Sebrjakow oryginalny podaje pogląd na przyczyny nieurodzaju. P. S. zamieścił artykuł w «Grażdaninie», w którym dowodzi, że szukanie przyczyn nieurodzaju w wyniszczeniu lasów, braku szkół, w podziale gruntów, w braku deszczów i t. d. niema racji... Dość spojrzeć na to, co się dzieje po wsioch, ażeby zrozumieć wszystkie utrapienia włościańskie. Wsie były samym sobie zostawione i brak w nich rozumnej woli wypłynął na wierzch: dostały się pod zarządek karczmi i wyzyskiwaczy.

✕ Zapasy pszenicy w Odesie, jak donoszą do «Nowosti», dochodzą do 7 mil., a jęczmienia do 2 mil. pudów.

EKONOMISTA.

Półroczne posiedzenie witebskiego Towarzystwa rolniczego.

[Działalność półroczna Towarzystwa. Projekt założenia szkoły rolniczej i fermy gospodarstwa wzorowego. Stosunek rolników z intendenturą wojskową. Projekt bezpośredniego zbytu lnu zagranicę i założenia syndykatu lnianego Stef. Coro].

Najważniejszymi czynnościami w ciągu ubiegłego półrocza zarządu naszego Towarzystwa, było: 1) nabycie majątności Łużośna i założenie w tej majątności szkoły i fermy agronomicznej i 2) zawiązanie stałych stosunków z intendenturą wojskową. Majątność Łużośna już od d. 23 kwietnia r. b. znajduje się w posiadaniu Towarzystwa. Zawiaduje tą majątnością rada Towarzystwa, gospodarstwo prowadzi znany agronom, p. Józef Szczegunowicz. Na założenie szkoły, Towarzystwo rolnicze posiada własnego kapitału przeszło 9,000 ra., nadto może otrzymać agóry 13,000 ra., z procentami od r. 1879, złożonych przez włościan gub. witebskiej w gubernialnym zarządzie spraw włościańskich. Tak ten zarząd, jak również poprzedni gubernatorowie witebscy, pp. Rostow-

cow i von Wahl, fundusz ten przeznaczyli na założenie szkoły agronomicznej przy witebskim Towarzystwie rolniczym. Otóż rada Towarzystwa czyniła i czyni staranie w ministerstwach: dóbr państwowych i spraw wewnętrznych, o wydanie sobie tych pieniędzy i o stałe subsydjum, w sumie 1,500 ra. rocznie. Stosując się ściśle do przysłanej z ministerstwa ustawy dla trojeckiej szkoły rolniczej, rada opracowała projekt statutu dla analogicznej szkoły w Łużośnie.

Niezmiennie dawniej wymagająca w stosunkach bezpośrednich z ziemianami, intendenturą wojskową, w tym roku pierwsza zrobiła krok do zawiązania umowy z naszym Towarzystwem. Porozumiewały się uprzednio z Towarzystwem smoleńskim, intendentura moskiewska wcale dostępne podała warunki i dla nas. Przyjeżdżał w tym celu umyślnie do Witebska główny intendent okręgu moskiewskiego, generał Rostkowicki. Przy współudziale jego, rada Towarzystwa opracowała wcale dogodne warunki dostawy dla stron obu. Dostawa zboża lub maki żytniej może się odbywać w partjach niemniejszych od jednego wagonu i do jakiejś stacji kolei żelaznej, wypłaty za towar uskuteczniają się nie tylko w kasach rządowych, ale — podług wskazanego adresu — przez pocztę. Cena zboża lub maki pozostawia się do wspólnej umowy, z tym warunkiem, by osoby życzące przyjmować udział w dostawie, jeszcze przed dniem 15 października, skomunikowały się z intendenturą, tak o ilości sprzedawanego towaru, jak również o cenie. Przy większych dostawach, wymagana naturalnie kancja, dla której mogą służyć nawet młyny parowe u tych ziemian, którzy je posiadają. Pierwszy stosunek na tych zasadach już jest zawiązany; bo oto świeżo przybyły do grona naszego Towarzystwa obywatel, p. Witkowski, zobowiązał się dostarczyć intendenturze 10 wagonów maki żytniej i sumiennie wypełnił tę umowę. Jakkolwiek jednak pomyślny był początek tej dostawy, wątpliwe bardzo należy by umowa ta mogła potrwać długo. Zły urodzaj i brak zboża w żyznych guberniach Cesarstwa, zmusił intendenturę moskiewską do zawiązania stosunków czasowych z rolnikami guberni zachodnich. Przy lepszych urodzajach w guberniach wielko-rosyjskich, mniemać należy, że stosunek z nami przerwany zostanie. Otóż w tej myśli wice-prezes Tow. p. Elsner radził zawiązać stały stosunek z ruskim bankiem komisowo-handlowym, do operacji którego i zakup zboża należy. Obywatel powiatu lepeleskiego pan Antoni Gliński, doradzał Towarzystwu starać się o urządzenie składów zbożowych po miastach portowych. Wszystkie te projekty mogą się przydać naszemu Towarzystwu rolniczemu, chyba w czasach szczęśliwszych, tylko nie obecnie. Zapasów zboża nie posiadamy żadnych, tegoroczny urodzaj mieliśmy mniej niż średni, ceny zaś na zboże, szczególnie na żyto, są bardzo pokaźne. Przy takich warunkach nie jest bynajmniej korzystnem dla ziemian zawiązywać stałe umowy, narażając siebie na nieprzewidziane straty, wówczas gdy każdy z nich w domu, bez żadnych kłopotów może otrzymać za swe zboże wcale dobrą cenę. Smutne doświadczenie sąsiadów naszych, rolników mińskich, może posłużyć za przykład. Takie Towarzystwo jak nasze, z charakteru swego nie jest bynajmniej instytucją handlową, lecz wyłącznie rolniczą. Przedewszystkiem pamiętać wypada, że obecnie nie tyle o śpienieżenie towaru nam idzie, ile o produkcję.

Niedawno zamieszkały w gub. witebskiej, francuz, p. Stefan Coro, podał zgromadzeniu projekt zawiązania bezpośrednich stosunków z właścicielami przedsiębiorstw lnianych w północnej Francji. P. Coro, zwiedzający zeszłego lata osobiście północne departamenty Francji, przekonał się, że nasz len sprzedaje się na rynkach m. Lille i używa się następnie do wielkich przedsiębiorstw francuskich. Zawiązanie bezpośrednich stosunków z przedsiębiorcami francuskimi byłoby wzajemnie korzystnem, bo dawałoby im z pierwszej ręki nie fałszowany towar, dla nas zaś rolników przyniosłoby większą korzyść przy śpienieżeniu towaru, bo ten rynek, jaki obecnie podziela co najmniej 6 ubocznych pośredników, pozostałby w kieszeni rolnika. Ażeby zrozumieć, jak wielką

więc w żaden sposób na poprzednim poziomie ustad niemygły i wszędzie też saryzowały bardzo wyraźną zniżkę. Co więcej w Niemczech chwilowo liczone, zdaje się na zakupy siarna do Rosji; nadzieje te jednak rozchwiała się pod wpływem urzędowo ogłoszonych wiadomości, konstatających, że położenie w Cesarstwie nie jest snów tak groźnem, jak je sobie opinia publiczna tak w Rosji, jak i zagranicą wyobrażała. Na rynkach zagranicznych, według telegramów otrzymanych w Petersburgu w d. 29 listopada (11 grudnia), płacono: w New-Yorku: pszenica 136 — 138; w Londynie: pszenica ozima 136 — 170, towar gdański 165 1/2 — 175, towar królewiecki 164 — 178 1/2, żyto 150 — 153, owies 125 1/2 — 144, jęczmień 121 — 126; w Marylji: pszenica girka 153 — 166, o innych ziarnach wiadomości nie nadeszły; w Berlinie: pszenica 147, żyto 159 1/2, owies 101 1/2 — 108, jęczmień 114 1/2 — 124 1/2; w Królewcu: pszenica 136 — 148, żyto 146 — 148, owies 79 — 95, jęczmień 103 — 133; w Gdańsku: pszenica 157 — 160, żyto 158 1/2 — 162.

Rynki krajowe w bardzo chwiejnym i niejednakowym, jak i wprzód, były usposobieniu. Ogólnie biorąc, ceny wszystkich zbóż spadły; w pojedynczych jednak okolicach, zostających w wyjątkowo niekorzystnych warunkach komunikacyjnych, a obok tego potrzebujących ziarna przywożonego — poszły nieco w górę. Ziemstwa już zakupione przez się zapasy drobnymi częściami sprzedawać zaczęły, co również wpłynęło na osłabienie tendencji. Zniżka miejscami wyniosła na życie po kop. 20, a na mące żytniej po kop. 26 na pudzie. Z Odesy wyeksportowano znaczniejsze partie do Królestwa. Tamże w Odesie indendentura warszawska zakupowała niższe

gatunki pszenicy i żyto. Na rynku warszawskim również panowała chwiejność, powodowana powracaniem stopniowem zboża zatrzymanego w drodze, wskutek zakazów eksportowych. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 840 — 875, żyto wyborowe 740 — 775, owies 800 — 850, jęczmień wyborowy 510 — 550. W Rydze: żyto 130 — 140, owies 74 — 78, jęczmień 80 — 105, siemię lniane (87 1/2%) 148 — 151, stepowe 159 — 160. W Libawie: żyto 130, siemię lniane 140, stepowe 150 — 151. W Odesie: pszenica girka 108 — 120, ozima 110 — 125, żyto 126 — 130, jęczmień 72 — 75.

CUKIER. Mała wydajność cukru z buraków i nieobfity stosunkowo plon tych ostatnich w roku bieżącym, jak to już wspominaliśmy, wpłynęło niewątpliwie na skrócenie czasu tegorocznej kampanji cukrowej. Już dziś nadchodzą wiadomości, że niektóre cukrownie zagranicą, wkrótce takową ukończą. Niemogło to pozostać bez wpływu na odnośne zagraniczne rynki miarodajne, które powszechnie znaczną zwyżką cen na te wiadomości odpowiedziały. Rynki jednak krajowe bynajmniej nie poszły za przykładem zagranicznych; przeciwnie, nader słabo były usposobione, a ceny na nich zaledwie na poprzednim poziomie utrzymać się zdołały. Płacono: w Kijowie (mączkę) 387 1/2 — 420, na eksport 310 — 335; w Warszawie: (za kamień) mączkę w pełnych ładunkach 252 1/2 — 255, w pojedynczych workach 256 1/4, rafinadę 295 — 297 1/2, wyjątkowe marki 305, kostki 297 1/2.

DRZEWO. Według wiadomości nadeszłych z Torunia i Gdańska ceny drzewa użytkowego, a mianowicie też szweli, czyli podkładów kolejowych, tak sosnowych jak i dębowych spadły

świeżo o 15 do 20%, co oddziało na ceny warszawskie tego towaru. Budulec w Warszawie utrzymuje się wciąż w dobrej cenie, lubo już zał tak wysoko jak poprzednio niepłaca. Nabyto świeżo do Warszawy nad Bugiem 5 tysięcy sosien budulecowych po rubli 6 za szfukę. Partje murłatów, około 6,000 kubików trzymającą, sprzedano po kop. 18 — 24 za kubik, stosownie do wymiarów. Inne murłaty, gorszego gatunku, sprzedano po kop. 14 za kubik; krzyżaki czyli kreutzholtsie płacono po kop. 27 za kubik. Desek prawie brakuje na targu, tak ich mało teraz dowożą. Bale grabowe, w dobrym gatunku, łatwo można spieniężyć, jest bowiem na nie wielu amatorów.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Rom. Sa. Pańskiemu i wielu innych żądaniu, wystania N-ru 48 „Kraju”, zadośćuczynić nie mogliśmy, ponieważ Nr ten jest już wyczerpanym. Natomiast odbiliśmy artykuł „Prusy i Polacy” w pewnej liczbie egzemplarzy, w formie broszurki, i takowa znajduje się w handlu księgarskim. Cena 20 kop. z przesyłką.

Ba. Ra. Prospektu nie zamierzamy wydać w r. b.

M. W. „Błagowiest” rocznie z przesyłką kosztuje rs. 5.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Pismo tygodniowe, polityczne, społeczne, literackie, wychodzi w Petersburgu. Każdy numer tygodniowy zawiera od 24 — 32 str. dużego formatu i 16 str. dodatku powieściowego. Przedpłata 3 rs. kwartalnie. Cena pojedynczego N-ru k. 20.

Ogłoszenia od wiersza 15 k. na 1 str. 30 k., doniesienia w tekście 40 k. Kantor w Petersburgu: Kazańska 26, w Warszawie: Czysła 2.

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu

otrzymała na skład główny

HENRYKA GLIŃSKIEGO

„HONOR“.

Sztuka. Temat. Teza. Etyka i krytyka.

(Rzecz, napisana z powodu sztuki H. Sudermanna i jej ocen).

Cena kop. 60, z przes. kop. 75.

(806-3-4)

KSIĘGARNIA A. H. KLEINSINGERA

w WARSZAWIE

przy rogu ulic Ś-to Krzykiej № 1, (róg Nowego Świata).

ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że nabyte resztujące dzieła sprzedaje po zniżonych cenach, jako to:

	Cena	Zniżona.
1) Sztuka, zarys jej dziejów, Łepkowski . . .	rs. 8 k. —	rs. 1 k. 50
2) Tajemnice Krakowa, 3 tomy, Kropidełko . . .	2 „ 50	1 „ 20
3) Przez Kobietę—Gny de Maupassant . . .	1 „ 50	„ 75
4) Listy Eks-Aktora do eks-Aktora—Hoffman . . .	— „ 30	— „ 15
5) Oblakani, tragedia w 5 aktach, Gliński . . .	— „ 75	— „ 30
6) Gero Margraf—Józef z Mazowsza . . .	1 „ —	— „ 30
7) Alfensyna—Belot . . .	— „ —	— „ 50
8) Na Krasnym Dworze—Rawita . . .	1 „ 35	— „ 75
9) Stowa a Czyn—Sewera . . .	1 „ 50	— „ 75
10) Rocznik Szlachty Polskiej, t. II—Borkowski . . .	4 „ —	2 „ 50
11) Mechanika, tom I, Lubiński . . .	3 „ 60	1 „ 20
12) Geometria Wykreślna, t. II—Wierzbicki . . .	3 „ —	2 „ —
13) Węgry pod względem hist., art., literackim i społecznym—Wojeicki . . .	8 „ —	4 „ —
14) Słownik Polsko-Rosyjski, 2 t.—Czepeliński . . .	3 „ —	1 „ 50
15) Gwiazdka Kazia w przesłanych obrazkach . . .	1 „ 45	— „ 75
16) Zarys Botaniki dla klas wyższych (z 400 drzewor.)—Bili . . .	2 „ —	— „ 75
17) W obcej skórze—Boisgobey, 2 t. . .	— „ —	1 „ 20
18) Opowiadania o nieskończoności—Flamaryon . . .	— „ —	1 „ 50
19) Pierwsze loty—Gliński . . .	— „ —	10 „
20) Słownik naukowy rosyjsko-polski—Krol . . .	— „ —	60 „
21) Filozofja pozytywna w Anglii—Taine . . .	— „ —	20 „
22) Dante—Bozka komedja, przekł. A. Stanisławskiego . . .	3 „ —	— „ 75
23) „ „ w ozdobnej oprawie . . .	3 „ —	— „ 10
24) Miljon żartów . . .	— „ —	— „ 10
25) Rozrywki dla młodocianego wieku (powieści, poezje, podróże, literatura i rozmaitości 4 tomy . . .	1 „ 50	— „
26) Właczory w Ojcowie—Siemiński . . .	1 „ —	— „

Oprócz powyższych dzieł posiadam komplety pism tygodniowych a także w oddzielnych tomach.

«Kłosew», komplet od roku I-go, t. j. 1865 do 1890, oprawny za rs. 75; pojedyncze tomy po rs. 1 k. 50, tom ostatni rs. 3. «Tygodnik Ilustrowany» z różnych lat, tom rs. 1 k. 50. «Tygodnik romansów i powieści», komplet od 1869—1891 r. oprawny za rs. 33, oddzielne tomy po 75 kop. za tom. «Przegląd tygodniowy», komplety z roku: 1874, 1878, 1879, 1880 do 1890, po rs. 1 k. 50 za rok. «Błesłada literacka» od roku 1876—1891, po rs. 2 za rok. «Tygodnik powszechny» z lat 1877, 1878, 1882, 1883, 1885 i 1887, po rs. 2 za rok. «Przyjaciel dzieci» z lat 1863, 1864, 1869, 1870—1876, 1880—1883, 1885—1889, po rs. 2 za rok. «Prawda» z lat 1881, 1882, 1883, 1888 i 1889, po rs. 3 za rok, a także «Biblioteka warszawska», «Romans powieści», «Wędrowiec», z różnych lat, po cenie bardzo przystępnej. Księgarnia posiada jeszcze znaczną ilość książek z katalogu własnego № 9 i na żądanie rzeczonemu katalog wysyła franco.

Uwaga. Osoby, zamieszkałe na prowincji, życzące sobie nabyć powyższe dzieła, raczą nadsyłać na koszt przesyłki, po kop. 15 do każdego rubla. Biorący książek nie mniej jak za rs. 8 z Królestwa, a z Cesarstwa za rs. 15, kosztów przesyłki nie ponoszą. Zlecenia z wszelką akuratacją i w jak najkrótszym czasie skuteczniam.—Z powataniem A. H. Kleinsinger.

ВЫСОЧАЙШЕ УЧРЕЖДЕННЫЙ

подъ предсѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича.

ОСОВЫЙ КОМИТЕТЪ.

Денежныя пожертвованія, предоставляемыя въ распоряженіе состоящаго под предсѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича Особого Комитета для помощи нуждающимся въ мѣстностяхъ, постигнутыхъ неурожаемъ, а также заявленія о желаніи жертвовать, въ пользу нуждающихся хлѣбомъ (зерномъ и мукою), принимаются въ помѣщеніи Кабинета Его Императорскаго Величества, у Аничкова моста, отъ 10 час. утра до 2 час. дня, ежедневно, за исключеніемъ дней неприсутственныхъ. Пожертвованія отъ иногородныхъ слѣдуетъ адресовать: въ С.-Петербургъ, въ Высочайше учрежденный под предсѣдательствомъ Его Императорскаго Высочества Наслѣдника Цесаревича Особый Комитетъ.

PRAWDZIWE MYDŁO BENZOESOWE Dⁿⁱ LENGIELA W WIEDNIU.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(K-433)

„SŁOWO”

dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki,

wychodzi w Warszawie pod redakcją

Mściława Godlewskiego,

przy stałym f.współudziale

HENRYKA SIENKIEWICZA

i Józefa KENIGA.

b. redaktora „Gazety Warszawskiej”.

oraz ks. Zygmunta Chelmskiego, d-ra Antoniego Bonimirskego, Juliana Łętowskiego, Antoniego Zaleskiego i wielu najcelniejszych sił dziennikarsko-publicystycznych.

Feljeton „SŁOWA”, mając zapewnione stałe współprawnictwo autora „Ogniem i mieczem”, zamieszczać będzie obok powieści i LISTÓW Z PODROŻY HENRYKA SIENKIEWICZA, utwory beletrystyczne T. J. Chłopskiego, Estel, Klemensa Junoszy, Włodzimierza Zagórskiego, Jana Zacharjaszewicza i wielu innych.

Nadto „SŁOWO” daje co tydzień bezpłatny dodatek powieściowy (w formie książkowej), złożony z najcelniejszych utworów beletrystycznych literatury obcej.

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie: Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50.

Adres Redakcji i Administracji „SŁOWA”: Warszawa, Mazowiecka № 11.

Rozpoczynając jedenasty rok istnienia, „Słowo” prowadzone będzie i nadal w tym samym duchu i kierunku co dotychczas, z ustawiczną starannością o szybkość i dokładność informacji, zarówno w dziale politycznym, jak ekonomicznym i handlowym. Rozumiejąc dobrze dzisiejsze położenie i potrzebę rolnictwa, przemysłu i handlu, „SŁOWO” pierwsze zaprowadzi obszerny i bardzo szczegółowy dział ekonomiczny i wiadomości z targów, czerpiąc dane ze źródeł pewnych i pierwszorzędnych i bacząc na to, aby w jego łamach znajdowały się wszystkie informacje, rolnikowi zwłaszcza potrzebne. Prawdziwe i sumienne wypadków politycznych oświecenie, konsekwentnie w danym kierunku prowadzone, bacząc na zadania i potrzeby ekonomiczne chwili, staranność o język i literacką stronę wydawnictwa, wreszcie bogaty dział feljetonowy i powieściowy, zdobyły też w ciągu dziesięciu lat ubiegłych „SŁOWU” pierwszorzędne stanowisko w prasie warszawskiej, zjednywując mu coraz szersze koło czytelników i prenumeratorów. Silne tem poparciem, ufne, że mu go w przyszłości nigdy nie zbraknie, „SŁOWO” iść będzie i nadal po raz obranej drodze, dokładając starań, aby wszechstronność, połączona z lekką formą a gruntowną treścią, czyniła to pismo niezbędnym dla każdego czytelnika.

KOTŁY PAROWE STANOWKOZO SABBEPINCEA od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa „Purifikator”, koncesjonowany przez rząd. Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-242-12-6)

Z muzyki.
— Byłeś na wieczorze Mozartowskim?
— Byłem.
— Jakże wykonanie?
— Niewesołe...
— Cóż chcesz, przecież to stułetnia rocznica zgonu, a nie urodzin.
(«Kolce»).

— Cóż tam, panie bankierze, jakże z pańską asekuracją?
— Jaką asekuracją?
— A no z asekuracją opinii publicznej... pan jej próbował dla siebie...
— El to żaden interes, wolę teraz asekurować pożyczki premjowe... to dla mnie pewniejsze.
(«Kolce»)

Strzelby z tyłu nabijane centralnego ognia

„BELMONT”



ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztującą dwa razy drożej.

Strzelby „Belmont” z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takież strzelby bez kurków (Hammerless) po rs. 125, 150, 175 i 200.

Pojedyncze szybko strzelające

GWINTÓWKI z tyłu nabij. Gwintówki systemu „Martini” pod nazwą „Ideal”, odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, łatwością nabijania i wydobywania wystrzelonych naboju; wydają się też wyróżniać szumiewającą celną biciem, a w dodatku bajecznie taną ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cenagwintówek „Ideal” rs. 45. Rewolwery ameryk. „Merwin” i wszystkich innych systemów. Główny mosiężny fabryki Ed. Weniga i różnorodne przybory myśliwskie po cenach umiark. Wyszczególnienie w katalogu, który wysyłanym jest bezpłatnie, za dostarczenie marek pocztowych na 21 kop.

Centralny skład broni w Petersburgu, W. Koniuszenko, naja № 29. (R-794-36)

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: 1) Katalog książek Br. Rymowicz w Petersburgu i 2) prospekty pism „Kroniki Rodzinnej” i „Wieczorów Rodzinnych”.



SZYDŁOWIECKA
FABRYKA

POWOZÓW I BRYCZEK

w m. Sztydlowcu (gub. Radomska), kantor: Warszawa, Jerozolimska, 41—76. Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaż, odznaczające się mocą i lekkością, gustownie wykonane, po cenach możliwie niskich. Cenniki ilustrowane wysyłają się po nadesłaniu znaczki u 7-kop. marek. (W-272-6-1)



Koniac naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”.

WWarsawie, Ślizka, 35.

Sprzedat hurtowna od 1/3 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedat detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie w sklepach stowaryszenia „Merkury” i w większych składach prowincjonalnych. (W-52-26-17)

W sali Towarz. kredytowego miejskiego w sobotę, 7 grudnia r. b.

KONCERT

na rzecz rzymsko-katolickiego T. ow. Dobr. przy kościele św. Katarzyny.

PROGRAM:

- | | | |
|---|-------|----------------|
| ODDZIAŁ I: | | |
| 1. Sonata B-dur | | Beethovena. |
| wyk. panna Poznańska, pp. Młynarski i Bzul. | | |
| 2. „Caro mio ben” | | Giordani. |
| wyk. panna Janowska i p. Młynarski. | | |
| 3. a) Cantabile | | Cuy. |
| b) Polonaise | | Moniuszki. |
| wyk. p. Bzul. | | |
| 4. a) Arfy Eola | | Cuy. |
| b) „Noc”, romans | | E. Dłuskiego. |
| wyk. p. | | |
| 5. Arja z op. „Herodjada” | | Masseneta. |
| wyk. pani | | |
| ODDZIAŁ II: | | |
| 1. Solo na harfe, wyk. p. Zabel. | | |
| 2. a) „Спокойный родимый”, rom. | | E. Dłuskiego. |
| b) „И ночь, и любовь, и луна”, rom. | | Dawydowa. |
| wyk. pani | | |
| 3. IV Siuita Risa: Intrada. Sarabanda | | Gavotte. |
| wyk. p. Młynarski. | | |
| 4. Arja z „Jocelyn” | | Godarda. |
| wyk. p. | | |
| 5. Nocturne.—Mazourka.—Valse. | | Chopina. |
| wyk. panna Poznańska. | | |
| ODDZIAŁ III: | | |
| 1. Solo na harfe, wyk. p. Zabel. | | |
| 2. a) „Za służbą” | | Ujejskiego. |
| b) „Przykry sen” | | Gawaliwicz. |
| deklamacja panny G. Morskiej. | | |
| 3. a) Kołysanka | | Czajkowskiego. |
| b) Masurek | | Kretzera. |
| wyk. panna Janowska. | | |
| 4. Duet z op. „Mefistofeles” | | Belto. |
| wyk. pani i p. | | |
| 5. a) Romance andalouse | | Sarasate. |
| b) Masurek | | Młynarskiego. |
| wyk. p. Młynarski. | | |

Akompanjować będzie p. Dłuski. Fortepjan fabryki Bekkera. Początek o g. 8 wieczorem.

SKŁAD INSTRUMENTÓW

i fabryka W. Krawickiego poleca: struny, przybory muzyczne i gwiazdkowe instrumenta, Warszawa, róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej, № 2. Katalog franco. (279-4-1)

NOWOSCI GWIAZDKOWE

Księgarni, Składu Nut i Fortepianów

Gebethnera i Wolfa.

JEZUS CHRYSOSTUS, dzieło Ks. O. Didona. Przekład z francuskiego Biskupa Henryka Kossowskiego. Zeszyty I—XXII po kop. 20. Przedpł. na całość (25 zeszytów) rs. 5.

OSTATNIA KSIĘŻNA MAZOWIECKA. Obraz historyczny z wieku XVI-go, przez A. Pawłowskiego rs. 1, w ozd. opr. płóciennej rs. 1 k. 50.

POBYT W PUSTYNI, opowiadanie Mayne-Reida. ozdobione 24-ma rycinami G. Doré. Wydanie nowe w opr. kart. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. płóc. rs. 1 k. 50.

PODROŻE GULLIWERA w układzie dla młodzieży, przez Jonatana Swifta, z 8-ma rycinami, w opr. kartonowej rs. 1, w ozd. opr. płócien. rs. 1 k. 50.

PRZYGODY MŁODZIEŃCA czyli **ROBINSON POLSKI** dla młodzieży oryginalnie napisany przez A. Dygasieckiego. Z 6-ma rycinami St. Wolskiego, w opr. karton. rs. 1 k. 20, w ozd. opr. płóc. rs. 1 k. 70.

PUSZCZA WODNA W LESIE, opowiadania Mayne-Reida, przekład polski N. J. Zaleskiej, z 12-ma rycin., wyd. nowe, w opr. karton. rs. 1, w ozd. opr. płócien. rs. 1 k. 50.

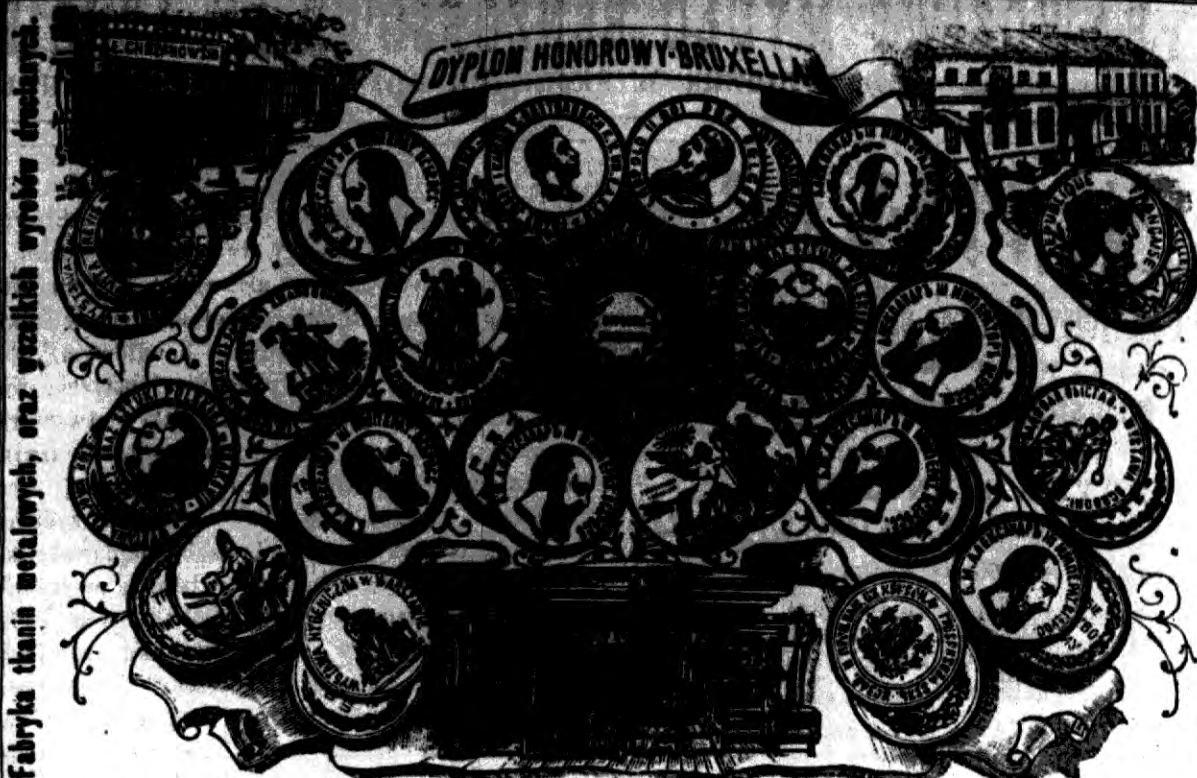
ROZNEŚCIEZKI, powieść dla dorastającej młodzieży (z rycinami), przez Teresę Jadwigę, w opr. karton. rs. 1, w ozd. opr. płócien. rs. 1 k. 50.

ULICZNIK. Powieść dla młodzieży, przez A. Gennetraye, przekład z francuskiego J. W. Dzieło uwieńczone przez Akademię francuską. Z 5-ma rycin., w opr. karton. rs. 1, w ozd. opr. płócien. rs. 1 k. 50.

WIĄZANIE HELENKI. Książeczka dla małych dzieci, uczących się czytać, przez autorkę «Pamiętki po dobrej matce». Wydanie ósme, z 8-ma obrazkami kolorowanymi rysunku W. Gersona i H. Pilatego, w opr. kartonowej kop. 60.

WIEK XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował, według oryginału O. Leiznera, Fr. Rawita (Gawroński). Zeszyt I—IX po 50 kop. Przedpł. na całość złożoną z XII-tu zeszyt. rs. 6.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach w Warszawie i na prowincji. (981-3-1)



Fabryka tkanin metalowych, oraz wszelkich wyrobów druczanych.

Edmunda Chrzastowskiego, w Warszawie, Bielańska, 16, dom Zawiszy.

POLECA:

SIATKI OCHRONNE od much i wszelkich owadów przy otwieraniu okien, w różnych szerokościach i kolorach, malowane olejno, łokieć od k. 40. Maski druczane, również ochronne od much i wszelkich innych owadów, dla osób wyjeżdżających na letnie mieszkania; cena za sztukę k. 60. Nadto znajdują się różne przybory pszczelnicze.

Będąc na wystawie wszechświatowej w Paryżu, i w powrocie w Belgji i w Niemczech, badałem osobiście wszelkie najnowsze wynalazki do oczyszczania zbóż i nasion, najpraktyczniejszym i najtańszym sposobem, które już wprowadziłem do swej fabryki, polecam, a mianowicie: 3 sita (garnitur) do koniżyny czerwonej rs. 3 k. 70 i 3 sita do koniżyny białej rs. 3 k. 80, które oczyszczają dokładnie z kianianki, babki i szczawiku, zastępując najnowszą konstrukcję zagraniczne kosztowne triery. Za sita te na wystawach w Paryżu, Brukseli i Krakowie, ja jeden otrzymałem srebrne i brązowe medale, oraz liczne podziękowania obywateli z Ces. i Kórl., specjalne zaś pisma ruskie, poświęcone gospodarstwu wiejskiemu, w obszernych artykułach zaleciły używanie tych sit we wszystkich gospodarstwach wiejskich. Sita i rafki do oczyszczania wszelkich zbóż z kłokół, groszku i kostrzewy, uznane za najlepsze. W r. ub., podczas pobytu na wystawie w Pradze Czeskiej, zwiedziłem większe fabryki tkanin metalowych w Czechach i obecnie wprowadziłem u siebie nowe ulepszone siatki do czyszczenia wszystkich zbóż. Zwiedziłem również znany browar Drehera w Wiedniu i zbadawszy stan urządzenia tamże suszarni druczanych, oraz wznowiwszy ich przewagę i praktyczność nad urządzeniem kanałów, tak gorących, jak i luftów zimnych, obecnie suszarnie tegoż systemu zaprowadziłem u siebie i śmiało mogę je Sz. Pp. właścicielom browarów polecić. Tkaniny mosiężne i żelazne, do zakładów przemysłowych, browarów, gorzelni, piarni, młynów, cukrowni, krochmalni. Ogrodzenia ogrodów, parków i klombów od k. 40. Materace druczane, higieniczne i siedzenia do bryczek własnego pomysłu od rs. 8, wszelkie przyrządy pszczelarskie, manekiny do upinania sukien i staników od rs. 1 k. 50, oraz pudła do roznoszenia sukien od rs. 6.

Wszystkie moje wyroby odznaczają się praktycznością, trwałością i taniością, a ponieważ w ostatnich czasach fabrykę swoją powiększyłem do 14 maszyn, wszelkie zatem, choćby i największe, obstalunki, jestem w możności w kilka dni wykonywać z najlepszego drutu belgijskiego, którego mam wielkie zapasy. Doskonałość moich wyrobów stwierdzoną została na ostatniej wystawie w Muzeum, gdzie moi konkurenci zrobili sarzut, jakoby wystawione okazy były pochodzenia zagranicznego, co następnie przez delegowaną w tym celu komisję było sprawdzane i okazało się, że wszystkie te wyroby pochodziły z mojej fabryki. Sondy druczane do ratowania bydła od wzdęcia, które są używane zagranicą zamiast trokarów.

UWAGA. Na kontrakty kijowskie r. p. będę miał zaszczyt stawić się osobiście, wraz z zaświadczeniami cukrowni, ażeby przekonać, nie będących dotąd ze mną w stosunkach pp. cukrowników, o wyższości moich siatek do wirówek (centrafug) po nad dotychczas używanymi. (278-1)

WINOTŁOCZNIA R. MOROZOWICZA

Miodowa 6. Filja: Plac Ś-go Aleksandra 18

Przez pięć lat istnienia rozwinięły należycie produkcje na odpowiednią skalę, stosując pod względem technicznym najnowsze ulepszenia i posiadając w zapasie przeszło 200,000 butelek wina, jestem obecnie w możności dostarczenia odbiorcom moim produktu należycie wystającego, długotrwałego, wysmienitego smaku. Prócz tych zalet, wina moje wyróżniają się bezwzględnością czystości, jako przyrządzane bez dodatku spirytusu, farb, gliceryny, sztucznych zapachów i t. p. powszechnie używanych przymieszek. Pragnący zwiedzić moje piwnice wraz z olbrzymimi zapasami, mają wolny wstęp każdodziennie. W sklepach moich wydaje się wino na lampki, grzane z korzeniami, polewkę i t. p. (W-365-3-2)

R. MOROZOWICZ.

Miodowa 6. Plac Ś-go Aleksandra 18.

WAŻNA WIADOMOŚĆ DLA ROLNIKÓW

Zamiast kosztownego i dość komplikowanego pługa Sacka, polecam znacznie tańszy, co najmniej również trwały i pięknie, spokojnie, lecz znacznie lżejszy orzący, prawie samochód, nazwany:

Nowy pług Gutowskiego, bezkoleśny, z odkładnicą i lemieszem stalowym, w cenie rs. 17 k. 50.

O powyższych wymienionych zaletach przekonali się pp. rolnicy, którzy byli obecni na konkursie pługów, podczas tegorocznej wystawy w Wilnie.

Do płytszej, od 10 cali, orki, zalecam z równymi prawie przymiotami i pług szwedzki, w cenie rs. 14, oraz pługi dwu-, trzy-, ostery- i dziesięcio-skibowe, jak również wszelkie inne praktyczne, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze. (282-3-1)

H. CEGIELSKIEGO SKŁAD MASZYN.

FILJA W WARSZAWIE

przy ulicy Nowy-Świat, N° 11.

Przez żądać cenik ilustrowany.

Księgarnia polska BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazńska № 26

otrzymała na skład główny:

PROF. WŁODZ. SPASOWICZA

Najnowsze prądy w nauce prawa karnego.

Cena kop. 40, z przes. poczt. kop. 55. (840-3-3)



dwa medale złote

1885 — 1891.

BROWAR PAROWY KAROLA MACHLEJDA

W Warszawie, Chłodna, № 45,

poleca Szanownej Publiczności, znane ze swej dobroci, piwo, po cenach franco, stacja Warszawa:

w Baryłkach: Wiadro Łezaka (piwo lagrowe) rs. 1 k. 20.
Piwa Kulmbachskiego rs. 1 k. 50.
w Butelkach: Cała butelka Łezaka k. 9, Kulmbachskiego k. 12.
Za próżne naczynia pobiera się zastawu:
Za 10-cio, 4-ro, 2-u, 1-no wiadrowe beczki.
po rs. 5, rs. 3, 2, rs. 1 k. 50. Za próżną but. po k. 5.

Poczynając od 50 but. piwo wysyła się kolejami do Cesarstwa na koszt odbierającego, z doliczeniem 1 k. na butelkę za opakowanie. Handlującym udziela się stosowny rabat. Na korkach obustronnie wypalana jest wyżej umieszczona marka fabryczna, zatwierdzona przez Departament Handlu i Przemysłu. (F-25-3-1)



Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. Sprzedaż i reparacja z dwuletnim poręcz. «Bisuterja». Sakatniki samogrające, poleca

M. POZZI, zegarmistrz,

Warszawa, ul. Nowy Świat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowym.

NOWOŚĆ: Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-2)

Skład materiałów aptecznych

WIKTORA WALIGÓRSKIEGO

W Warszawie, Nowy-Świat, 38.

Ma zaszczyt polecić:

Materiały apteczne.
Specjalja zagraniczne.
Srodki weterynaryjne.

Przedmioty opatrunkowe.
Wody mineralne.
Perfumy angielskie i francuz.

Ceny nizkie. (W-71-10-7)

DYREKCJA

Drogi Żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej.

Z dniem 15 (27) listopada r. b. zmienione zostały następujące taryfy:

- 1) Taryfa związku Warszawsko-Saratowskiego via Brześć, Briańsk, opublikowana w № 100 Zbioru taryf ros. dr. zel.
 - 2) Taryfa związku Warszawsko-Orłowsko-Carycyńskiego, z roku 1885, via Brześć-Smołensk.
 - 3) Taryfa tegoż związku via Brześć-Briańsk, obowiązująca od dnia 20 września (2 października) 1889 r., opublikowana za № 1080 w № 42 Zbioru taryf ros. dr. zel.
 - 4) Taryfa związku Warszawsko-Orłowsko-Carycyńskiego, obowiązująca od dnia 23 lutego (7 marca) r. b., i opublikowana za № 3204 w № 189 Zbioru taryf ros. dr. zel. i
 - 5) Taryfa związku Polesko-Warszawskiego, obowiązująca od dnia 1 (13) lutego 1888 r.
- O powyższem były pomieszczone publikacje w N.N. 264, 265 i 266 Zbioru taryf ros. dróg zel. za N.N. 1192, 1200 i 1215. (R-978-1)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni, Składu Nut i Forteplanów

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

Blackie J. S. O wychowaniu samego siebie. Z 23 wyd. oryg. ang. przeł. J. K. Potocki	rs. k.
Bohdanowicz J. Inż. Podręcznik fotografii dla amatorów. Z rysunkami w tekście	— 50
Breza A. Literatura polska. Cz. I rs. 2 k. 40, opr.	1 —
Owirko E. Po szczęście, kartka z pamiętnika	9 70
Didon O. Ka. Jesus Chrystus. Przekład biskupa H. Kossowakiego. Zeszyt I—XXI po k. 20. (Całość złożoną będzie z 25 zeszytów).	1 —
Hateja. Mój testament. Powieść. Mea, obrazek kanadyjski. W sercu garbuska, powieść	1 50
— W sieci pajęczej, powieść	1 50
Gawalewicz M. Cma, materiał do powieści	1 20
Heryng T. Dr. O przyczynach suchot i zapobieganiu im	— 40
Jenike L. Stefan Czarniecki, urywek historyczny	1 20
Konar A. Bankruci, powieść	1 20
Kowerska E. Róża, powieść	1 50
Krechowiecki E. Szary wilk, powieść historyczna	1 50
Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki z licznymi ilustracjami. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawroński). Zeszyty I—VIII po k. 50. (Całość złożoną będzie z 12 zeszytów).	
Portius K. Przewodnik gry szachowej. Przekł. z niemieckiego, wyd. 2-e rs. 1, w opr. rs. 1 k. 80.	
Rembowski A. Kazimierz Wodzicki jako myśliwy	1 20
Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji.	(R-257-2-2)

„VICTOR“

nowa kombinowana amerykańska młocarnia do konicyzny z bukownikiem, oddzielająca. za pomocą jednorazowego przepuszczenia, główki nasienne od łodyg, wyluskująca ziarno z łuski, oczyszczająca je i wydająca ziarno czyste wprost do worków. Stosownie do wydajności konicyzny dostarcza od 6 do 12 pudów czystego ziarna na godzinę, nie rozbije i nie roznosi żadnego ziarna i działać może z jednakowym skutkiem tak podczas suchej jak i wilgotnej pory. «Victor» nietylko jaknajdokładniej młoci i czyści wszelkiego gatunku konicyzny i przelot, ale nadto tymoteusz.

Do poruszenia maszyny wystarcza lokomobila 6-konna.

W dniu 16 (28) października r. b. odbyła się w Karczówce w-go Krzyszkowskiego pod Brajłowem (gub. podolska) publiczna próba maszyny «Victor», która pod każdym względem wypadła świetnie, czego dowodem, iż maszyna próbna nabyta została przez w-go Krzyszkowskiego, druga zaś do natychmiastowego wysłania zamówiona przez w-go Kłora z Kanatkiw pod Szarogodem.

Protokół z odbytej próby, podpisany przez 11 obywateli, na żądanie odwrotną pocztą przesyłam. (267-3-1)

Cena przy obecnym kursie wynosi rs. 1,550, franco Warszawa.

WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ NA CAŁĄ ROSJĘ POSIADA

DOM HANDLOWY

K. W A S I L E W S K I,

Warszawa, ulica Miodowa, № 18.

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w dwudziestym piątym publicznym losowaniu akcji Towarzystwa, odbytem w d. 29 października (10 listopada) 1891 r., wylosowane zostały następujące akcje:

Po rs. 1,000 N.N. 1911—1920, 1991—2000, 4971—4980, 6211—6220, 8881—8890. Po rs. 100 N.N. 11095, 11891 *).

Splata powyższych akcji i wydawanie akcji pożyczkowych rozpocznie się jednocześnie z wypłatą kuponu № 51, a mianowicie d. 21 grudnia 1891 r. (2 stycznia 1892 r.). (F-20-2-1)

*) Niektóre N.N. wylosowanych akcji w N-rze 45 i 47 «Kraju» wydrukowano mylnie, przeto niniejszem czyni się sprostowanie.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. PAŹDZIERNIK 1891.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

294,159 pasażerów	406,855 rs. 31 kop.
38,565,675 pudów towarów i bagaży	2,595,801 . 54 .
Różne dochody	276,161 . 30 .
(978-1)	Razem . . 3,278,818 rs. 15 kop.
Wiecej niż w sierpniu 1890 r. o	150,283 . 26 .
Od 1 stycznia do 1 listopada 1891 otrzymano	25,308,245 . 91 .
Wiecej niż w r. 1890 o	3,000,395 . 20 .

Najbardziej rozpowszechnione
pismo polskie

„KURJER WARSZAWSKI”

WYCHODZI CODZIENNIE, PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE NAJPIERWSZYCH SIŁ LITERACKICH, W DNIĘ POWSZEDNIE WIECZOREM, A W NIEDZIELE I ŚWIĘTA RANO.

Nadto wychodzą stale w dnie powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych DODATKÓW PORANNYCH.

„KURJER WARSZAWSKI”

liczy rok 72 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści najtańszem pismem polskiem.

WARUNKI PRENUMERATY

(wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.

Za odosłanie do domu dopłaca się miesięcznie k. 5.

Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Zagranicą: rocznie rs. 18, półrocznie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50, miesięcznie rs. 1 k. 50.

WARUNKI OGŁOSZEŃ

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po k. 2 każdy raz.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 10, każdy następny k. 8.

Nekrologja: za jeden wiersz k. 15. Reklamy: za jeden wiersz garmontowy, albo jego miejsce, pierwszy raz k. 25, każdy następny raz k. 20.

Nadstępnego: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział WŁASNYCH TELEGRAMÓW Kurjera. W feljtonie „KURJER WARSZAWSKI” drukuje przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowele i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „KURJERA WARSZAWSKIEGO” wchodzi przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jakoteż z prowincji i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innemi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego” czyni go najodpowiedniejszym pismem dla wszelkich ogłoszeń. Poczytność ta, którą co najmniej na kilkakroćtysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kurjer Warszawski” się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia, w porównaniu z innemi pismami, nie tylko najtańszymi, ale samo przez się niezmiernie tanie.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne, tak z miasta, jak i z prowincji, natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego” Warszawa, Plac Teatralny, № 9, telefonu № 141. (R-968 5-2)

Po 25-letnim istnieniu, rozszerzył swój Magazyn i Pracownię,

F. Woroniecki, Zegarmistrz, Czysła 2,

poleca w wielkim wyborze: Zegarki z Genewy, z Chaux-de-Fonds, z Locle, Zegary salonowe, Regulatory, dla kontroli, biurowe i wiele innych nowości. Sprzedaż i naprawa z poleceniem. Ceny możliwie niskie, stałe.

(W-258-3-2)



Specjalność męskiej

gotowej i na obstalunek, podług miarowego kroju. A także przeróbka koszul. Wielki wybór krawatów i innych rzeczy męskiej garderoby. Ceny niskie i stałe. KAROL TUJULIN, Wozniesieński prospekt, № 7, w pobliżu mostu Siniago.

BIELIZNY

(974-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 kop. Abonament taniej. Śniadania „à la carte”, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Oszkolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

1892. KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ 1892.
W PETERSBURGU
Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcję ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ). (964-4 2)

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel. ISTNIEJĄCY ROK SETNY DZIEWIĘTNASTY

„GAZETA WARSZAWSKA”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie zrana i wysyłany na pocztę przed południem—jest więc pismem najwcześniej dochodzącem na prowincję i

z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Artykuły luźne z dziedziny obywatelskiego życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Korespondencje z różnych stron Królestwa polskiego i Cesarstwa, korespondencje stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Feljton, poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W feljtonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. — Telegramy: własne i Agencji Północnej. — Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicą. (R-969-3-2)

WARUNKI PRENUMERATY „GAZETY WARSZAWSKIEJ”:

W Warszawie: rocznie rs. 9, półroczn. rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 50, miesięcznie k. 75. Za odosłanie do domu k. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półroczn. rs. 6, kwart. rs. 3 — łącznie z przesyłką pocztową. Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu. Za wiersz ogłoszenia petitem, lub jego miejsce, k. 8. Wiersz reklamy k. 20.

ADRES: Redakcja „Gazety Warszawskiej”, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 2.

Redaktor i wydawca ST. LESZNOWSKI.

W CIĄGU ROKU WYCHODZI 343 RAZY.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel

DOM BANKIERSKI

A. RAFAŁOWICZ I K^o

Petersburg, prosp. Newski, 60, przeciwko dworca Aniczkowego.

Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe.

Przyjmuje polecenia na kupno i sprzedaż na giełdzie fundów, akcji, obligacji, oraz walorów hypot., pobierając 1/10 % komisowych.

Udziela pożyczki pod zastaw biletów premjowych, tudzież innych papierów cennych, w wysokości 90% ceny giełdowej i drożej. Sprzedaje bilety premjowe na raty przy wniesieniu zadatku nie mniej 10% wartości giełdowej i za opłatą miesięcznie nie mniej rs. 5.

Wydaje czek i przekazy na Rosję i zagranicę.

Opłaca gratis kupony terminowe wszystkich papierów procentowych, a przedterminowe na dni 5 przed terminem. (K-907-6-4)

Zawsze posiada w zapasie brzęczącą monetę zagraniczną.

Askuracja biletów premjowych i pożyczki po k. 75 od sztuki.

Ważne dla Magazynów Strojów i Pracowni.

Ponieważ cena prenumeraty pism francuskich, z powodu wysokiego kursu monety zagranicznej, zaczęła podwyższać się, przeto wydawca pisma tygodniowego dla kobiet, pod tytułem: «BLUSZCZ», sprowadza co tydzień, z najlepszych pism paryskich, jako to: «Moniteur de la Mode», «Revue de la Mode», «Nouveauté», «Le Coquet», «Salon de la Mode»,

MODY KOLOROWANE

i na żądanie, za niewielką dopłatą, do pisma «BLUSZCZ», dołącza.

Pismo «BLUSZCZ» z DODATKIEM, obejmującym co tydzień 20—30 wzorów ubiorów kobiecych, oraz robót, z tablicą kroju, leos bez Mod kolorowanych, kosztuje mies. k. 60, kwart. rs. 1 k. 80, pocztą kwart. rs. 2 k. 50.

Życzący otrzymywać nadto, 3 razy na miesiąc, Modę kolorowaną, płać za «Bluszcz», z Dodatkiem i Modami kolorowanymi, mies. k. 80, kwart. rs. 2 kop. 40; pocztą: kwartalnie rs. 3 k. 25.

Życzący otrzymywać co tydzień modę kolorowaną oraz co miesiąc formę z papieru, płać za «Bluszcz» z Dodatkiem, Modami kolorowanymi i zefirem mies. rs. 1, kwart. rs. 3; pocztą: Kwart. rs. 4.

Prenumerować można «BLUSZCZ» i zamawiać Mody kolorowane we wszystkich księgarniach.

Ekspedycja Główna pisma «Bluszcz» w Warszawie, ulica Włodzimierska 4.

Wydawnictwo

MAURYCEGO ORGELBRANDA
w Warszawie

Wielkich zalet książki pod ogólnem mianem:

LECZENIE DOMOWE.

- XVI. Choroby serca, 50 k.
- XVII. Choroby oczu, 70 k.
- XVIII. Gimnastyka pokojowa, 60 k.
- XIX. Poradnik dla cierpiących na małokrwistość, 50 k.
- XX. Poradnik dla cierpiących na otyłość, 50 k.
- XXI. Poradnik dla chudych, 50 k.
- XXII. Deniesłość chorób w małżeństwie, 50 k.

stwie, z uwzględnieniem dziedziczności. Skreślił dr. P. Berger. Tłómaczył dr. J. St. Cena 60 k.

XXIII. Jak zachować dziecko zdrowe? Poradnik dla młodych matek, k. 60.

XXIV. Choroby sekretne, k. 60.

Spis poprzednich 15 zeszytów na żądanie wysyła się franco.

UWAGA. Na przesyłkę wyżej wymienionych książek, każdej oddzielnie, dołączać należy po 10 kop. (W-262-2-2)

„KURIER CODZIENNY“

ILUSTROWANY

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w Warszawie dwa razy dziennie w ilości

11,500 egz.

Artykuły wstępne. Telegramy agencyjne i od własnych korespondentów. Informacje, Kroniki: warszawska, prowincjonalna i zagraniczna. Sprawozdania z teatru, muzyki, literatury i sztuki. Kroniki sądowe. Powieści, nowela i poezje. Feljton codzienny. Daleńszek. Dział polityczny. Dział przemysłowo-handlowy. Kroniki Sejmowa Prusa. Portrety, ilustracje wypadków bieżących i szkice humorystyczne.

W szerokim kole współpracowników znajdują się najpoważniejsze w piśmiennictwie naszym pióra.

Powieści w dodatku porannym drukowane są w formie książkowej, tak, ażeby odcinek można składać i następnie oprawiać w książkę.

Nowo przybyli od Nowego Roku prenumeratorzy, otrzymać mogą początek powieści Sejmowa Prusa «Emancypantka», t. j. cały tom I i początek drugiego, za kopiejek 50.

Warunki prenumeraty «Kurjera Codziennego»:

w Warszawie: miesięcznie 50 kop. kwartalnie rs. 1 kop. 50
na Prowincji 75 „ 2 „ 25

Adres: Administracja «KURJERA CODZIENNEGO»

Warszawa, ulica Trębacka Nr. 2.

Redaktor Dr. H. W. Olszki.

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

DO NABYCI
W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ,

Petersburg, ul. Kazanka 28.

Г. Г. Линский: Учебник и грамматика польского языка.
(Podręcznik i gramatyka języka polskiego).
Cena rs. 1 k. 20, a przez poczt. rs. 1 k. 25. (911-3-3)

DYREKCOJA

Drogi Żelaznej Warsz.-Wiedeńskiej.

Z dniem 15 (27) listopada r. b. wprowadzoną została nowa taryfa związku Warszawsko-Południowo-Wschodniego na przewóz towarów od i do stacyj dróg Warszawskiego rajonu, z jednej, i do i od stacyj dróg żelaznych: Grazi-Carycyńskiej, Doneckiej, Jekaterynińskiej, Kozłowo-Woroneżsko-Rostowskiej, Kozłowo-Saratowskiej, Kurako-Kijowskiej, Kursko-Charkowo-Azowskiej, Libawo-Romeńskiej, Łuzowo-Sewastopolskiej, Orenburskiej, Orłowsko-Witebskiej, Orłowsko-Griazskiej, Poleskich, Samaro-Zlatoustowskiej, Syzrano-Wjazemskiej i Charkowo-Nikołajowskiej, z drugiej strony.

Powyższa taryfa była pomieszczona w Zbiorze taryf rosyjskich dróg żelaznych za № 4141. (R-985-1)

Wzmocnia osłabione koszenie włosów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wyłysienia.



Zatwierdzony przez Radę

Lekarską

CONSERVATOR,

wyrobu St. Gerskiego,

w Warszawie, Leszno, 4.

Cena rs. 2. (275-6-1)

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiej

ma zaszczyt zawiadomić, że poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1891—92 r., poniżej wymienione papiery wartościowe:

1) Przedpłata na poczet dywidendy za rok eksploatacyjny 1891, № 25, po rs. 1 k. 50 na akcje.

2) Umorzone w roku 1891 obligacje serji I po 500 franków.

3) Kupony procentowe za drugie półrocze 1891 roku od obligacji serji I, № 63, w wysokości franków 7,50, po potrąceniu 5% podatku skarbowego.

4) Umorzone w roku 1891 obligacje serji VII po rs. 100 i 500.

5) Kupony procentowe za drugie półrocze 1891 r., od obligacji serji VII, № 3, po rs. 2 i 10

wypłacane będą:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;

w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu G. Sterky i Syn;

w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;

we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

we Frankfurcie n. M.—w domu M. A. de Rothschild i Synowie; lub w domu I. Weiller Synowie;

w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;

w Amsterdamie—w domu Lippmann, Rosenthal i Sp., lub u Pp. Westendorp i Sp.;

w Brukseli—w domu bankierskim Balser i Sp., lub u Pp. J. Mathien i Synowie;

w Londynie—w «Deutsche Bankfiliale»;

w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.

w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Niezależnie od powyższych walorów, poczynając od d. 21 grudnia (2 stycznia) 1891—92 roku, wypłacane będą:

1) Wylosowane w 1891 r. 4% obligacje po 125, 625 i 1,250 rubli w złocie, emalii 1890 roku, jako też

2) Kupony od tych obligacji № 3;

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;

w St.-Petersburgu—w Petersburskim Banku Dyskontowym, w Międzynarodowym Banku Handlowym, w Ruskim Banku dla Handlu Zewnętrznego, lub w Filji Warszawskiego Banku Handlowego;

w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, w domu bankierskim Pp. Mendelssohn i Sp., w domu bankierskim S. Bleichreder, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec.

we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;

we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;

w Brukseli—w domu bankierskim Balser i Spółka;

w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka;

w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny do wypłaty przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

(982-1) Warszawa, d. 21 listopada (3 grudnia) 1891 r.

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-0)

«NEWSKI BAZAR»

zawsze posiada wybór bogaty kostiumów męskich, oraz ubrań wojsk. i cywil. wszystkich fasonów i wszyst. kostiumów unifor. Obstał. wykonyw. są we własnych pracown. Roboty trwałe, krój wykwinny. Ceny tanie. Uprasza zwrócić uwagę na firmę: «BAZAR NEWSKI» B. DATTEL.

51. PROSP. NEWSKI. 51.

„KRONIKA RODZINNA”

Czasopismo poświęcone literaturze, naukom i sprawom społecznym.

Zamieszczając niewydane dotąd pamiątki i korespondencje znakomitych ludzi, pogadanki naukowe, powieści, poezję, korespondencje zagraniczne, wiadomości polityczne i sprawy bieżące, wychodzić będzie w roku przyszłym 1892, w tychże samych warunkach i kierunku. W najbliższych numerach pomieści: Rzecz o tegoczesnym materializmie, hr. *Wojciecha Dmieduszyńskiego*; Obrazki z dawnych czasów, *Kojetana Kraszewskiego*; Pamiątki hr. *Gustawa Olizara*; Dalsze wspomnienia z życia nad Nilem, *Anny Neumannowej*; Wędrowki nad brzegami Czarnego Morza; Wycieczka do Sumatry, autora umieszczonych obecnie Wspomnień z Australji, i t. p. utwory nowych i dawniejszych współpracowników.

Prenumeratorzy KRONIKI otrzymują w dodatku bezpłatnym Pamiątki wice-królowej Indji, margrabiny *Dufferin Ave*, lub do wyboru jeden z dodatków lat dawniejszych, jako to: Pamiątki *Marcina Lubomirskiego*, *Sabiny Grzegorzewskiej*, *Feliksa Łubieńskiego* i t. p.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. W Cesarstwie i Królestwie: pocztą rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. W Cesarstwie Austriackim—rocznie reńskich sześć. W W. Ks. Poznańskim, marek 10, stosownie do tego półrocznie i kwartalnie. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcji, ulica Masowiecka Nr. 10. (271-1)

Wydawnictwo *Maurycego Orgelbranda* w Warszawie, naprzeciw posagu *Kopernika*.

Wyszedł z druku

ZESZ. OŚMIENASTY DZIEŁA

Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłumaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło

rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6.

Pocztą nadsyłać można 2 razy

po rs. 3. (W-92-17-12)

BANK HANDLOWY

W WARSZAWIE,

Oddział St.-Petersburski

(Mała Morska, № 9),

podaje do publicznej wiadomości, że w tymże Banku uskutecznić się będzie sprzedaż biletów **NAJWYŻEJ** zatwierdzonej loterii na korzyść dotkniętych nieurodzajem, po rubli 5 za bilet, albo po rs. 1 za kupon. Dzień sprzedaży będzie oddzielnie do wiadomości podanym.

BANKIERSKI DOM

H. WAWELBERGA

w Petersburgu, Newski pr., 25,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, że Bankierski Dom ten sprzedawać będzie bilety **NAJWYŻEJ** zatwierdzonej loterii na korzyść dotkniętych nieurodzajem, po rs. 5 za bilet, albo po rs. 1 za kupon. O dniu sprzedaży ogłoszonym będzie osobno.